GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 26. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 30go Czerwca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 t the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



LASSOING A RHINOCEROS

Polowanie na nosorożca.

Rycina powyższa przedstawia scenę z polowania na nosorożca urządzoną w celu chwytania obrazków do kinematografu.



PARADE OF THE ROUGH RIDERS



ROOSEVELT SPEAKING TO THE CROWD

Na przyjęcie Roosevelta.

Rycina górna przedstawia pułk "dzikiej jazdy" który wystąpił na powitanie Roosevelta w Nowym Yorku. Na dole widzimy Roosevelta przemawiającego do tłumu.

SIENKIEWICZ DO NARODU.

Naród polski przywykł już, że w chwilach ważnych, bardzo uroczystych, lub bardzo niebezpiecznych zabiera zazwyczaj głos mąż w narodzie najpopularniejszy, nie tylko, jako pisarz, ale jako narodowy rzecznik, jako uznany reprezentant narodu na zewnątrz, Henryk Sienkiewicz.

Głos jego decydującym jest zazwyczaj w razach wątpliwych.

I teraz, gdy z powodu rocznicy grunwaldzkiej podniosły się tu i ówdzie głosy przeciwko manifestacyjnemu obchodzeniu tego wielkiego święta, odezwał się Sienkiewicz —a głos jego szerokiem echem powtarzają wszystkie pisma polskie.

Oto jego słowa:

W miarę, jak zbliża się pięćsetna rocznica bitwy i zwycięstwa grunwaldzkiego, coraz więcej poruszane bywa pytanie, jak należy obchodzić tę rocznicę. Przed niedawnym czasem nie brakło nawet głosów, które zapytywały, czy w ogóle ją obchodzić — i głosy takie odzywały się nie tylko w obozie konserwatywnym. Przeciwnicy obchodu twierdzili, że Grunwald jest zwycięstwem, historycznie biorąc, świetnem, ale dla dzisiejszych pokoleń wspomnieniem raczej bolesnem, albowiem, jak powiada Dante. "Nie masz większej boleści jak wspominać czasy szczęśliwe." Złamani w wiekopomnej bitwie Niemcy, wytworzyli jednak w ciągu wieków ogromną państwową potęgę, podczas gdy my, straciliśmy na ich korzyść, nietylko prowincye wówczas odzyskane, ale wraz, z bytem politycznym, i te, które były odwiecznem gniazdem naszego narodu. Słyszałem zdanie, że gdybyśmy 15 lipca 1910 roku posypali głowy popiołem, to byłoby najwłaściwszym obchodem naszego zwycięstwa.

Z drugiej strony poważni politycy zwłaszcza w W. K. Poznańskiem, nie przestają zwracać uwagi na to, że wobec obecnego położenia rzeczy w Prusach, manifestacya grunwaldzka może pogorszyć i tak już nad wszelki wyraz ciężki los naszych braci w zaborze pruskim. I istotnie jest to wzgląd, z którym liczyć się należy.

Ale czy z tego wynika, by wcale nie obchodzić rocznicy grunwaldzkiej? Ponieważ z wielu stron otrzymuję zapytania, co o tej sprawie myślę, kreślę przeto te kilka słów odpowiedzi, jako wskazówkę dla tych, którzy ją mieć pragną.

Najprzód, praktycznie biorąc, nie należy hamować wybuchu uczuć narodowych, wówczas, gdy się z góry wie, że zahamować się on nie da — i że uczucia te znajdą w każdym razie i mimo wszelkich usiłowań odpowiedni sobie zewnętrzny wyraz. Jest to błąd polityczny, który często popełniają konserwatyści, budząc przez to reakcyę i tracąc wpływ na przebieg i kierunek narodowego życia. Ale istnieje prócz tego wzgląd stokroć ważniejszy, dla którego zaniechanie obchodu rocznicy grunwaldzkiej byłoby wprost narodowym grzechem. Oto Grunwald był wielkiem wytężeniem duszy polskiej i wielką ofiarą krwi dla ojczyzny, a zatem jest wiekopomnym przykładem, jak w przełomowych chwilach dziejowych okupuje się byt narodowy. Grunwald, jak słusznie zauważył ks. biskup Teodorowicz, mógł być grobem Polski a stał się źródłem nowego spotęgowanego życia. Grunwald przedewszystkiem pozwolił nam połączyć się z Litwą, umożliwił Unię Horodelską, a przez nią, nieznany dotychczas w dziejach świata, fakt zaślubin między dwoma narodami na długie wieki wspólnej doli i niedoli.

Zapomnieć o tem wszystkiem, byłoby małodusznością i rezygnacyą z praw do narodowego życia, albowiem niczem innem jak rezygnacyą jest zapieranie się przeszłości i niepamięć o niej w chwilach upadku i słabości. Zniechęcać więc nikt nie powinien i nikt nie ma prawa, choćby nawet z obawy, by nie drażnić sił nam wrogich.

Nie drażnić! — Pisze się o tem wiele i słyszy się o tem często, a zwłaszcza gdy chodzi o stosunki pruskie, a właściwie mówiąc, do czego może prowadzić zbytnia pod tym względem ostrożność i godne raczej kuropatw, nie potomków rycerskiego narodu, ukrywanie głowy w śnieg, wówczas, gdy krąży nad nami złowrogi jastrząb? Niewątpliwie należy liczyć się z położeniem naszych braci pod zaborem pruskim i z ich głosami, ale trzeba również pamiętać, że hakatystów nie przejednamy nigdy i zważać na nich nie warto, gdyż oni wszelkie czyny nasze wezmą za wyzwanie — a brak czynów — za dowód, że polityka jest ich owocną. Inni natomiast, uczciwsi Niemcy nie zdołają zapewne oprzeć się myśli, że i oni obchodzą zawsze rocznice swoje wielkich zwycięstw, a nie obchodziliby ich tylko w takim razie, gdyby ich dusze spodlały, a patryotyzm wysechł. Ci z nich, którzy znają historyę, nie tylko z hakatystycznych gazet, może sobie nawet przypomną, że armię krzyżacką pod Grunwaldem rozgromili wprawdzie Polacy, ale że zagłady Zakonu Krzyżackiego w Prusach dokonali margrabiowie Brandenbursey.... Zresztą, bez względu na to, co mógłby sobie kto pomyśleć, co przypomnieć i jakie w nim uczucia wzbudziłby mogło wspomnienie pogromu grunwaldzkiego — my, których dusze nie spodlały, a patryotyzm nie wysechł, obchodzić rocznicę naszego zwycięstwa i zbawienia powinniśmy i będziemy tak, by obchód nie zmienił się w doraźną i krzykliwą antyniemiecką manifestacyę. Najprzód byłoby c z e m ś upokarzającem odpowiadać na istotne ciosy, jakie spadły na naszych braci w zaborze pruskim, tylko tanim krzykiem, tylko zewnętrznym patosem, tylko próżnemi słowy, tylko bezsilnem podniecaniem samych siebie i licytacyą pomiędzy stronnictwami na patryotyczny frazes... Ale jest inna, głębsza przyczyna, dla której powinniśmy tego unikać, a mianowicie, obecne stosunki w dzielnicach polskich, należących do Rosyi. Zachodzi niebezpieczeństwo, co do którego nie brak wskazówek, że wszelką antyniemiecką, czy nawet pruską manifestacyę uważanoby w tych kołach rosyjskich, których organem jest np. "Nowoje Wremia", lub temu podobne dzienniki, za dowód, że w razie koniecznego wyboru, wybraliśmy jednak takie warunki, jakie obecnie istnieją w Królestwie i innych polskich dzielnicach pod panowaniem rosyjskiem. Otóż, nie było nigdy mniej, niż dziś powodów, byśmy w podobnem mniemaniu utwierdzali te właśnie koła, za przyczyną których stosunki polsko-rosyjskie stają się z każdym dniem cięższe i bardziej nieznośne. Przeciwnie! zależeć nam może raczej na tem, by wykazać mniej zaślepionym ludziom w Rosyi, do czego może prowadzić polityka taka, jaka w ostatnich czasach była u nas stosowana. Jest rzeczą zrozumiałą, że nie mogę się rozpisywać o tem, ani obszerniej, ani jaśniej, sądząc jednak, że powiedziałem dość, by skłonić naszych braci w Galicyi do jak najgłębszego zastanowienia się nad tą sprawą i do pokierowania obchodem w ten sposób, by nie mógł on być zrozumiany, jako przechylanie się ogółu Polaków w jakąkolwiek stronę.

Grunwald, mojem zdaniem, powinien być wielkiem, dostojnem i poważnem świętem narodowem o dwu obliczach, z których jedno zwraca się w przeszłość ze smutnemi na ustach słowy: "**nessun maqior dolore**" — drugie patrzy w przyszłość z otuchą i wiarą, że dzieje narodu naszego nie zamknęły się jeszcze, i że po chwilowym upadku, musi nastąpić odrodzenie.

A droga do tego, to praca, to cnota publiczna, to wielka ofiarność, to rozniecanie ognisk oświaty dla ludu, przy których blasku:

.... Brat pozna swego brata
"I wejdzie nieśmiertelność jako
anioł w człowieka
"I staniem ludem świata — .....

Henryk Sienkiewicz.

Telegramy Zagraniczne.

CHOLERA W ROSYI.

Tysiące umiera z zarazy. Brak pomocy lekarskiej daje się chorym we znaki.

ODESA. — Na południu Rosyi wybuchła przed kilku dniami cholera w najostrzejszej formie.

Zachorowało około sześciu tysięcy, zmarło dotychczas przeszło dwa. Zaraza szerzy się z przerażającą szybkością przypominając straszne lata morowego powietrza, które dziesiątkowało Europę przed wiekami.

Brak pomocy lekarskiej a przedewszystkiem zarządzeń sanitarnych daje się silnie odczuwać.

Setki lekarzy upada pod nawałem pracy i staje się ofiarą zarazy.

W przyszłym tygodniu zameldowano 1,800 wypadków ale władze utrzymują że jest to tylko część prawdziwej liczby. Po wsiach bowiem ludzie chorują i umierają bez lekarza.

DOKONALI GWAŁTU.

PETERSBURG. — Duma przyjęła w ostatniem czytaniu wniosek rządowy, niweczący całkowicie autonomię Finlandyi.

hludziechorująiwaiweimsl9 idzshl

Z CHIN.

PEKIN. — Edykt cesarski ogłasza, że rząd nie wypełni wolę ludu i na parlament nie pozwoli. Regent obstaje przy pierwotnem oświadczeniu i obiecuje w lat 9 po zwołaniu sejmów krajowych, zwołać ciało prawodawcze.

UNIWERSYTET WSZECH SŁOWIANSKI.

Prasa czeska propaguje myśl utworzenia uniwersytetu wszechsłowiańskiego, na który fundusze zebranoby drogą ofiarności publicznej, a do utrzymania którego przyczyniłyby się zapewne parlamenty wszystkich państw słowiańskich. Uniwersytet miałby powstać w miejscu, mającem łatwą komunikacyę z państwami słowiańskiemi, a więc bądź na Morawie, czy w Krakowie, Lwowie, Odessie, Czerniowcach lub nawet w Wiedniu. Pisma zdają sobie wprawdzie sprawę, że utworzenie takiego uniwersytetu w Austryi napotkałoby na trudności, jednakże sądzą, że udałoby się je pokonać. Opracowanie planu naukowego byłoby zadaniem fachowców, którzy też mieliby rozstrzygnąć kwestyę języka wykładowego.

BOŚNIA KRÓLESTWEM.

Prezydent ministrów węgierskich hr. Khuen oświadczył, że jeżeli mu czas pozwoli, załatwi pewne sprawy bośniackie wraz ze wspólnym ministrem skarbu, bar. Burianem. W związku z tem oświadczeniem wypuściły "Bosnische Nachrichten" pogłoskę, że w dniu 15 p. m. nastąpi ogłoszenie Bośni i Hercegowiny królestwem. Wiadomość ta wywołała szereg enuncyacyi. "Madjar Hirlap" pisze między innemi w tej kwestyi, co następuje: Jeżeli chodzi tu o czczą formalność, to sprawa ta przedstawia bardzo mało wagi, albowiem wywołała tysiące zawikłań i trudności, które sytuacyę jeszcze więcej zawikłają. Jeżeli zaś ma stanowić krok naprzód, to nie możemy zająć w tej mierze żadnego stanowiska, dopóki nie dowiemy się, jak mają być uregulowane polityczne stosunki nowego królestwa. Dalej w proteście przeciw temu projektowi idzie "Madyarorszag", który w proklamowaniu anektowanych prowincyi widzi pierwszy krok do tryalizmu i w imieniu praw historycznych Węgier protestuje przeciw tej nowej formacyi, w którejby królestwo Bośni i Hercegowiny miało zająć równorzędne stanowisko z Węgrami i Austryą.

Z POŁUDNIOWEJ AFRYKI.

Projekt organizacyi armii południowo-afrykańskiej.

LONDYN. — Proklamowana niedawno Unia południowo-afrykańska dała już pierwszy znak życia. Rząd jej postanowił przedłożyć parlamentowi program organizacyi sił zbrojnych Afryki południowej, który przedstawia się, jak następuje:

Wszyscy chłopcy, uczęszczający do szkół, w wieku od 10-15 lat mają należeć do oddziałów kadeckich, a młodzieńcy w wieku 15—18 lat do starszych oddziałów kadeckich, w których otrzymują wykształcenie wojskowe. Wszyscy kadeci będą odbywać roczne ćwiczenia w obozach pod gołem niebem. Dla młodzieży tak już przygotowanej, w wieku od 18—25 lat, będą odbywać ćwiczenia 14 dniowe przy udziale wojska regularnego. Od 25 do 35 lat wszystka ludność męska należy do rezerwy i odbywa roczne 4 dniowe ćwiczenia w obozach wojskowych.

Celem przeprowadzenia tego programu, Afryka południowa będzie podzielona na małe okręgi wojskowe, z których każdy otrzyma osobnego instruktora ze stopniem oficerskim. Oficerowie ci będą wykształceni w zakładzie wojskowym w Bloemfontein. Każda prowincya otrzyma instruktora terytoryalnego, który ma zajmować się gromadzeniem prowiantów i dozorowaniem magazynów.

Oprócz tego będą wyznaczone wielkie sumy na wykształcenie oficerów afrykańskich w Anglii. Idzie bowiem o to, aby oficerowie afrykańscy mieli to samo wykształcenie jak angielscy i aby w każdej chwili mogła nastąpić wymiana oficerów i całych oddziałów wojskowych między kolonią afrykańską a krajem macierzystym.

Projekt ten będzie po uchwaleniu przez parlament Unii przedłożony lordowi Kitchenerowi, lub generałowi Frenchowi, z których jeden przybędzie niebawem do Afryki, celem zbadania armii tamtejszej. Przy tej sposobności ulegnie zapewne pewnej zmianie, ale będzie utrzymany w punktach zasadniczych.

ROSYA I JAPONIA.

Podobno zanosi się na wielką ich przyjaźń kosztem Stanów Zjednoczonych.

PETERSBURG, 24 czerwca. — Po piętnastu latach ostrego antagonizmu, zakończonego krwawą wojną, a która w dodatku nie załatwiła dostatecznie kwestyi spornych, Rosya i Japonia załatwiły swe nieporozumienia i zawarły podobno traktat, by działać wspólnie w "interesie Chin."

Traktat ten, potwierdzony w szczegółach w Petersburgu, gwarantuje na pewien czas pokój na Dalekim Wschodzie. Żadne zagraniczne mocarstwo nie jest interesowane w tej ugodzie, która dotyczy tylko obu mocarstw, chociaż w traktacie nie jest zastrzeżonem, by które z mocarstw wiążących się traktatem nie miało prawa współdziałać z innem jakiem mocarstwem w sprawach Dalekiego Wschodu.

Kwestya kolei mandżurskich omówioną została tak daleko, że neutralizacya tychże zostanie uskutecznioną niebawem po dalszej wymianie zapatrywań dyplomatycznych obu mocarstw.

Traktat ten Japonii z Rosyą bodaj czy przyspieszony został projektem amerykańskiego sekretarza stanu Knoxa co do neutralizacyi kolei mandżurskich, a Rosya i Japonia w swoim traktacie idą jeszcze jeden krok naprzód.

Rosya nie zgadza się przychylnie traktować neutralizacyę wszystkich chińskich kolei, czy to posiadanych przez Chiny czy też przez prywatne korporacye, poddać je regulacyom taryfy podczas wojny i ograniczyć użycie ich przez strony walczące.

Z NICARAGUY.

Powstańcy odnieśli nowe zwycięstwo. Zanosi się na nową bitwę.

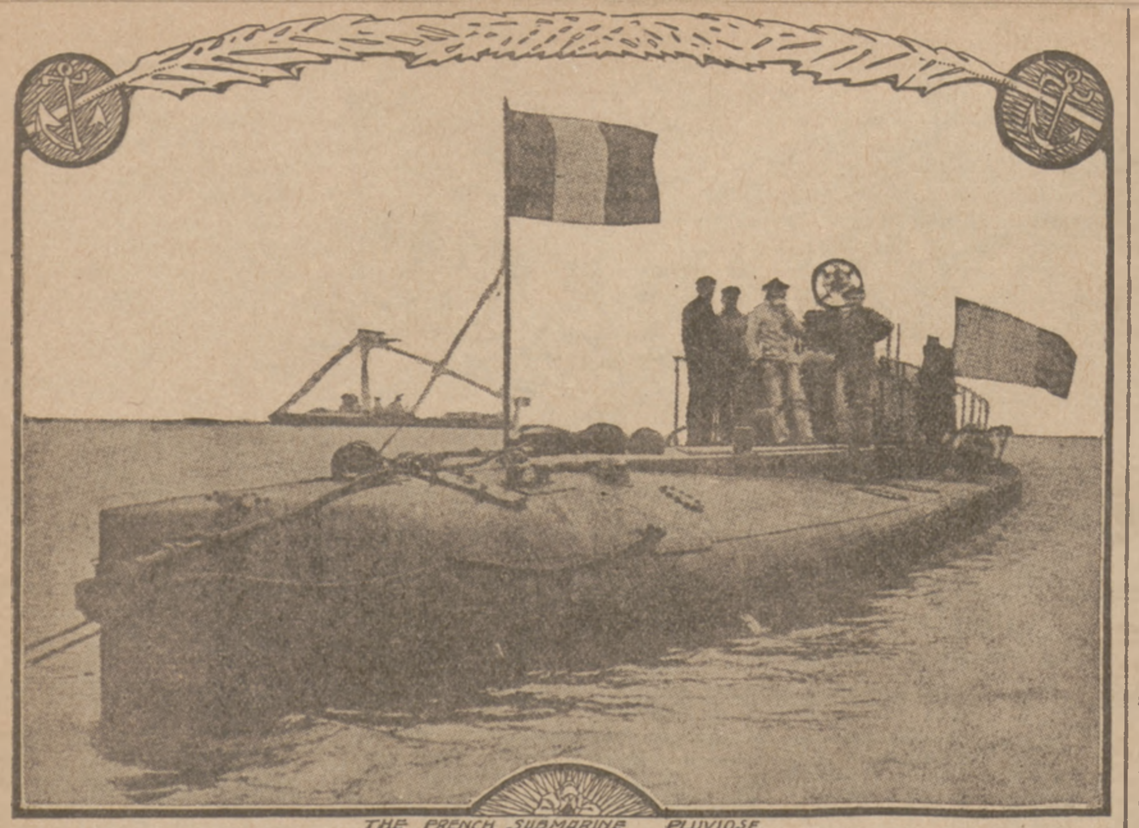
MANAGUA. — Amerykański konsul w Managua Olivarez, donosi ministeryum spraw wewnętrznych, że prezydent Madriz stara się wszelkiemi sposobami zataić przed ludnością, jakie stanowisko zajął rząd Stanów Zjednoczonych, odnośnie do powstania w Nicaragui.

Madriz posunął się tak daleko, że aresztował jednego z redaktorów i otoczył kordonem wojska konsulat amerykański, aby mieszkańcy nie mogli czytać urzędowego biuletynu w gmachu konsulatu.

BLUEFIELDS. — Jenerał Mena na czele 1,500 ludzi zajął silne stanowisko w pobliżu miasta Acoyopa, pozostawiając 12 godzin czasu mieszkańcom nie biorącym udziału w walce, poczem przystąpi do bombardowania miasta.

Natomiast jenerał Wasquez dowódca wojsk rządowych, zakazał mieszkańcom uchodzić z miasta w obawie, że przejdą do armii powstańczej.

Wasquez ma tylko 400 ludzi pod sobą.



Najnowszy statek podmorski francuski.

Nazywa się "Pluviose" i ma się odznaczać niesłychanie doskonałą konstrukcyą, która poprostu uniemożliwia katastrofę, jakich już tyle naliczono w próbach ze statkami tego rodzaju.

Telegramy Zagraniczne.

TRYUMF AWIATYKI.

Regularna komunikacya napowietrzna zaprowadzona w Niemczech.

DUESSELDORF, Niemcy. — Pierwsza regularna komunikacya napowietrzna została zapoczątkowana 22 czerwca, gdy balon "Deutchland", sporządzony przez Zeppelina przywiózł tu 20 podróżnych z Frydrychshafen; przeleciał więc 300 mil w dziewięciu godzinach.

Pogoda sprzyjała wzlotowi, a motory funkcyonowały znakomicie. Przeciętna chyżość statku wynosiła 33 mil na godzinę; odległość atoli pomiędzy Frydrychshafen, a Stutgardem przeleciał statek z szybkością 43 i pół mili na godzinę.

Hr. Zeppelin był sam przy sterze, gdy statek o godzinie 3 rano wzbił się w powietrze w Fredrychshafen. Pasażerowie składali się przeważnie z dyrektorów towarzystwa żeglugi: "Hamburg-Amerika" i spółki niemieckiej "Żeglugi Napowietrznej". Wyżej wymienieni są właścicielami statku. Oprócz tego było kilku gości. Podróżni byli umieszczeni w kajucie, wyłożonej drzewem mahoniowem. Na podłodze rozpostarto dywany a okna z szkła kryształowego umożliwiały widok.

Wynalazca sterował sam osobiście większą część drogi. Leciano więc przez Stutgard, Manhun, Kolonię do Duesseldorfu.

Kierunek lotu był dla sternika już poprzednio troskliwie wyznaczony; trzymano się więc ściśle szlaku.

Pogoda sprzyjała wzlotowi! wiatru nie było najmniejszego i statek leciał, jak jaki ptak olbrzymi, oświecony promieniami słońca.

Godzinę i minutę przelotu statku ponad pewną miejscowością ogłoszono już naprzód biuletynami; mieszkańcy więc miast i wsi, które leżały na linii lotu, wylegli na ulice i przypatrywali się temu niezwykłemu zjawisku.

Olbrzymi statek w kształcie torpedy witano wszędzie entuzyastycznie, gdzie przelatywał ponad miejscowościami w wysokości 200 do 300 stóp; buczenie motorów i zgrzyt śrub słychać było milami.

Mieszkańcy niemal całego miasta zgromadzili się około miejsca wylądowania w Deusseldorfie. Na uroczystość tę niezwykłą udekorowano domy i ulice. Gdy statek pokazał się na horyzoncie nieprzejrzane tłumy ludu wzniosły okrzyk radości; statek zbliżał się majestatycznie zakreślił łuk w powietrzu i wylądował z lekkością.

Rozległy się ponowne okrzyki i odezwały się oklaski.

Burmistrz miasta zaprosił właścicieli statku i ich gości na bankiet, urządzony dla nich kosztem miasta.

Statek obecnie kursuje regularnie; cena biletów wynosi obecnie $25 do $50 dolarów. Na statku znajduje się restauracya, która obsługuje podróżnych tak jak w wagonach kolejowych. Rozmiary balonu są następujące: długość 485 stóp; szerokość 40 stóp. Balon może się zaopatrzyć w 24,852 yardów sześciennych gazu, a trzy motory mają siłę 330 koni. Statek unieść może 44,000 funtów ciężaru; na podróżnych i ich pakunki oraz obsługę obliczają 11,000 funtów. Wedle zdania fachowców, balon przelecieć może z łatwością 700 mil.

Hr. Zeppelin dowiódł teraz światu, że komunikacya napowietrzna nie jest wcale mrzonką. Odległość pomiędzy Friedrichshafen. a Duesseldorfem przebył on znacznie prędzej aniżeli pociągiem pospiesznym. Pociąg błyskawiczny jedzie z Manheim do Duesseldorfu 6 godzin; Zeppelin zaś przebył tę przestrzeń w czterech godzinach.

"POMYŁKA" SPRAWIEDLIWOSCI.

W Chinach sąd przywraca tytuły kapłanowi, któremu kazał uciąć głowę.

PEKIN. — Spóźniona sprawiedliwość zostanie wymierzoną wysokiemu kapłanowi tybetańskiemu Hootookatoo, któremu niedawno ucięto głowę za podszeptem i skargą Dalaj Lamy. Religijnej głowy Buddystów, który uciekł na wiosnę tego roku do Indyi.

Cesarski edykt bowiem regenta chińskiego, księcia Chun, nakazuje przywrócenie tytułów i majątku zabitego, a nawet po chińsku ma być wskrzeszony.

Chiński regent przekonał się bowiem, że został oszukany przez Dalaj Lamę, który uzyskał wyrok śmierci na kapłana, przedstawiając fałszywie, że tenże knuł spisek na jego życie.

Najciekawszy proces, to chińskie zmartwychwstanie, a odbędzie się ono na podobieństwo oboru tybetańskiego Dalaj Lamy. Otóż władze zbierają niemowlęta pewnej krwi, które wykazują pewne odznaki, że dusze są podobne do duszy zabitego. Nazwiska tych niemowląt pisane na deszczułkach z drzewa, rzucane są do wielkiej urny z drogiego metalu, a jeden z wysokich Lamów wyciąga jedną z tabliczek i to niemowlę staje się spadkobiercą tytułów, własności i dalszym ciągiem pozbawionego głowy i życia kapłana.

RADZIWIŁŁ I AMERYKANKA.

Małżeństwo zostało odłożone; podobno rząd rosyjski przeszkadza.

LONDYN. — Małżeństwo księcia Antoniego Alberta Radziwiłła z Litwy i panny Doroty Deacon z Bostonu, które miało się odbyć uległo zwłoce. Podobno przyczyną zwłoki jest nieprzybycie pewnych potrzebnych papierów na czas, tak że kiedy ślub się może odbyć, nie jest wcale wiadomem.

Książę Radziwiłł, który co dopiero powrócił z pośpiesznej wizyty w Paryżu, nie chce mówić o tej sprawie, lecz stosownie do pogłosek, to rosyjskie władze ogromnie są niezadowolone z proponowanego małżeństwa i umyślnie zwlekają z wydaniem dokumentów bez których małżeństwo nie może być zawarte.

Matka księcia podobno niedawno temu domagała się, by małżeństwo odłożone zostało co najmniej na dwa lata.

MILION POD BRONIĄ!

Niemcy znowu myślą o powiększeniu armii na czas pokoju.

BERLIN, 22 czerwca. — Wojskowe koła omawiają propozycyę powiększenia armii niemieckiej na stopie pokojowej o 1 procent ogólnej ludności państwa.

W ten sposób armia niemiecka na stopie pokojowej liczyłaby 1,000,000 ludzi. Propozycya ta popierana jest szczególniej przez Nacyonalistów. Obecnie armia niemiecka liczy 618,000 żołnierzy i oficerów.

Jeżeli nastąpi liczebne powiększenie armii, to przeważna część ludzi obróconą będzie na wzmocnienie batalionów inżynierów, sygnalistów i techniczych oddziałów włączając w to bataliony balonowe.

Projekt ten jest przedmiotem rokowań pomiędzy rządami rozmaitych państewek niemieckich i jeżeli rząd postanowi wprowadzić go w życie, to odpowiednie projekty zostaną przedłożone parlamentowi na jesieni.

BOMBA W FRYBURGU.

Rabuś rozbił ratusz i obrabował kasę.

FRYBURG, Hesya. — Śmiałego rabunku dokonano tu dnia 22 czerwca po południu, który pociągnał za sobą śmierć dwóch osób a uszkodzenie — kilku.

Była gdzieś godzina 5 po południu, gdy w ratuszu eksplodowała bomba. Skutki eksplozyi były fatalne: dach, drzwi, okna, niektóre ściany oraz klatka schodowa, zostały zniszczone kompletnie.

Kilku urzędników, którzy pracowali w biurach, cudem tylko uszli śmierci, spuszczając się po drabinach ratunkowych na dół.

W tej samej prawie chwili mężczyzna z maską czarną wszedł do przyległej do ratusza filii banku państwowego, zaatakował kasyera, który stawił mu opór. Bandyta wyjął wreszcie rewolwer i strzelił do bankiera pakując mu kulę w szyję. Zagarnąwszy następnie cały stos banknotów i monet złotych do kieszeni, wyszedł z banku, a dosiadłszy bicykla popędził z szybkością strzały w kierunku Nauheim. Tłum ludu ścigał opryszka; strzelił on jednak kilkakrotnie do tłumu, zabijając jednego chłopca, a raniąc inne dwie osoby. Policyanci urządzili samochodem pościg za mordercą dopędzili go wreszcie. Bandyta widząc, że nie wymknie się już z rąk, wyciągnął rewolwer z kieszeni i strzałem w skroń pozbawił się życia. W zabitym rozpoznano, niejakiego Barkensteina, szofera, którego podejrzewano niedawno temu, że podrzucił bombę do mieszkania pewnego bankiera.

SKARBY W MORZU.

Nowa spółka przystępuje do wydobycia lub przeszukania 7000 zatopionych okrętów.

LONDYN. — Utworzyła się tu spółka, która zamierza wydobyć skarby ze statków indyjskich, które zatonęły przy przylądką dobrej nadziei przed otwarciem kanału suezkiego. Spółka otrzymała już pozwolenie. Kapitał zakładowy wynosi $1,520,000. Na odnośnem wybrzeżu zatonęło prawie 7000 okrętów, a znaleziono tylko z nich 137. Jeden z dyrektorów, kapitan Gardiner, zbadał już kilka zatopionych statków i twierdzi, że nr. 1 ma 720 sztab złota, 1400 sztab srebra i 9 pudeł z drogiemi kamieniami, wszystko leży w głębokości około 4 metrów. Wartość skarbów oceniono na dwadzieścia milionów dolarów. Wartość numeru drugiego wynosi około 4 milionów dol., numeru trzeciego około 14 mil. dol., numeru czwartego spełna 16 mil. dol. Koszta wydobycia obliczono na 200,000, prace potrwają pół roku.

MANEWRY AUSTRYACKIE.

Flota przygotowuje się do wielkich ćwiczeń.

WIEDEŃ. — Dnia 11 sierpnia rozpoczną się manewry floty austryackiej na morzu od Poli do Cattaro czyli wzdłuż brzegów Dalmacyi i potrwają do 12 września. W ćwiczeniach weźmie udział 243 statków w tem 6 statków wojennych. Załoga złożona będzie z 6 generałów, 48 oficerów sztabowych i 223 zwykłych oficerów marynarki. Po zakończeniu ćwiczeń nastąpi częściowe rozbrojenie. Celem ćwiczeń jest sprawdzenie i przekonanie się, czy dotychczasowa flota austryacka wystarczy na zasłonięcie brzegów Dalmacyi — w obronie wrogów, atakujących od zachodu, czyli przed flotą włoską.

NARODOWE SAMOBOJSTWO

Parlament francuski radzi nad środkami zapobiegawczemi.

PARYŻ. — Rząd francuski wobec zmniejszającej się ciągle liczby urodzin, przedłożył cały szereg heroicznych środków które zapobiedz mają w przyszłości temu narodowemu złemu.

Oto lista nagród i kar, jakie proponuje obecny rząd:

Kawalerzy, liczący przeszło 29 lat wieku, podlegać mają dodatkowej służbie wojskowej.

Urzędnicy państwowi obowiązani są żenić się, pod groźbą utraty posady, skoro dojdą do lat 25 wieku.

Dodatkowe pensye i naddatki dla urzędników, mających więcej jak troje dzieci.

Zniesienie starego prawa, nakazującego równy podział majątku pomiędzy dziećmi.

Francuzi od dawna już żywili niechęć przeciwko temu prawu i znawcy stosunków twierdzą, że był jeden z powodów ograniczania po rodzinach liczby dzieci.

Proponowane projekty do praw wywołane zostały ostatnią statystyką śmierci i narodzin we Francyi, które wykazują, że w ciągu 1909 r. w republice było 770,000 urodzin, gdy w roku poprzedzającym 1908 było ich 792,000. Ludność Francyi od roku 1851 powiększyła się zaledwie o 3,000,000.

Projekty te wypracował profesor Lannelogue, senator i członek instytutu Francyi, który tak się wyraził:

"Jeżeli mężczyźni nie chcą służyć krajowi, wychowując dzieci, muszą mu służyć w armii. Urzędnicy państwowi muszą być przykładem dla innych i mieć duże rodziny. Pensye rządowe powinny być odpowiednie do utrzymania większych rodzin.

Zniesienie prawa spadkowego o równym podziale ojcowizny, usunie obawy rodziców, że fortuna rodzinna zniszczoną zostanie przez podział pomiędzy dzieci i przyzwyczai dzieci do polegania na sobie, zamiast oczekiwania na spadek po ojcach.

HISZPANIA I WATYKAN.

Ostrą walkę z kościołem zapoczątkowano w Hiszpanii.

MADRYT. — Zamknięto siedm szkół klasztornych należących do zakonu braci Chrześciańskich. Powodem tego była ta okoliczność, iż zakon ten nie odpowiada postanowieniom dekretu królewskiego z 31-go maja.

W myśl powyższego dekretu zakony nie uznane przez rząd powinny były w myśl ustawy z roku 1889, o to się postarać inaczej nie mogą istnieć w Hiszpanii.

Sądzą, że Watykan z powodu ustawy wydanej przez rząd w sprawie zakładania kościołów innowierczych, zerwie stosunki z rządem hiszpańskim.

Premier Camalejas otrzymał odpowiedź, jaką Watykan dał na jego propozycye; konferował następnie z królem w tej sprawie.

Twierdzą, że odpowiedź Watykanu nie zadowoliła króla.

Katolicy zostający pod wpływami zakonów, odbyli posiedzenie, na którem uchwalono, że zanim w mowie tronowej przyobiecane reformy przywrócone zostaną, Hiszpanię czekają przesilenia, gdyż katolicy wywołają wojnę domową, byle tylko nie dopuścić do zmiany systemu szkolnego.

Agitacya katolików w Barcelonie i Sevilli przybiera coraz szersze rozmiary; partya klerykalna w Madrycie uchwaliła zwalczać ministeryum obecne.

Po zakończeniu posiedzenia gabinetu premier hiszpański Canalejas, zapowiedział, że program religijny rządu zostanie ściśle wprowadzony w życie. Protesty Watykanu przeciwko królewskiemu dekretowi z 11 czerwca będą zupełnie ignorowane i decyzye rządu, już ogłoszone, będą utrzymane jako prawomocne.

Dekret królewski 11 czerwca, wywołał całe to nieporozumienie a zezwolił on stowarzyszeniom religijnym niekatolickim na swobodne odbywanie nabożeństw w domach modlitwy. Protesty papieża połączone zostały z rokowaniami pomiędzy rządem a Rzymem w sprawie rewizyi konkordatu i premier Canalejas niedawno temu dał do zrozumienia, że jeżeli Watykan nie zmieni swego stanowiska, to rokowania te zostaną przerwane.

Watykan odpowiedział: Potwierdzieniu, iż uważa ogłoszenie dekretu jako złamanie konkordatu i przyrzeczeń poprzednich gabinetów, Watykan ze swej strony nie chce wcale dalej prowadzić rokowań, dopóki rewizya tego punktu nie nastąpi.

Półurzędowo zostało w dziennikach danem do zrozumienia, że rząd pragnąc pokojowego załatwienia spornej kwestyi, da jeszcze sposobność zniesienia Watykanowi spornego stanowiska w sprawie owego protestu.

Podobno premier Canalejas ma słowo królewskie, że Alfons popierać będzie stanowisko obecnego rządu i tłomaczy, że rząd obecny w Hiszpanii ma zamiar bez żadnych cofań się przeprowadzenie programu, którego domaga się cywilizacya i pod tym względem liczy na poparcie liberałów.

WRZENIE W PORTUGALII

Obawa rewolucyi. Król Manuel zarządza dyktaturę wojskową.

LIZBONA, Portugalia. — Król Manuel zdobył się na krok energiczny i śmiały lecz kto wie, czy nie przyspieszy przez to wybuchu rewolucyi w Portugalii. Manuel bowiem, nie będąc w stanie sformować nowego gabinetu ministrów, zaprowadził faktyczną dyktaturę wojskową.

Nieudane próby sformowania gabinetu spowodowane zostały zazdrościami wśród wybitnych polityków portugalskich, na których poparcie król liczył.

Manuel zniechęcony tem wszystkiem, postanowił w razie potrzeby siłą wyrzucić wierzycieli i obstrukcyonistów z parlamentu, gdyż nie dopuszczają oni do żadnej pozytywnej pracy.

Należy oczekiwać bardzo ważnych wypadków w kilku następnych dniach. Niektórzy z doradców Manuela obawiają się, że radykalny ten krok króla może przyspieszyć wybuch rewolucyi, do której kraj w zupełności już dojrzał.

Król Manuel wierzy jednak w to, że uda mu się stłumić rewolucyę i postawić na swojem.

KORONACYA KRÓLA JERZEGO

Zostało faktycznie zadecydowanem, że koronacya uroczysta króla Jerzego odbędzie się w połowie maja 1911 roku. Natychmiast po tej ceremonii książe Connaught, brat zmarłego króla Edwarda, do Kanady wyruszy, by objąć stanowisko generalnego gubernatora.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

ZNALEZIONE KOSZTOWNOŚCI JASNOGÓRSKIE.

Przed kilku dniami jeden z włościan we wsi Brzeziny pod Dęblinem znalazł w ziemi zawiniątko, w którem znajdowało się 141 pereł, część korony emaliowanej i dwa rubiny. Wśród pereł jedna zwłaszcza odznaczała się wielkością.

Włościane znalezione perły przynieśli do dworu do pp. Ołdakowskich, z prośbą o zawiadomienie klasztoru jasnogórskiego, gdyż przypuszczają, że perły znalezione pochodzą ze świętokradztwa.

Zawiadomiono o tem warszawski wydział śledczy.

Na miejsce wyjechał naczelnik wydziału śledczego, p. Kowalik, z dwoma ajentami, w celu dalszych poszukiwań, pomiędzy wsią Ryki a Dęblinem, gdzie ma być, według otrzymanych wskazówek, zakopana reszta kosztowności.

Jak wiadomo, wkrótce po spełnieniu świętokradztwa, znaleziono w stogu pod Dęblinem część sukienki pluszowej, odartej z pereł.

Być może, że świętokradcy, albo pochodzili z tej okolicy, albo też tędy uciekali za granicę, a w obawie rewizyi ukryli część łupu.

Już w zeszłym roku w tym samym majątku, wkrótce po spełnieniu kradzieży na Jasnej Górze, zauważono pod stogiem obcego człowieka, który na widok zbliżających się ludzi wystrzelił kilkakrotnie z rewolweru, umknął i przepadł bez śladu. Istnieje przypuszczenie, że wypadek ten stał w związku z kradzieżą.

Perły i inne kosztowności znaleźli dwaj pastuszkowie w dniu 5 b. m. w tem samem miejscu, gdzie przed kilku miesiącami natrafiono na ślad spalonej sukienki i kilka klejnotów.

Pastuszkowie szukali w różnych punktach dłuższy czas, ale bezskutecznie. Ostatnio zaczęli kopać w piasku i — znaleźli.

Klejnoty przyniósł do dworu pp. Ołdakowskich w Brzezinach stolarz Matysiak i zostawił do przesłania na Jasną Górę.

Było na razie: 1 duża perła, bardzo piękna, 30 średnich i 103 małych. W dniu 7 bm. przyniesiono jeszcze 20 sztuk znalezionych, razem więc wykopano 154 perły. Kilka z nich jest opalonych.

Oprócz tego znaleziono: zapewne część korony w kształcie gwiazdki z czterema listkami, połączonymi emalią ciemno-granatową. W środku gwiazdki, w złotej oprawie, znajduje się rubin czworokątny. Oprawy — staroświeckiej roboty.

Dalej wykopano zwitek srebrnych drucików opalonych z kilku nawleczonemi perłami, resztki srebrnej tkaniny, kawałek żółtego aksamitu, nieco opalonego, oraz jakąś złotą wygiętą śrubkę.

NADZÓR NAD DUCHOWIEŃSTWEM ZAKONNEM.

Gubernatorom w Królestwie Polskiem rozesłany został okólnik treści następującej:

W ostatnich czasach w różnych miejscowościach kraju zauważono wypadki wyjazdu zakonników katolickich ze swych klasztorów do parafii, gdzie wygłaszali kazania, spowiadali parafian i odprawiali nabożeństwa. Przyjazd ten miał zwykle miejsce podczas głównych świąt kościelnych, oraz w czasie rekolekcyi. Na wyjazdy podobne, będące w rzeczywistości delegowaniem do parafii katolickich osób duchownych, nie zajmujących posad parafialnych, nie starano się o pozwolenie odpowiednich władz cywilnych.

Wobec tego gubernatorom poleca się, aby zażądali od naczelników powiatów wyjaśnień, czy w powiatach ich zauważone były wypadki odwiedzania przez zakonników parafii katolickich, bez zezwolenia władz administracyjnych; w razie twierdzącym naczelnicy powiatów przedstawiać powinni gubernatorom opinię, czy uznają zjawisko takie za niepożądane i z jakich mianowicie powodów; jakie należałoby przeciwko temu przedsięwziąć kroki, w zakresie obowiązującego prawa i czy naczelnicy powiatów uważają za stosowne ustanowienie jakichkolwiek nowych ograniczeń co do wyjazdu zakonników z klasztorów i jakie mianowicie należy wydać ograniczenia.

"CZERWONY KOGUT."

Piszą z Radomia: —

Z nastaniem upałów pojawił się zwykły ich towarzysz "czerwony kogut", który rok rocznie spaceruje po strzechach wsi naszych.

Ostatnich dni szereg można śmiało nazwać dniami pożogi. We dnie na widnokręgu widniały gęste kłęby dymu, w nocy zaś na niebie to tu, to tam ukazywała się krwawa łuna.

Palą się budowle w miastach, miasteczkach i siołach.

W jednym tylko Radomiu w ciągu tygodnia było 8 alarmów pożarowych.

O pożarze w Białobrzegach, gdzie zgorzało 60 domów i zginęło w płomieniach czworo ludzi, wiadomo; drugi, większy pożar wydarzył się we wsi Stromiec, pod Radomiem, spaliło się tu 30 zagród, a w nich dwoje ludzi, 70-letni starzec i 11-letni chłopiec. Trzeci z większych pożarów strawił 100 zagród we wsi Brzóze w pow. kozienickim.

Los pogorzelców jest okropny: bez dachu, bez chleba, bez mienia — żebrzą!

"KRECIA ROBOTA."

Do "Kur. Warsz." piszą z Łodzi:

W okolicach Łodzi jest mnóstwo miejscowości, zamieszkanych niemal wyłącznie przez Niemców-kolonistów. Są to ludzie stosunkowo bardzo zamożni, czemu sprzyja bliskie sąsiedztwo wielkiego miasta, gdzie z łatwością zbywają produkty wiejskie, a w lecie domy swe wynajmują na letnie mieszkania. Do takich miejscowości należy przedewszystkiem zaliczyć Andrzejów, znajdujący się obok tej samej nazwy stacyi kolei fabryczno-łódzkiej, następnie Kraszew, Wiśniową Górę, Nowosolną i wiele innych.

We wszystkich tych miejscowościach Niemcy-koloniści tworzą masową przewagę i tem prawdopodobnie należy sobie tłómaczyć ich dążenie do nadania wsiom nazw niemieckich. I tak: Andrzejów koloniści nazywają "Anderopol", Wiśniową Górę — "Kirschenberg", Kraszew — "Konigsberg" lub "Konigsbach", Nowosolną — "Neu Saltz" lub "Suitzfeld" itd. Obecnie doszło już do tego, że gdy przyjedzie się na stacyę Andrzejów kolei fabryczno-łódzkiej, i żąda się od kolonisty, oczekującego na letników z końmi ażeby odwiózł, przypuśćmy do Kraszewa, to udaje on, iż nie rozumie, i dopiero po chwili tłómaczy zdziwionemu letnikowi że Kraszew już nie istnieje, a jest za to "Konigsberg," lub "Konigsbach"... W taki sam sposób kolonista odpowiada, gdy się żąda odwiezienia do Andrzejowa lub Wiśniowej Góry.

Osoby, które najmują letnie mieszkania w tych okolicach już od kilku lat, twierdzą, że takie systematyczne niemczenie nazw miejscowości rozpoczęło się dopiero w roku bieżącym i widzą w tem planową akcyę ze strony miejscowych hakatystów, którym w ich kreciej robocie pomagają tak zwani "litwacy", tworzący główny kontyngens letników w tej okolicy. Gdy niemczenie nazw wsi odbywać się będzie w dalszym ciągu, to Łódź znajdzie się wkrótce w wieńcu, złożonym z miejscowości o nazwach niemieckich, tem bardziej, że koloniści czynią już starania, ażeby nazwy niemieckie były wnoszone do dokumentów urzędowych.

ZAMORDOWANIE DYREKTORA FABRYKI.

W Częstochowie onegdaj wieczorem z domu Pelcerów wyszedł zarządzający fabryką "Metalurgia" 38-letni Aleksander Jeleniewicz. Gdy doszedł do rogu zabudowań fabrycznych, rozległo się kilka strzałów. Portyer fabryki wybiegł na ulicę i ujrzał uciekających trzech mężczyzn; po drugiej stronie ulicy, tuż przy parkanie, brocząc obficie krwią, leżał Jeleniewicz. Ran postrzałowych z browninga otrzymał 4; każda z nich była śmiertelna. Władze otoczyły fabrykę wojskiem i zarządziły za zabójcami pościg bezskuteczny; w fabryce aresztowano portyera i jednego z robotników. O zabitym Jeleniewiczu pisze "Gazeta Częstochowska": Z pochodzenia żyd rosyjski, arogancki, despotyczny i do najwyższego stopnia nerwowy, nie celował właściwościami umiejętnego pożycia z ludźmi i podwładnymi i z tego powodu miewał ciągłe zatargi. Podczas okresu rewolucyjnego Jeleniewicz wobec pogróżek zmuszony był uciekać w głąb Rosyi."

NIEWINNIE STRACONY.

Swego czasu zamordowaną została w Poczepie, w Rosyi, rodzina Bychowskich. Podejrzany o tę zbrodnię kupczyk Glasker został skazany na karę śmierci, a wyrok został natychmiast wykonany. Teraz atoli pochwycono właściwych trzech morderców skazano również na śmierć. Co dostraconego Glaskera, to zaznaczył przewodniczący sądu, iż przeprowadzony zostanie ponowny proces, celem wykazania jego niewinności. Niewinnie straconemu życia to nie przywróci.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

POMNIK JAGIEŁŁY.

Z Krakowa donoszą: —

Po mieście rozeszły się pogłoski, że w drodze ze Szwecyi przez Niemcy do Krakowa zaginęło w Niemczech kilka wagonów granitów szwedzkich, potrzebnych do podstawy pomnika. W celu uzyskania wyjaśnień, zwróciliśmy się do architekta dr. Zubrzyckiego, prowadzącego budowę pomnika. Według otrzymanych wyjaśnień, pogłoski o zaginieniu lub wstrzymaniu w Niemczech przesyłki granitów są nieuzasadnione. Granity nadchodzą bez przerwy w dalszym ciągu; wczoraj przyszedł transport, złożony z dwu wagonow. Ze Szczecina otrzymał dr. Zubrzycki wiadomość że okręt "Hourdis", wiozący ostatnią przesyłkę granitów, przybił już do portu; jest nadzieja, że dostawa ciosów skończy się w tym tygodniu. Roboty około podstawy prowadzone są nawet w nocy. Odlewy bronzowe będą wysłane z Paryża w połowie bm. Jak słychać p. Paderewski przybędzie do Krakowa dn. 11 lipca, a twórca pomnika artysta rzeźbiarz Wiwulski około 20 czerwca.

POMNIK GRUNWALDZKI.

Dłóta artysty rzeźbiarza Stanisława Wójcika stanie niebawem w Krynicy pomnik Grunwaldzki i zdobić będzie deptak tamtejszy.

Zbieraniem funduszów na ten cel zajmował się pan Michał Klimczyk i obecnie zebrane fundusze i projekt wykonany przez pana Wójcika oddał do dyspozycyi komisyi zdrojowej, która na posiedzeniu w dniu 21 maja uchwaliła zająć się wykonaniem projektu. Poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik zamierza komisya złączyć z odbyć się mającym z końcem lipca b. r. obchodem grunwaldzkim.

RODZINA KOŚCIUSZKI.

Od pana Edwarda Sadowskiego, weterana z roku 1863, otrzymuje "Nowa Reforma" garść szczegółów zajmujących o rodzinie Kościuszki na podstawie listu prywatnego, który p. Sadowski otrzymał z Grodzieńskiego. Otóż we wsi Zielonkowszczyzna |poczta i stacya kolei Żabinka| mieszka Konstanty Kościuszko. Majątek ten niegdyś należał do Tadeusza Kościuszki, a w odległości dwu wiorst leżą Sichnowice, gniazdo rodzinne Kościuszków, obecnie własność pana Przybory. Znajomi namawiają Konstantego Kościuszkę, ażeby na odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki udał się do Krakowa, ale, jak dotychczas, bez skutku. Gdyby komitet budowy pomnika Kościuszki w Krakowie zaprosił Konstantego Kościuszkę na obchód uroczysty, w takim razie możnaby liczyć na jego przybycie. Konstanty Kościuszko — jak zapewnia autor listu — jest bardzo podobny do wielkiego bohatera narodowego. P. Sadowski ma otrzymać szczegóły genealogiczne, które wykażą stopień pokrewieństwa Konstantego Kościuszki z Tadeuszem.

ŻYWCEM UGOTOWANA.

W miasteczku Waszkowicach nad Czeremoszem zdarzył się grozą przejmujący wypadek. Oto gospodarz tamtejszy Mikołaj Sobko, wyszedłszy wraz z żoną do kopania grząd na ogrodzie koło domu pozostawił w chacie półtoraroczną córeczkę swą Eugenię śpiącą na piecu. Dziecko przebudziwszy się ze snu i chcąc widocznie zejść z pieca, wpadło główką na dół do jednego z garnków stojących na kuchni i napełnionych wrzącą wodą. Gdy rodzice w kilka minut później weszli do chaty, zastali swą jedyną córeczkę już bez życia, zupełnie ugotowaną w garnku, do którego wpadła. Za pozostawienie dziecka bez nadzoru pociągnięto zrozpaczonych rodziców do odpowiedzialności.

KOBIETA - SZPIEG.

Do więzienia śledczego przy kraj. sądzie karnym we Lwowie przywieziono z Krakowa Antoninę Rękosiewiczównę, dwudziestokilkoletnią, słuszną, przystojną szatynkę, rodem z Warszawy, była słuchaczka uniwersytetu i buchalterka, jako podejrzana o udział w partyi rewolucyjnej, przebywała przez dłuższy czas w więzieniu rosyjskiem. Następnie wysłano ją za granicę, a kiedy przybyła w końcu lutego b. r. do Krakowa, aresztowano ją tam pod zarzutem, że jako agentka warszawskiego sztabu generalnego, współdziałała przy werbowaniu wojskowych szpiegów dla Rosyi. Rękosiewiczówna miała przebywać także we Lwowie i tu znosiła się z bandą szpiegowską. Ponieważ śledztwo w Krakowie ukończono, więc teraz przewieziono ją do Lwowa dla zbadania jej działalności we Lwowie. Śledztwo prowadzi sędzia Zgóralski.

WYŻSZOŚĆ KULTURY NIEMIECKIEJ.

Sokół w Białej obchodził w niedzielę 10-lecie założenia, na które przybyli zamiejscowi Sokoli. Niemcy opanowali stacyę kolejową tak, że Polacy musieli szukać wyjścia z pociągów bocznemi uliczkami. Na ulicy napadli Niemcy laskami na przybyłych i obrzucili ich kamieniami. Kiedy w kościele odbywało się nabożeństwo polskie, Niemcy przed kościołem śpiewali "Wacht am Rhein". Policya kilku z napastników niemieckich aresztowała. Oddział Sokołów, który zdążał z dworca w Bielsku przez Bielsk do Białej został na moście napadnięty przez Niemców. Podczas tego zajścia jeden z Sokołów z Żywca odniósł ranę na prawej skroni.

Dzienniki wiedeńskie starają się przedstawić napad ten w ten sposób, że Polacy byli stroną napadającą.

ZNIEWAGA KOŚCIOŁA.

Z Przemyśla donoszą:

Podczas majowego nabożeństwa w kościele OO. Reformatów dnia 28 maja wieczorem wielkie oburzenie wywował 18 letni wyrostek żydowski Chaim Lajbowitzer, swem zachowaniem. W chwili, gdy kapłan błogosławił Sakramentem klęczący i kornie pochylony tłum pobożnych, ów zuchwalec stojąc, podparł się w bok rękami, pluł i śmiał się pogardliwie. Gdy obok klęczący zwrócili mu uwagę na niestósowność zachowania się, śmiał się dalej i drwił sobie z napomnień. Widząc to zgorszenie, kapitan 45 pułku wezwał ostro łotrzyka do wyjścia z kościoła. To jednak także nie pomogło. Dopiero wezwany przez kapitana policyant z ulicy przemocą go wyprowadził z kościoła, wśród szarpaniny i przekleństw. Na ulicy rzucił się napastnik na policyanta, uderzył go i chciał zbiedz, tembardziej, że tłum podobnych mu żydków przyszedł mu w pomoc i chciał go odbić, ale drugi policyant przeszkodził temu. Oprócz Lajbowitzera aresztowano również, ale na ulicy, drugiego jego towarzysza Nuchima Maltza. W czasie aresztowania powstało w kościele zamieszanie.

PROF. W. LUTOSŁAWSKI JAKO OPONENT.

Ze Lwowa donoszą:

Od pewnego czasu odbywają się tu wykłady o suggestyi, zainicyowane przez p. K. Radwana. Podczas prelekcyi ostatniej p. K. Zagórskiego, który wykład swój poparł demonstracyą suggestyi na jawie na kilku osobach i doświadczenie swe poparł zapewnieniem, że suggestya jest nieszkodliwą, nagle wystąpił obecny na sali w charakterze słuchacza prof. Lutosławski i zawołał:

— To fałsz! Takie wykłady są szkołą publicznego rozboju! Suggestya nie wzmacnia woli, ale zabija ją!

Skonsternowało to zgromadzonych. Powstały zaraz dwie partye, jedna postronie prelegenta, druga zaś przychyliła się do zdania prof. Lutosławskiego. Wszczął się huk na sali, część publiczności żądała, aby prof. Lutosławski nie przeszkadzał, a nawet, by się usunął z sali. Obecny na wykładzie komisarz policyi starał się tumult uspokoić. Na wołania, aby wyszedł, oświadczył prof. Lutosławski pokornie: "To pójdę!" i skierował się ku wyjściu. Na to jednak nie chciała zezwolić publiczność. — Wobec tego prof. Lutosławski oświadczył, że kto się z nim zgadza, niech wyjdzie. I rzeczywiście wyszła grupa osób.

Wykład odbywał się potem dalej i miał jeszcze drugą sensacyę. Z publiczności wystąpił pewien młody człowiek i ze stanowczym gestem chciał wziąć do zasuggestyonowania prelegenta. Zdziwiona publiczność, nie pozwoliła jednak na to spotkanie "mocarzy" — suggestyi.

SPRZEDAŻ ŻONY ZA 12 KORON.

Niebywały ten fakt miał miejsce we wsi Sadkach, koło Tłustego. Żył tam z młodziutką żoną 70 letni starzec Jagnycz. Nieszczęście chciało, że kobieta zakochała się na zabój w młodym 20-letnim parobczaku Rudyku, który już zdawna płonął ku niej namiętnym afektem. Aby więc mogli do siebie należeć postanowił Rudyk, znając chciwość Jagnycza, odkupić u niego żonę dla siebie. Sprawa poszła nadspodziewanie łatwo. Jagnycz zrazu żądał 100 koron, później jednak przystał na 12 koron, gdyż tyle wszystkiego miał Rudyk.

Ale nie dość na tem. Na żądanie Rudyka Jagnycz wystawił odpowiednie poświadczenie na piśmie, a pismo to aprobował i sprzedaż Jagnyczowej uświęcił pieczątką gminną wójt. Po tej transakcyi oboje kochankowie wyjechali do Ameryki za pieniądze Jagnyczowej, ale w Oświęcimiu zostali przytrzymani i aresztowani, gdyż pokazało się, że Rudyk jest "popisowym" i ma w tym roku iść do wojska.

ZAMORDOWANIE STARUSZKI.

W Nowym Sączu została zamordowaną 82-letnia staruszka, Katarzyna Aleksandrowa. Zbrodniarzem jest 30-letni wyrobnik Wojciech Adamczyk. W nocy wybił on szybę w oknie domku, w którym Aleksandrowa mieszkała, wpadł do sypialni, rzucił się na Aleksandrową i począł ją gwałcić, dopuściwszy się zaś tego bestyalstwa, zadusił ją. Na krzyk mordowanej przybiegła sąsiadka Klagowa, narobiła krzyku, przyszła policya i aresztowała Adamczyka, który tłómaczy się, że nie wiedział co robi, bo był pijany.

KOBIETA SKAZANA NA SZUBIENICĘ.

W Tarnopolu toczyła się przed sądem rozprawa przeciw Józefie Walkównie, oskarżonej o to, że zamordowała Michalinę Sawicką, żonę swojego chlebodawcy. Sawiccy żyli ze sobą źle i w końcu się separowali. Wtedy Sawicki wziął sobie Walkównę jako gospodynię. Z tego powodu Sawicka z Walkówną toczyły nieustanne spory i bójki. Za ostatnią skazana została Walkówna na 10 dni aresztu. To ją tak zirytowało, że wzięła rewolwer swego chlebodawcy, zaczaiła się na Sawicką, strzeliła do niej i raniła ją śmiertelnie, tak, że wkrótce, potem w szpitalu umarła. Ława przysięgłych potwierdziła pytanie o morderstwo, a sąd skazał Walkównę na śmierć.

WYBUCH PROCHU W PRZEMYŚLU.

Dnia 3 czerwca kilka minut przed południem w rynku i w przyległych ulicach usłyszeli przechodnie niezmiernie silny huk, jak gdyby z kilku dział równocześnie strzelano. Ludzie rozbiegli się w popłochu na wszystkie strony. Wielu myślało, że to gwałtowne trzęsienie ziemi. Dopiero po chwili, gdy przeminęło wrażenie, zaczęto się rozpatrywać. Wywalona wystawa i rozsypana na chodniku kawa, oraz inne towary korzenne ze sklepu Szancera dały poszlakę że tam szukać należy źródła katastrofy.

Front kamienicy p. Szancera pozostał cały, z wyjątkiem szyb, które wszystkie prysły, natomiast znajdujące się w głębi dwupiętrowe oficyny runęły i utworzyły jedną bezładną kupę gruzów. Zarysowała się także sąsiednia kamienica dr. Peipera. Powodem katastrofy był wybuch prochu, złożonego w magazynie Szancera.

Proch ten był umieszczony w żelaznej skrzyni. Wedle zeznań pana Szancera mogło być tego prochu około 10 kilogramów. P. Szancer przypuszcza, że chłopcy sklepowi bez jego wiedzy i zezwolenia zapewne udali się do tego magazynu i przez nieostrożne obchodzenie się z ogniem spowodowali wybuch.

W oficynach, które uległy zniszczeniu, dół zajmowały magazyny Szancera, mieszczące składy kawy, herbaty i innych towarów kolonialnych, oraz elektryczną palarnię kawy, pierwsze zaś i drugie piętro zamieszkiwali lokatorowie. Na szczęście w chwili katastrofy nie było wiele osób w domu.

Po pierwszem uspokojeniu się paniki, rzucono się do ratunku. Przybyła straż pożarna, kompania pionierów, policya i tłumy ludzi. Przedewszystkiem poczęto poszukiwać ofiar. Przy dorywczem rozgrzebywaniu gruzów, wydobyto najpierw trupa stróżki domu Szancera, Anny Szczepaniuk, 28 letniej kobiety, która była w stanie odmiennym. Jak wielka była siła wybuchu, świadczy fakt, że Szczepaniukowa, która mieszkała na poddaszu, ciałem swem przebiła powałę strychu.

Szczepaniukowa nie jest jedyną ofiarą. Brakło dwóch chłopców sklepowych, którzy leżeli w piwnicy pod stosem gruzów i do wczoraj wieczór nie można się było do nich dokopać, chociaż akcya nad usuwaniem gruzów, przeprowadzona przez trzy kompanie pionierów, z 11 batalionu pod kierunkiem 4 oficerów, szła raźno naprzód. Wojskowi sądząc, o sile wybuchu, sądzą, że oprócz prochu musiały być w piwnicy przechowywane patrony dynamitowe.

Oprócz tych trzech osób zabitych jest jeszcze 11 rannych, a mianowicie pięć dziewcząt, pracujących u sąsiedniego krawca Czapskiego, który także został pokaleczony, oraz pięć osób, które w chwili wybuchu przechodziły w pobliżu. Ogólną szkodę oceniają na 160 tysięcy koron, mianowicie 60.000 koron zburzona oficyna, a 100.000 k. szkody w towarach.

Około godziny drugiej po północy odkopano w piwnicy z pod stosu gruzów 2 chłopców sklepowych 17 letniego Maryana Wencla i 15 letniego Stanisława Purchę. Obaj zabici. Twarz Wencla zczerniała od prochu, włosy spalone. Trup Purchy był bez żadnych śladów spalenizny. Ciało dobyto nienaruszone. U młodszego chłopca sklepowego Purchy, znaleziono niedopalony kawałek świecy stearynowej zatkanej za surdut. Ciało znaleziono skurczone, leżące obok Wencla, a twarz rękoma zasłoniętą. Ta okoliczność wskazuje, że ci właśnie chłopcy spowodowali wybuch przez nieostrożność. Gdy obaj zeszli do piwnicy, Purcha zaświecił świecę, a wskutek tego nastąpiła eksplozya. Z żelaznej skrzyni, gdzie się proch znajdował, pozostała jedynie skręcona gruba blacha.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Sędziwy wiek.

W Górskach pod Toruniem umarła Anna Roll, licząca lat 109 Była ona podobno najstarszą kobietą z Prus Zachodnich.

Poświęcenie królewskiego zamku w Poznaniu.

Podług najnowszych wiadomości jakie tutaj otrzymała niemiecka prasa, nastąpi podobno poświęcenie zamku królewskiego w Poznaniu dnia 20 sierpnia rb. Na tę uroczystość ma przybyć nie tylko cesarz z małżonką, ale także następca tronu z małżonką i książe Eitel Fryderyk również z małżonką. Program jeszcze niewiadomy.

Niebezpieczny pies policyjny.

Niedawno temu wieczorem około godziny 6 szła sobie p. Michalikowa — jak pisze "Katolik" — na cmentarz w Chropaczowie i przechodziła około ogrodu, w którym były dwa psy policyjne. Żona komisarza policyjnego znajdowała się w pobliżu psów. Kobiety mówiły przez płot ze sobą, gdy nagle psy przyskoczyły, jeden skoczył na drugiego, ztąd wprost p. Michalikowej w twarz i odgryzł jej nos, tak, że tylko na kawałku skóry wisiał. Nieszczęśliwa kobieta poszła do lekarza. Mąż oddał sprawę do sądu.

Tragikomedya w Borku.

Pewien mistrz szewski posądzał swą żonę o schadzki z pewnym kolegą żonatym. Mąż urządzał awantury, lecz żona przeczyła wszystkiemu. Nieprzekonany tem mąż, wziął się na sposób. Ubrał się w suknie swej żony i poszedł wieczorem pod okna owego kolegi. Ten złapał się na ten figiel i wyszedł, a gdy się zbliżył, oszukany mąż żgnął go nożem tak, że zraniony udał się do lekarza.

Zgon weterana.

Ś. p. Ludwik Kalkstein-Osłowski, weteran z roku 1863, zmarł w czwartek w Obornikach w 65 roku życia. Zmarły jako 18 letni młodzieniec walczył w szeregach pod dowództwem Taczanowskiego. Raniony w nogę, został schwytany przez Moskali, ale dla młodego jeszcze wieku puszczono go za okupem na wolność. Niech mu ziemia, za którą walczył, lekką będzie.

Do czarnej księgi.

Gospodarz Kaczmarek w Lulkowie w Poznańskiem sprzedał swoje 150-morgowe gospodarstwo komisyi kolonizacyjnej.

Spalone banknoty.

W Wągrowcu pewien kupiec otrzymał od interesanta 600 marek w banknotach i włożył je do papierowego pudełeczka. Żona robiąc porządek, rzuciła pudełeczko jako zbyteczne w ogień. Niemało się potem przeraziła, dowiedziawszy się po powrocie męża, że tam były pieniądze.

Związek Narodowy.

Zorganizowano tu nowy Związek, którego głównym celem jest łagodzić różnice stanów, pogłębić poczucie solidarności w społeczeństwie i czuwać nad sprawami tegoż. Udział w zebraniu był dość liczny, wszystkie warstwy społeczeństwa były zastąpione: obok większych posiedzicieli ziemskich przybyli mniejsi gospodarze, rzemieślnicy miejscy, obok przedstawicieli inteligencyi — robotnicy. Do głównej rady wybrano 36 osób z których sześć tworzyć zarząd będzie. "Związek" jest stronnictwem bezpartyjnem, a więc mogą należeć do niego wszyscy ludzie dobrej woli, bez względu na ich polityczne przekonanie.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z NOWEGO YORKU.

Dom Emigracyjny Z. N. P. ma być niebawem otwarty.

"Dziennik Związkowy" pomieścił w zeszłym tygodniu korespondencyę z Nowego Yorku, w której donoszą, że Dom Emigracyjny Z. N. P. będzie już niebawem otwarty.

Czytamy tam co następuje:

W chwili obecnej wykończa się przebudowa Związkowego Domu Emigracyjnego.

Second ave. jest ulicą idącą wzdłuż wschodniej strony Manhattan, na którym rozsiadło się miasto New York, w dzielnicy bardzo przyzwoitej, czystej i pięknej. Dom, który Związek Narodowy P. tutaj nabył pomimo swej starości, dla której wewnątrz musiał być kompletnie przebudowany, na zewnątrz przedstawia się bardzo okazale. Był on też w swoim czasie miejscem, gdzie zamieszkiwali tacy ludzie jak prezydent Stanów Zjednoczonych Buchanan i gubernator stanu New York Samuel Filden. Buchan mieszkał w tym domu w chwili, gdy został wybrany prezydentem tej Rzeczypospolitej. Są to już jednak dawne czasy, — ludzie znaczni i bogaci opuścili dawniejsze swe na ongi świetne siedziby i, wzrastając razem z Rzecząpospolitą w znaczenie i bogactwa, przenieśli się do świetniejszych i nowszych pałaców. Ich dawne siedziby z kolei zajmują późniejsi do tego kraju przybysze. — Stąd były pałac prezydenta St. Zjednoczonych za sprawą Związku Narodowego Polskiego będzie pierwszym przytułkiem bezdomnych polskich tułaczy z potomstwa których w przyszłości wyjdzie może jeden z następnych prezydentów.

Budynek, jak powiedziałem, okazały z frontem z brunatnego kamienia, na pięć piętr ze sklepem, kosztował Związek $33,000.

Przebudowa kosztuje Związek $24,000.

Wejście główne z niżej jak ulica położonego obszernego placu przed domem do pięknej i jasnej sutereny, w której znajdować się będzie kuchnia, śpiżarnia i obszerna jadalnia. Na pierwszym piętrze u wierzchu schodów biuro zarządcy, które tak będzie położone, że nikt ani wyjść ani wejść do instytucyi nie może, uniknąwszy czujności urzędnika biurowego. — Obok biura zarządcy z frontu obszerna poczekalnia, a z tyłu pokój Związkowej Komisyi Emigracyjnej, służący jednocześnie za bibliotekę, którą Związkowy Wydział Oświaty zaopatrzy w odpowiednie książki.

Na drugim i trzecim piętrze znajdują się po dwie obszerne ogólne sypialnie i po jednej mniejszej przeznaczone na prywatny użytek poszczególnych rodzin. Trzy takież same sypialnie są na czwartym piętrze z frontu, z tyłu zaś trzy pokoje przeznaczone na mieszkanie zarządcy Domu.

Na każdym piętrze są oprócz tego umywalnie z wanną kąpielową i waterklozetem, oraz schowanka na bieliznę i inne potrzeby.

Oprócz tego jest przestronny sklep podватereną, w którym mieścić się będą kąpiele prysznicowe, urządzenia dezinfekcyjne, pralnie, składy na kufry itp., wreszcie system ogrzewania parą itp.

Na zarządcę wybrano ob. Piotra Białeckiego i panią Białecką na matronę z pensyą $50 miesięcznie, mieszkaniem i całem utrzymaniem oraz ob. Jakóba Kozmora, na agenta emigracyjnego z pensyą $75 bez utrzymania. Inni urzędnicy i posługa zaangażowaną będzie później w miarę potrzeby.

Z WILKESBARRE, PA.

Testament ks. Gramlewicza. Cały majątek wart $3,200.

W tych dniach otworzono w wilkesbarskim sądzie testament śp. ks. I. Gramlewicza.

Cały majątek zmarłego wynosi zaledwie $3,200. Za 50 lat pracy to chyba nie wiele... Teraz dopiero po śmierci tego zacnego kapłana okazało się, iż pensyę swą i dochody, obracał on na spłacenie długów kościelnych i sprawianie przyrządów do kościoła.

Z FALL RIVER, MASS.

W jaki sposób oszukany został Aleksander Sandrowski?

Do jakiego stopnia ludzi naiwnych można jeszcze spotkać, pokazuje nam to przykład Aleksandra Sandrowskiego z Fall River, Mass. Sprytny rzezimieszek wyłudził od niego ośmset dolarów w zamian za trzy paczki czystego papieru. Paczki były opieczętowane i w Sandrowskiego wmówiono, że w każdej z nich znajduje się 1000 dolarów. Oszustwa dokonał przyjaciel Sandrowskiego, Antoni Dębski. Dębski mieszkał u Sandrowskiego na komornem. W czasie choroby był nawet przez rodzinę Sandrowskiego czule doglądany, za co wyzdrowiawszy, obiecał się wywdzięczyć, a dowiedziawszy się że Sandrowski przez piętnaście lat krwawej pracy uciułał sobie ośmset dolarów, zwierzył się z sekretu, w jaki sposób pieniądze te możnaby potroić. Sandrowski za poradą Dębskiego wyjął pieniądze z banku i obydwaj udali się do innego banku, gdzie Dembski miał te pieniądze potroić. Sandrowski został na ulicy, a Dębski wszedłszy do banku wyniósł z tamtąd trzy zapieczętowane paczki niby to po tysiąc dolarów i wręczył je Sandrowskiemu, w zamian za co wziął ośmset dolarów dla doręczenia kasyerowi w banku. Kiedy potem Dębski długo nie wracał, Sandrowskiemu przyszło na myśl obejrzeć swoje trzy tysiące, i dopiero wówczas z przerażeniem ujrzał zamiast pieniędzy czysty papier. Wpadł on jak szalony do gmachu, gdzie się mieścił bank w poszukiwaniu za Dębskim. Niestety ani Dębskiego ani jego śladu już tam nie było. — Sandrowskiego zaś jak waryata odwieziono na stacyę policyjną, gdzie dopiero wyjaśniła się cała sprawa. Sandrowski ma czworo dzieci, ale nieszczęście do takiej doprowadziło go rozpaczy, że na razie chciał sobie odebrać życie.

O tym Dębskim pisaliśmy już mniej więcej przed 2 miesiącami. Podobnego oszustwa dokonał wtedy w Albany, N. Y. — gdyby ludzie czytali gazety, spamiętaliby sobie nazwisko draba i nie tracili by pieniędzy. Ale tak to bywa: Cheiwy, żałując pieniędzy na gazety, zawsze traci.

Z DETROIT, MICH.

Napad zbrodniczy na 7-letnią polską dziewczynkę.

Polonia tutejsza wstrząśnięta została do głębi zwierzęcym, zbrodniczym napadem nieznanego bliżej zbrodniarza na 7-letnią polską dziewczynkę, Teresę Płaszewską.

Całą wschodnią stronę miasta przeszukała policya za owym drabem, który uprowadził Teresę Płaszewską, lecz nadaremnie. Ani śladu po nim.

Sprawa ta przedstawia się jak następuje: W sobotę wieczór spotkał ją na ulicy i obietnicą cukierków zwabił ją do siebie i zatrzymał gdzieś całą noc. Dopiero na drugi dzień znalazła ją policya przy ul. Forest. Lekarz powiatowy Forbes ją zbadał i orzekł, że na dziecku popełniono zbrodnię.

Dziewczynka nie może wskazać miejsca, gdzie ją zaprowadził, ani też nie umie opisać tego wystarczająco.

Oto nowa przestroga dla nierozsądnych rodziców, którzy pozwalają swym córkom i dzieciom bawić się długie godziny i to do późna w nocy po ulicach.

Pozwalają im odchodzić daleko od domu, nie troszcząc się wcale o to, gdy ich całymi godzinami w domu niema.

Cała wina spada na takich rodziców. Bo ich pierwszym obowiązkiem jest baczenie na dobro moralne swych dzieci.

Policya prowadzi usilne poszukiwania w celu wyśledzenia zbrodniarza, ale niewiadomo, czy uda się go odnaleźć wobec tego, iż dziecko dało bardzo mało przy tem niejasnych informacyi. Być może jednak, że jakiś przypadek naprowadzi detektywów na to zwierzę w ludzkiem ciele, że odpowie ono za swój zbrodniczy czyn.

Rodzice powinni być bardzo ostróżni ze swymi dziećmi i mieć nad nimi staranny dozór.

Z MILWAUKEE, WIS.

Dar Grunwaldzki. Przykra awantura pomiędzy Polakami.

"Dar Grunwaldzki" składany przez tutejsze Towarzystwa i osoby prywatne dochodzi już do wysokości tysiąca dolarów.

Juliusz Piluszczyk i jego przyjaciel Józef Cieślakowski przechodzili obok sklepiku pod n. 572½ Maple ul. Przechodzących zobaczyła pani Balińska teściowa Piluszczyka, która nie chcąc aby ten wszedł do sklepiku, chciała zamknąć drzwi; gdy w tem jak waryat wpadł Piluszczyk i zażądał widzenia się z żoną. Balińska zaczęła krzyczeć i wołać o pomoc. Nadszedł jej mąż, którego Piluszczyk uderzył w twarz tak silnie, że Baliński upadł na podłogę. Następnie Piluszczyk podniósł go wyrzucił na ulicę i uciekł.

Wskutek tego na ulicy powstało małe zamieszanie. Niektórzy przypuszczali, że stała się jakaś zbrodnia. Około 9 godziny Józef Babiński, siedząc z bratem, Ant. przed domem pn. 689 Piąta ave., został powiadomiony przez małą Jadwigę Muelelrównę, że Piluszczyk zbliża się do ich domu. Ant. Baliński aby odstraszyć awanturniczego Piluszczyka, wpadł do domu i porwawszy strzelbę, wybiegł na podwórze i tu strzelił dwa razy w powietrze. Piluszczyk uciekł. Na odgłos strzałów zgromadzili się sąsiedzi i teraz na pewno myśleli, że stała się zbrodnia. Zjawił się także policyant, który Antoniego zabrał ze sobą. Po paru minutach na Maple ulicy zapanował spokój.

O 11 godzinie pani Muellerowa, sąsiadka Balińskiej rozmawiała z nią na podwórzu, gdy Balińska zobaczyła Piluszczyka w towarzystwie mężczyzny. Kobieta zaczęła krzyczeć i uciekać. Piluszczyk zdołał ją pochwycić i uderzył pięścią w bok, nim ta zdołała wpaść do drzwi jej domu.

Na krzyk Balińskiej wybiegła z domu jej córka, żona Piluszczyka; i tę chciał zaatakować awanturnik lecz na to nie pozwolił B. Rozmarynowski. Piluszczyk i jego towarzysz poczęli uciekać, lecz przyłapał ich Józef Potrykus i trzymał tak długo, dopóki nie nadszedł policyant, który obydwóch zabrał na stacyę policyjną.

Jakie zamiary miał Piluszczyk, tego nie wiadomo. Żona jego, która z nim nie żyje, a mieszka u swych rodziców, powiedziała, że mąż jej odgrażał, że ją zabije. Nie wiadomo czy właśnie wtedy miał ten zbrodniczy zamiar.

Awantura ta wywołała wielkie zbiegowisko.

Z MANITOWOC, WIS.

Polka wiesza się z pijaństwa. Pogrzeb weterana z wojny hiszpańskiej, Ziarnika.

Franciszek stefaniak, zamieszkały pn. 1121 South 21 ulica, został napadnięty przez czterech rabusiów na głównej ulicy w mieście i byłby obrabowany, gdyby nie szybkie zjawienie się p. Jana Cobleski, który obronił napadniętego przed rabusiami. Napad wydarzył się przed samym wieczorem. Rabusie byli porządnie ubrani. Pan Cobleski z daleka zobaczył, że rabusie obstąpili jakiegoś człowieka i natychmiast pospieszył napadniętemu z pomocą. Pobiegłszy do stojących zdzielił dwóch najbliższych pięścią w głowę, powalając ich na ziemię a dwaj drudzy nie czekali swej kolei, lecz zaczęli uciekać.

Zaznaczyć trzeba, że był to dzień wypłaty i rabusie spodziewali się, że zabiorą p. Stefaniakowi całą pensyę. Pan Stefaniak udał się do sklepu z ubraniami, gdzie kupił synowi ubranie, które miało być poprawione przez krawca. W międzyczasie wyszedł z synem na ulicę, aby się przejść i wówczas to został napadnięty.

W ubiegłą sobotę dnia 18-go czerwca, żona Stefana Skrzypczyńskiego, powiesiła się w chlewie na skręconym fartuszku. Musiała wisieć dosyć długo, bo gdy ją spostrzeżono, była już sina. Oderżnięto ją natychmiast i przywołano lekarza, który przyprowadził kobietę do przytomności i orzekł, że kobieta będzie żyć. Przyczyna tego zamachu jest pijaństwo. Mąż tej kobiety też jest pijakiem. Godne to małżeństwo ma sześcioro drobnych dzieci.

Józef Ziarniak, urodzony 13 lutego roku 1873, umarł 14 czerwca 1910 roku w Pierre, South Dakota.

Ciało przywieziono koleją Chicago and North Western w piątek 17-go czerwca o godzinie 1:22 minut po południu do domu pn. 1016 Hamilton ul. Pogrzeb jego odbył się w sobotę o godzinie 8:30 do kościoła a stamtąd na cmentarz polski. W pogrzebie brali udział towarzysze broni zmarłego, mianowicie kompania II milicyi stanowej. Nad grobem wojsko dało trzy salwy a potem trębacz odegrał hymn a na ostatku zagrał "Good bye camrade". Śp. Józef Ziarnik był weteranem z wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Z FLINT, MICH.

Nieco szczegułów z życia tamtejszej kolonii. Polacy naciągnieci.

W "Dzienniku Polskim" jakiś "Skarga" nowożytny zamieszcza korespondencyę z miasta Flint, Mich. Ciekawa to korespondencya i dlatego powtarzamy z niej niektóre wyjątki:

"Miasto Flint od ostatnich 4 lat to jest od czasu jak tu pobudowana fabryki automobilowe "Buick" stało się głośne i biznesowe. Miasto Flint przed pięciu laty liczyło mieszkańców 25 tysięcy, dziś liczy przeszło 50 tysięcy. A więc 25 tysięcy jeszcze nie ma własnych domów, tylko się stołuje. Każdy dom jest tu hotelem, czyli tak zwany "Boarding House."

Polskich familii jest tu około sto, samotnych zaś, również do stu ale tylko zwyczajni robotnicy, podczas kiedy te fabryki potrzebują tylko fachowych maszynistów, ślusarzy, kowali, blacharzy, i różnych rzemieślników.

Tych kilka familii polskich pomyślało o kościele polskim, bo dotychczas uczęszczają do kościoła irlandzkiego. I co prawda — przysłano księdza z Detroit, niejakiego ks. Stefańskiego. Odbyto kilka mityngów i radzono nad rozpoczęciem budowania polskiego kościoła. Na pierwszem zebraniu ks. Stefański okazał się lichym gospodarzem. Jeden z parafian pochodzących z Detroit, człowiek majętny, trudniący się tutaj sprzedażą gruntów, oświadczył, że ofiaruje Polakom grunt pod kościół, 6 lot i to tam, gdzie Polacy zamierzają budować kościół, również, że pożyczy parafii pieniędzy na procent najniższy, ale z tem zastrzeżeniem, że cała realność ma być zapisaną nie na biskupa, ale na parafię."

Na tę propozycyę nie zgodził się ks. Stefański i dlatego parafia prawdopodobnie nie powstanie. Tyle napisał ów korespondent.

Naszem zdaniem ks. Stefański, powinienbył wytłomaczyć ludziom jak rzecz stoi, powiedzieć, że nie biskup jest właścicielem polskiego kościoła, lecz grono osób złożone z biskupa, wikaryusza generalnego, proboszcza i dwóch trustysów wybieranych przez parafian, że biskup żaden polskiego kościoła nie sprzedał i sprzedać nie może i byłoby na pewno wszystko w porządku. Twierdzenie jakoby kościół zapisany na parafię był niezależnym nie wytrzymuje krytyki.

Z DENVER, COLO.

Deportowanie polskiej dziewczyny, pomimo, że ma tutaj krewnych.

Wskutek obostrzeń emigracyjnych odnośnie do młodych dziewcząt, przybywających do Ameryki, spotkała piętnastoletnią Paulinę Leja bardzo smutna przygoda. Dziewczyna jest sierotą, nie ma ani ojca, ani matki. Ciotka jej p. Heinz i wuj, mieszkający w Denver, postanowili sprowadzić dziewczynkę do Ameryki. Lecz władze emigracyjne, które z powodu rozgałęzionego handlu żywym towarem utrudniają wstęp młodym kobietom, zwróciły dziewczynę z powrotem do kraju. Wypadek ten jest wielce przykry dla rodziny, która trapi się myślą, że biedne dziecko będzie skazane na osamotnienie i poniewierkę wśród obcych w starym kraju. Zdaje się, że w tym wypadku zaniedbano odnieść się z apelacyą do Washingtonu, gdzie po przedstawieniu położenia młodej dziewczyny, oraz sytuacyi materyalnej i moralnej ich krewnych, władze tamtejsze możeby zmieniły wyrok deportacyi. Dziewczyna podobno miała zeznać, że bilet do Denver i pieniądze na drobne wydatki zostały jej odebrane i że wskutek tego będzie musiała iść do pracy w New Yorku. Jak się zdaje, dziewczyna nie umiała po angielsku i stąd zaszło całe nieporozumienie. Ona nie wiedziała czego od niej chcą, a władze także nie mogły dojść jakie jest położenie dziewczyny.

Pierwszy "zarobek" Marka Twaina.

Z powodu zgonu głośnego amerykańskiego humorysty, dzienniki roją się od anegdot z jego życia niekoniecznie zawsze prawdziwych. Ale na wiarę zasługujące następująca, którą wyjęto z jego własnej kroniki:

"Przypominam sobie bardzo dobrze, choć temu już bardzo dawno, byłem całkiem malenki. W naszej szkole zabroniono nam surowo krajania ławek scyzorykami. Kara była za to 5 dolarów, chyba, że ktoś wolał publiczne przetrzepanie spodni.

Pewnego dnia nauczyciel przyłapał mnie w pełnej czynności wykonywania arcydzieła zabronionego i oświadczył mi, że będę musiał dokonać owego wyboru, naturalnie po zasięgnięciu rady mej rodziny. Kiedy wyznałem rzecz ojcu, ten odpowiedział mi: "Samuelu! nie mogę pozwolić, aby honor naszego imienia był narażony na szwank przez publiczną karę twoją, zapłacę więc karę za ciebie, ale ty na tem nic nie stracisz." I zabrawszy mnie do swego pokoju, zaaplikował mi jedno z owych serdecznych lań, w których się objawia niezaprzeczona władza "ojca familii".

Nawet przebrał trochę miarę, bo byłem już do tego przyzwyczajony. Owóż kiedy zbiegałem ze schodów, trzymając jedną ręką obolałą część ciała, a w drugiej ściskając moich pięć dolarów, pomyślałem sobie, że nauczyciel nie odważyłby się bić tak mocno. Kiedy więc przybyłem do szkoły, oświadczyłem nauczycielowi, że wybieram chłostę i poddałem się wykonaniu sprawiedliwości. Wytrzymałem to wstrząśnienie z duszą bohaterską i zachowałem moich pięć dolarów. W taki sposób to zarobiłem pierwsze pieniądze w mojem życiu."

Nie miał czasu.

Ojciec do synka: — Jak ty wyglądasz, nicponiu! cały zabrudzony i powalany, jak nieboskie stworzenie!

Synek: — A to, proszę tatusia, wpadłem do rowu.

Ojciec: — Jakto, w nowych spodniach?

Synek: — Kiedy, proszę tatusia, zdążyłem ich zdjąć.



Porter Charlton i brat zamordowanej przez niego żony Henry H. Scott.

Telegramy z Ameryki.

WYJASNIONA TAJEMNICA.

Morderca pani Charlton złapany w Nowym Yorku. Jest nim własny jej mąż.

NEW YORK. — Tajemnicze zamordowanie Amerykanki Maryi Scott Castle Charlton, której ciało znalezione zapakowane w kufrze w jeziorze Como we Włoszech d. 10 czerwca, zostało nareszcie wyjaśnione na ziemi amerykańskiej gdy aresztowano portera Charlton, męża kobiety, w chwili, gdy schodził on z pokładu parowca Princess Irene w Hoboken.

W pierwszych chwilach aresztu zaprzeczał on stanowczo wszelkim posądzeniom, lecz przy ścisłych i ostrych badaniach przyznał się, że jest mężem zamordowanej kobiety. Parowiec Irene wiózł pasażerów z Genui i Neapolu i policya nie wiedziała, że na tym parowcu Charlton się znajduje. Policya miała silne poszlaki, iż Charlton znajduje się na pokładzie parowca Deutschland. Mimo to kilku detektywów wyszło na spotkanie pasażerów parowca Irene. Gdy zobaczyli wychodzącego Charltona, którego fotografię widzieli, rozpoznali go odrazu i aresztowali natychmiast. Charlton protestował gwałtownie i nawet się bronił, lecz nałożono mu zręcznie kajdany na ręce i wszelki opór stał się daremny.

Kapitan Scott, brat pani Charlton przybył na wezwanie policyi do Hoboken i rozpoznał w aresztowanym Charltona.

Więźnia poddano ścisłym badaniom. Z początku zaprzeczał zaraz wszystkiemu i głosił swoją niewinność. Wówczas zastosowano do niego "third degree" i Charlton dał następujące zeznanie:

"Dnia 16 kwietnia wyjechałem z moją żoną, aby zamieszkać stale za granicą. Oboje bardzo lubiliśmy Włochy. Wylądowaliśmy w Genui dnia 26 kwietnia i bawiliśmy tam 3 dni. Udaliśmy się następnie ku jezioru Como, gdzie wynajęliśmy domek w Moltrasis. Domek miał ładny widok na jezioro. Było to bardzo malownicze miejsce i oboje czuliśmy się nader szczęśliwi.

"W parę dni jednakże po przybyciu do Moltrasio zaczęliśmy się sprzeczać i kłócić. Żona moja była niezmiernie gwałtowna i w pasyi mówiła do mnie najstraszniejsze rzeczy. Z dnia na dzień kłótnie stawały się gwałtowniejszymi. Żona moja nie mogła utrzymać nad sobą kontroli. Kochałem ją i jej mowa przyprowadzała mnie do rozpaczy.

Tej nocy, podczas której ją zabiłem, kłótnia była większa niż zazwyczaj i trwała do pewnego czasu bezustannie. Jej wyrażenia się były okropne. Powiedziałem, że ją porzucę, jeśli nie przestanie mnie wyzywać. Odpowiedziała mi na to szeregiem najbrutalniejszych wyzwisk, których nie śmiałbym nawet powtórzyć. Moja żona siedziała na brzegu łóżka na ziemi. Zbliżyłem się do żony i kazałem się jej uspokoić. To doprowadziło ją do większej jeszcze pasyi i wymysły jej przeszły już wszelką granicę. Zaczęło mi się mroczyć w głowie i rzuciłem w nią młotkiem. Później uderzyłem ją trzy razy w głowę tym młotkiem. Zona spadła na ziemię, przechyliłem się nad nią, ale wcale nie oddychała. Sądziłem, że nie żyje i postanowiłem ukryć tę zbrodnię a następnie uciec. Wsadziłem ją do kufra, zamknąłem na klucz i zepchnąłem do jeziora. Było to około północy. Nadsłuchiwałem, czy nie ma nikogo na jeziorze, ale było zupełnie cicho. Widziałem, jak kufer z ciałem zatonął i wróciłem do domu, przekonany, że go nikt nie znajdzie.

Wróciwszy, położyłem się spać i obudziłem się o godzinie 7 rano. Zrobiłem sobie śniadanie. Postanowiłem w tym domu jeszcze przepędzić jeden dzień, chcąc się przekonać, czy kto nie znajdzie kufra. Nikt jednakże nie ukazał się dnia tego na jeziorze. Spakowałem moje dwie walizki i czekałem, aż się ściemni. W nocy poszedłem do Genui i spędziłem tam cztery dni. Następnie wsiadłem na parowiec Princess Irene i przybyłem do Ameryki."

Gdy go pytano, czy chce wracać do Włoch i odpowiadać za morderstwo, kazał się zostawić w spokoju na jakiś czas. Będzie się on zapewne bronił tem, że w chwili pasyi dostał obłędu wściekłości, w którym dokonał zbrodni. Konsul włoski powiedział, że zażąda wydania Charltona władzom włoskim.

GOTÓW DO PODPISU.

Bil o bankach pocztowych czeka podpisu prezydenta. Inne z Washingtonu.

WASHINGTON, D. C. — Po ożywionej dyskusyi nad bilem pocztowych banków oszczędnościowych, dnia 22 czerwca, trwającej przeszło trzy godziny w senacie zarządzono głosowanie o godzinie 5 po południu i 44 głosami, przeciwko 25 przyjęto bil pocztowy. Regularni republikanie zaczęli popierać całą siłą przeprowadzenie bilu pocztowego dopiero wówczas, gdy secesyoniści republikańscy i demokraci zaczęli przeciwko niemu silnie występować, ofiarując różne poprawki, które przywróciłyby bil do pierwotnej jego formy i spowodowały niewątpliwie wielką zwłokę w jego załatwieniu.

Regularni republikanie uzyskali jednakże dosyć głosów, aby bil przeprowadzić i obecnie bil oddany został do podpisu prezydentowi.

Bil reklamacyjny izby reprezentantów został odrzucony, a to dlatego, iż domaga się on, aby plany reklamacyjne były zatwierdzone przez inżynierów wojskowych. Bil idzie do konferencyi.

Bil, w sprawie budynków publicznych, przyjęty był w senacie w takiej formie, w jakiej go raportowano.

Zgodzono się także na raport konferencyi w sprawie apropryacyi na marynarkę. Bil ten zawiera apropryacyę na dwa nowe dreadnaughty i sześć torpedowców.

W izbie reprezentantów debatowano między innemi nad bilem powołującym do życia biuro dzieci w departamencie handlu i pracy. Biuro to ma mieć na celu prowadzenia dochodzeń co do wszystkich zagadnień dotyczących pracy dzieci, procentu urodzin, procentu śmiertelności, chorób, degeneracyi, rekordów sądowych itp.

Praca nad uporządkowaniem zebranych niedawno liczb cenzusowych szybko postępuje naprzód i jest niemal na ukończeniu. Urzędnicy biura cenzusowego zapewniają, że będą w możności ogłosić rezultat w kilkunastu dniach. Raporty najpierw rozesłane będą do wszystkich miast mających nie mniej jak 75,000 mieszkańców.

SENSACYJNE MORDERSTWO.

Ciało mężczyzny w kufrze naprowadza na ślad zbrodni.

PORTLAND, Ore. — Jesie P. Webb, przyznał się tutaj przed policyą do zamordowania Williama A. Johnsona, którego ciało znaleziono w kufrze na stacyi centralnej.

William Johnson wraz z żoną i siedmioletnim synkiem przybył tutaj w poniedziałek rano. Rodzinie tej towarzyszył mężczyzna, który podał swe nazwisko jako A. C. Powers. Towarzystwo zatrzymało się w tanim hotelu North End Hotel.

Detektywi powiadają, że Johnson prawdopodobnie był najpierw zatruty alkoholem, a następnie zabity kilku uderzeniami twardem narzędziem w głowę. Ażeby się upewnić co do śmierci Johnsona, dano do niego strzał. Znaleziono walizkę z poplamioną krwią bielizną i książką bankową należącą do J. P. Webba.

Przy pani Johnson znaleziono $1,900. Kobieta zeznała, że pieniądze te miał jej mąż po sprzedaniu farmy.

Policya znalazła liczne ślady zbrodni i są niemal niezbite dowody tejże przeciw Webbowi. Pani Johnson i Webb byli dobrze pijani, gdy ich aresztowano i początkowo wypierali się wszystkiego, lecz po długich badaniach Webb miał się podobno przyznać do zbrodni. Celem jego było po zamordowaniu Johnsona, żyć z panią Johnson i dostać pieniądze, które miała.

Dla ukrycia zbrodni wpakowano ciało Johnsona do kufra i miano się go pozbyć w jakiś sposób, zbrodnia jednakże wyszła na jaw prędzej niż się morderca spodziewał.

AWIATYKA W AMERYCE.

Baldwin powiada że pobije rekordy Niemców.

MINEOLA, L. I. — Amerykanie przepowiadają, że zbudują taki balon, który pod wielu względami przewyższy balon Zeppelina. Ciekawe szczegóły w tej sprawie podaje kapitan Thomas S. Baldwin, który zbudował już jeden balon sterowniczy dla armii Stanów Zj. No. 1. Baldwin powiada, że jeśli byłby dostateczny na to kapitał, to flota napowietrzna mogłaby być zbudowana w trzech miesiącach i mogłaby stanowić stałą komunikacyę napowietrzną pomiędzy New Yorkiem i Chicago.

'Pomimo sukcesów Zeppelina, nie przestanę wierzyć w to, że balony jego typu nie są odpowiednie. Czyli inaczej mówiąc, wierzę w to, że balony z gumy i jedwabiu lepsze są od balonów z aluminium z wielu przedziałami. Balon mający w średnicy 150 stóp zawiera 80.000 stóp gazu pomieszczonego w trzech przedziałach.

"Osobiście wierzę w to, że pierwsza prawdziwa sterownicza maszyna napowietrzna nie będzie wielkich rozmiarów i będzie nader trwała w użyciu. Maszyna ta nie będzie dłuższa jak stopięćdziesiąt stóp, pędzona motorem o sile 50 parowych koni.

"Na takiej maszynie powietrznej możnaby łatwo transportować sześć osób wraz z ich pakunkami z New Yorku do Chicago w 30 godzinach, bez zwracania zbytniej uwagi na kierunek wiatrów, wśród których możnaby jechać z szybkością 30 mil na godzinę, mając zapewnienie zupełne bezpieczeństwa. Zbudowanie takiego balonu nie kosztowałoby więcej, jak jakie $50.-000 w przeciwieństwie do pół miliona dolarów, które wydał Zeppelin na budowę swego balonu sterowniczego."

NOWA SENSACYA.

Senator Gore mówi o "łapówce" w sumie $50,000.

WASHINGTON, D. C. — Wielkie wrażenie wywołał w senacie Stanów Zjednoczonych senator Gore z Oklahomy, który podczas sesyi powiedział, że ofiarowano mu łapówkę $50.000 za to, jeśli pozwoli kontrolować swym głosem w celu zwalczania bilu co do gruntów Indyan i zapobieżenia sprzedaży ziemi asfaltowej i węglowej. Bil ten został przedłożony przez senatora Gore i sądzono, że po wzięciu łapówki, Gore wycofa bil swój.

Senator Gore dalej oświadczył, iż otrzymał wiadomość, że podobną propozycyę łapówki uczyniono w izbie reprezentantów kongresmanowi Craeger z Oklahomy.

Wdalszym ciągu swej mowy senator Gore powiedział, że istnieją w Washingtonie silne fakcye interesowane w tej sprawie finansowo, które wytężają wszystkie siły, by sprawę tę ubić. Senator Gore powiada, że w razie rozpoczęcia śledztwa poda nazwisko tego, który mu ofiarował łapówkę.

ŁADNY "PROFESOR."

Prowadził handel białymi niewolnicami.

SAN FRANCISCO, Cal. — Senator Jose Hidalgo, profesor języka hiszpańskiego w Uniwersytecie California, były konsul Guatemali w Japonii, autor wielu dzieł o awiatyce, prezydent University Aero klubu i członek wielu organizacyi, został aresztowany w hotelu Navarre i oskarżony o handel białemi niewolnicami.

Śledztwo w tej sprawie już jest prowadzone i Hidalgo zostanie niebawem oddany pod sąd wielkoprzysięgłych. Jednym z najważniejszych świadków w tym skandalicznym procesie jest pani Grace B. Ellifritz, której zeznania wykazują, że Hidalgo jest kompletnie zdegenerowanym człowiekiem i że trudni się białem niewolnictwem w celach zysku pieniężnego.

Historya przedstawia się, jak następuje.

Dwudziestoczteroletnia dziewczyna Grace Carter, trudniąca się pracą literacką i dziennikarstwem, była w wielkiej biedzie i szła ulicą biedna i wynędzniała. Zwróciła ona uwagę Hidalgo swą ładną buzią i Hidalgo zaczepił dziewczynę i dowiedział się o jej nędzy. Korzystając z okazyi, zaczął ją namawiać do przyjmowania zamożnych studentów i dzielenia się z nim zyskiem. Po pewnych trudnościach, bo dziewczyna początkowo odrzucała propozycyę udało się mu skłonić ją do przyjęcia tego planu. Dziewczyna miała mu płacić pewien proc. za przysłanych przezeń do niej studentów. Trwało to bardzo krótki czas. Carter, zwierzyła się "koledze po piórze" Richardowi Bary, ten zawiadomił policyę i zastawiono na Hidalgo sieci. Detektywi Wren i Boyle zaczaili się w osobnym pokoju wraz ze stenografami. Carter udała, że wycofuje się z tego życia hańby i Hidalgo przyjechał do niej i namawiał ją, by prowadziła dom złej reputacyi w sąsiedniem miasteczku, że on jej będzie przysyłał ludzi i że ona za to dzielić się będzie zyskiem. Całą tę rozmowę Hidalgo z Carter spisali dosłownie stenografiści.

Po uzyskaniu tego dowodu, aresztowano Hidalgo i stawiono go przed sądem.

KRADZIEŻ DZIECKA.

Bandyci żądają $8,000 od rodziców.

NEW YORK. — Znowu skradzione zostało tutaj trzyletnie dziecko w celach okupu. Skradziono mianowicie synka dr. Mariano Simeca. Rabusie, którzy ukradli dziecko, nadesłali do doktora list, w którym powiadają, że dziecko jest w bezpiecznem miejscu i zostanie rodzicom zwrócone po zapłaceniu okupu w sumie $8,000.

Rodzice ten list oddali policyi i tajni detektywi prowadzą usilne poszukiwania za rabusiami. Policya powiada, że kradzieżą i porywaniem dzieci zatrudnia się banda czarnorękowców. List od czarnorękowców był wysłany do rodziców dziecka 22 czerwca o godzinie 2 w nocy, ze stacyi Mercer. Rodzice nie mają zamiaru złożyć okupu i będą się starali odebrać dziecko przy pomocy detektywów i policyi.

SZALENIEC.

Farmer podpalił dom i chciał pomordować własne dzieci.

BILLINGS, Mont. — W chwili napadu szału, Jan F. Malar, który niedaleko stąd posiada farmę, podpalił swój dom, a następnie stajnię, przywiązawszy tam poprzednio swe bydło, by nie uciekło. Gdy przybyli przedstawiciele władzy, zastali go, gdy zamierzał jednemu z dzieci swoich na klocu uciąć głowę siekierą. Malar widząc urzędników, wypuścił dziecko z rąk, a porwawszy widły żelazne skierował je do urzędników, starając się równocześnie poderznąć szyję nożem. Urzędnicy ubezwładnęli w końcu szaleńca i oddali go sądowi. Umieszczono biedaka w szpitalu, gdzie skutkiem ran prawdopodobnie umrze.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie lublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy ....$1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Koszaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsea, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klemens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; South Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J.. kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziadus 33½ Lake street. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kałużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LIPIEC.

1 P Juliusza,
2 S Naw. NMP.
3 N Anatola,
4 P Prokopa,
5 W Cyr. i Metodego;
6 S Izajasza,
7 C Wilibalda.



LEVITATION OF SCISSORS BY MLLE. STANISLAWA TOMCZYK

Pani Stanisława Tomczyk.

Prasa całego świata ciągle jeszcze ogromnie interesuje się niezwykłą siłą medyumiczną pani Stanisławy Tomczyk, która hipnotyzowana przez prof. Ochorowicza dokonuje rozmaitych zadziwiających rzeczy. Na rycinie powyższej widzimy jak ku jej rozstawionym dłoniom unoszą się ze stołu nożyczki. Obok widać głowę Ochorowicza.

Chicago, Ill., 30-go czerwca, 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Wielka rocznica grunwaldzka za dni kilkanaście. Z pociechą konstatujemy, że Polonia w Ameryce z godnością i w zgodzie, przygotowuje się do obchodzenia tej chwili.

• • •

"Gazeta Polska" wyda przy tej okazyi dwa specyalne numery. Dnia 14 lipca uczcimy samą chwilę dziejową, a dnia 21 lipca damy ilustrowany opis uroczystości w Chicago. Postaramy się o zdjęcia fotograficzne z pochodu i uroczystości w parku obchodowym, na co już dzisiaj zwracamy uwagę, aby czytelników naszych zachęcić do tem gorliwszej pracy w rozszerzaniu pisma, które nie szczędzi wydatków, gdy idzie o podniesienie ducha i zaspokojenie potrzeb naszego ogółu.

• • •

A teraz wróćmy jeszcze do spraw, które nam wszystkim w chwili obecnej najbardziej leżą na sercu.

• • •

Największem nieszczęściem narodów, było zawsze i jest obecnie. wytwarzanie się stronnictw, które w walce wewnętrznej wprowadzają w łono narodowego organizmu cele i zasady wręcz przeciwne interesowi narodu, jako całości.

• • •

Historya uczy nas, że takie właśnie walki stronnictw były przyczyną upadku wielu, jeżeli nie wszystkich państw i narodów, w przeszłości i są przyczyną rozdwojeń, zamętów i upadku w chwili obecnej.

• • •

Nieszczęściem jest ten fakt, że ludzie zgrupowani w danem stronnictwie, czy partyi, zapominają bardzo często, że partya ich, czy stronnictwo, **nie stanowi jeszcze narodu,** że musi i powinno często interes swój podporządkować pod interes ogólny, jeżeli nie chce na całość sprowadzić nieszczęścia. Ale jest to błąd ogólno ludzki, z którego też ludzkość prawdopodobnie nigdy radykalnie się nie wyleczy.

• • •

Już instynkt samozachowawczy nakreślił taki porządek: Człowiek myśli najpierw o sobie, potem o rodzinie, potem o najbliższych, potem dopiero o kraju i narodzie, a na samym końcu o całej ludzkości. Im głębiej sięgamy pamięcią wstecz, tem krwawsze i zawziętsze widzimy walki jednostek i grup w imię właśnie **tej myśli o sobie**. Cywilizacya łagodzi te walki, ale prawdopodobnie nigdy ich nie usunie, bo trudno jest człowiekowi zdobyć się na miłość tak przeogromną i na rozum tak potężny, by zdołał uregulować interesy wszystkich, bez krzywdy, a z korzyścią każdego. Walka była i będzie zapewne bardzo jeszcze długo jedną z najważniejszych sprężyn życia na świecie.

• • •

Im wyżej atoli który kraj podniesie się w swej kulturze, tem mniej widzimy w jego łonie walk wewnętrznych, tem łatwiej przychodzi stronnictwom zgoda i sojusz, gdy interes kraju tego wymaga. Polacy jeszcze bardzo często składają dowody, że w rozwoju kulturalnym stoją dość nisko. Wprawdzie mamy na swoje usprawiedliwienie niewolę, ale—jak długo istnieć będą pomiędzy nami stronnictwa i organizacye z których każde uważając się za "Polskę w zmniejszeniu" dążyć będzie do pochłonięcia innych, a nie do **współżycia z innymi,** tak długo lepiej pomiędzy nami nie będzie.

• • •

W ostatnich tygodniach byliśmy świadkami próby, w której pewni ludzie, powodowani chęcią podtrzymania interesów własnego stronnictwa z jednej strony, a dokuczenia przeciwnikowi z drugiej, **do godności dogmatu polityki narodowej polskiej chcieli podnieść staranie o wprowadzenie języka polskiego do szkoły, która będąc narodowo-amerykańską, nie może przecież wychowywać Polaków,** tak samo jakby w podobnych warunkach nie wychowała ich narodowo-francuska, niemiecka, rosyjska, ni żadna. Szczęściem oszołomienie mija! Nawet ci, którzy pozostają nadal zwolennikami wprowadzenia języka polskiego do szkoły publicznej, przychodzą z wolna do równowagi, i stwierdzają, że **podstawą naszego bytu może być w Ameryce tylko szkoła narodowa polska.** Sądząc z tego, co pisał w ostatnich dniach Kuryer Polski, Dziennik Związkowy, Dz. Polski i Dziennik dla wszystkich, można mieć nadzieję, że i te pisma poprą usiłowania, **by nasza szkoła parafialna stanęła w zupełności na stanowisku szkoły narodowej polskiej odpowiadającej o ile możności potrzebom z wyjątkowego położenia w jakiem w Ameryce się znajdujemy, wpływającym.**

• • •

W gazetach tych reprezentujących równocześnie ten odłam narodowców polskich, który każe się uważać za postępowy, zauważyć się też daje pewne ochłodzenie dawnego zapału rozbudzonego przez socyalistę na Kongresie w Washingtonie, do starań o wprowadzenie języka polskiego do szkoły publicznej. Powoli ale coraz wyraźniej przychodzą do przekonania, że wyzbyliby się ostatecznie prawa do miana **narodowców** gdyby prądom postępowym unieść się dali aż tak daleko, gdzie się zaczyna szkoda narodu. Z trudnością im to przychodzi, ale i sytuacya bynajmniej łatwą nie jest. "Postęp" -- stosowany teoretycznie do społecznego rozwoju całej ludzkości, uważać każe narodową organizacyę za... przesąd, za zabytek dawnych wieków. — Mówi on o połączeniu całej ludzkości w jedną wielką rodzinę... Postępowiec "czysty" nie może być narodowcem; podobnie jak socyalista — uważa się on za obywatela całego świata. Postępowiec "narodowy" — który interesem narodu kierować się musi — nie może iść tak daleko, i dla tego to tu w Ameryce, niewolno... sprzedać polskiej szkoły, nawet parafialnej, za cenę "postępu" w publicznej tembardziej, że ta aczkolwiek "postępowa" szkoła — jest także jak podkreśliliśmy narodowo-amerykańską.

• • •

Prof. Gardulski, redaktor Dzien. Polskiego w Detroit, niewłaściwie naszem zdaniem tłomaczy frazes o "taniej nauce" w szkole parafialnej. Jeżeli niektóre gazety mówią o "taniej cenie" i "tanich" pensyach sióstr nauczycielek, to chyba nie dla wychwalania się tym "bargainsem"... One chyba wiedzą, że w publicznej jest jeszcze "tańsza" bo — nie kosztuje 'nic'! Gazety te dlatego tylko mówią o tej "taniości" aby udowodnić — **jakim wysiłkiem utrzymuje się ta nasza polska szkoła parafialna** — i — aby cały ogół zachęcić do dalszych wysiłków, bo tylko kosztem wielkich ofiar możemy utrzymać i ulepszyć tę szkołę.

Nie ma też chyba naszem zdaniem w Ameryce ani jednego rozumnego Polaka, któryby obstawał za tanią szkołą, a wszyscy życzyliby sobie, abyśmy się zdobyć mogli na jak największy fundusz, tak na dobre pensye jak i na wszystkie potrzeby szkolne.

SŁÓW PARĘ O PUBLICZNYCH.

Choćby były najlepsze, cóż nam z tego! Ani one nie nasze, ani nie dla nas...

Cóż nam z tego, że inne narody mają potężnie i doskonale urządzone państwa, kiedy my rozbici i rozproszeni, że mają wielkie armie, kiedy na nich opiera się system, który niewolę naszą gruntuje..

I państwa i armie nie nasze, a znakomity ich system podstawą ... naszej niewoli.

Napisałem raz coś o znakomitym systemie amerykańskiej szkoły publicznej, mając na myśli zgubę jaką dla nas ukrywa; nie zrozumiano mię jednak.

Jeżeli system znakomity, to jak można szkołę, która się go trzyma, potępiać — powiedzieli jedni, a jeżeli się ją potępia, to jak można chwalić — zauważyli drudzy..

Nieporozumienie stąd wyszło, że nie zawsze jednem zdaniem można określić jasno myśl własną.

Myślałem bowiem nie o tym systemie, którego szkoła publiczna używa do nauki abecadła rachunków, geografii i wogóle wiedzy elementarnej czy wyższej, ale o tym, którego się tam używa w **wychowaniu krajowi młodego pokolenia, któreby na potrzeby społeczne i dążenia polityczne swego narodu JEDNAKOWO SIĘ ZAPATRYWAŁO.**

Na zmianę tego systemu nie może wpłynąć nauka jednego więcej języka, bo on opiera się **nie na nauce, ale na wychowaniu.**

Nie zrozumiano mię!

W ostatnich dniach zaszedł atoli wypadek, który powinien mi dopomódz do przedstawienia tej sprawy zrozumiałej dla wszystkich.

Oto stowarzyszenie amerykanizatorskie, utrzymujące w naszej największej dzielnicy, w Chicago swoją "kolonię" t. z. "Northwestern University Settlement," wydało odezwę wzywającą do składek na tę instytucyę, w której piekącą potrzebę "cywilizowania" Polaków motywuje się w sposób następujący:

"W bezpośredniem sąsiedztwie kolonii jest 70,000 Polaków, którzy, jeżeli się ich nie nauczy, co to znaczy być Amerykaninem, stanowić mogą wyraźne niebezpieczeństwo dla społeczności.

"Ludzie ci zbyt rychło otrzymują te same przywileje obywatelskie, co i my i jeżeli się ich nie nauczy zasad obywatelstwa amerykańskiego w całej ich piękności i odpowiedzialności, będą oni głosować, jak jeden na rozkaz każdego bosa politycznego, który się do nich dostanie."

"Dziennik Związkowy" słusznie oburzony tem wystąpieniem, niewłaściwie jednak je tłomaczy **nieświadomością amerykanizatorów o naszych pracach kulturalnych,** o tem, że my przecież posiadamy własne kościoły, szkoły; organizacye, które misyę cywilizacyjną pomiędzy nami spełniają.

Przeciwnie!

Ci amerykanizatorzy tej właśnie misyi naszych szkół, naszych organizacyi, naszego Kościoła, O KTÓREJ WIEDZĄ DOSKONALE, przeciwstawiają swoje "setlementy" i nie o cywilizowanie Polaków im idzie, ale o to, aby ich po swojemu nauczyć, "co to znaczy być Amerykaninem", bo nasz sposób tłómaczenia tego postulatu ludowi polskiemu, przedstawia im się jako "wyraźne niebezpieczeństwo dla społeczności."

Zaś z punktu, w którym jest mowa o uczeniu nas "zasad obywatelstwa amerykańskiego w całej ich piękności i odpowiedzialności" — aby zapobiedz — "by nie głosowali jak jeden na rozkaz każdego bosa politycznego" — wyłania się obawa nie "bosów", ale naszej solidarności, by nam kiedy nie strzeliła do głowy chęć solidarnego głosowania na naszych własnych, polskich kandydatów.

Trzeba pamiętać o tem, że "piękność zasad amerykańskich" **oficyalnie** nie uwzględnia żadnych grup narodowościowych i innych, głosi ona oficyalną równość i potępia wszelki indyferentyzm narodowościowy i religijny. Ale tylko **oficyalnie!** Podkreślamy ten wyraz bo jest naprzykład publiczną tajemnicą, że aby otrzymać nominacyę na jakiś urząd od którejkolwiek partyi, **trzeba bezwarunkowo należeć do maszyny, trzeba być członkiem takiej lub owakiej loży, należeć do masonów, ellków, lub do innej jakiej silnej i wpływowej organizacyi.**

Niewidzimy powodu, by Polacy niezdobyli sobie takiej samej siły i wpływu, w imię swojego Orła Białego i jedności kulturalnej, do jakiej dochodzą Amerykanie w imię masońskich kozłów i innych... baranów.

Czas najwyższy, abyśmy, których tu pogardliwie "foreignerami" nazywają, poznali wszechstronnie te "piękne zasady" i **wszystko, co się za nimi kryje** i— zorganizowanej sile, którą **pod płaszczykiem "pięknych zasad"** chciano by nas rozbić, **przeciwstawili drugą zorganizowaną siłę,** by — prawdziwie po amerykańsku — acz nie w imię "pięknych zasad" ale **amerykańskiego businessu** uzdolnić się do... **targu w polityce.**

Radzimy każdemu, raz jeszcze odczytać z uwagą zacytowany ustęp odezwy amerykanizatorów, a znajdzie w nim dużo materyału do rozmyślań na długie godziny.

Nie łudźmy siebie i innych!

W Ameryce stają obecnie do walki dwa prądy, które z coraz to większą świadomością zaczynają na siebie nacierać.

Jeden **pod sztandarem bezwzględnej asymilacyi** z szkołą publiczną, "setlementami" itp. drugi **toleracyjny** z szkołą prywatną, parafialną, wyznaniową i organizacyą "obcokrajowców".

Kto dzisiaj obstaje przy tem, by "obcokrajowców" pchnąć do szkoły publicznej, do "setlementów", do organizacyi amerykańskiej, ten świadomie czy nieświadomie pomaga robocie amerykańskich szowinistów.

I dla tego raz jeszcze powtarzam:

Dla Polaków najgorsza nawet szkoła parafialna, lepszą jest od najlepszej publicznej, bo jeżeli niczego więcej nawet nie nauczy tylko czytania i pisania po polsku i po angielsku i polskiego pacierza, to zawsze dziecko polskie wprowadzi do środowiska polskiego, wskaże mu drogę do polskiej organizacyi, której celem być musi, przedewszystkiem, by żadna szkoła polska nie tylko nie ustępowała w niczem publicznej, ale aby je pod każdym względem przewyższyć mogła.

Publiczna zaś, choćby najlepsza, wpajać będzie przedewszystkiem w dziecko polskie w każdej godzinie, że "być Amerykaninem", to znaczy najpierw stronić od wszelkich "obconarodowych" organizacyi, w których się używa "obcego" języka, to znaczy unikać wszystkiego, co trąci "obczyzną", to znaczy wytężać wszystkie siły, aby w tych centrach "obczyzny" tępić wszystko cokolwiek ma cechę jakiejś odrębności, a łączyć się z organizacyą rdzennie amerykańską.

System znakomity powtarzam!

Jaka szkoda, że nie wszyscy to rozumieją i nie odczuwają potrzeby dołożenia ręki do tego, by mu przeciwstawić równie znakomitą organizacyę szkoły prywatnej a niebacznie chcą się przyczynić do tem większego udoskonalenia sieci, w którą zapędza "obcych" szowinizm amerykanizatorów...

Bo ci, t. zw. przez szowinistów "obcokrajowcy" mogą się nietylko bronić i obronić, ale dzięki parze, elektryczności i awiatyce zdobywając z każdym rokiem co raz więcej sił, **mogą w przeciągu niewielu lat przekształcić z gruntu charakter patryotyzmu amerykańskiego** — który dziś wbrew zasadniczym pojęciom o tolerancyi organizuje tu prawdziwą nagonkę na "obcych" — pomimo, że ci chcą być i są dobrymi obywatelami tego kraju, niewypierając się równocześnie swojego pochodzenia.

Jaka szkoda, że mówiąc o znakomitym systemie szkoły publicznej, nie możemy jeszcze powiedzieć, że mu się przeciwstawia równie znakomity ze strony szkoły prywatnej...

Ale to jest rzecz jutra!

• • •

Gazeta Polska w całym szeregu artykułów postara się wykazać w jaki sposób przynajmniej my, Polacy zdobyć się na to możemy.

NOWY SZERMIERZ ZWIĄZKU NARODOWEGO.

Na posterunkach naszych narodowych w Ameryce reprezentowanych przez prasę, przybywa nowy dziwny współpracownik Dziwny, bo jawi się z nazwą "Związek" na czele, a wydawcą i redaktorem jest ksiądz. A i ksiądz ten także dość dziwny, zaś poznać go bę dziemy mogli bliżej dopiero teraz, gdy przemawiać mu przyjdzie w sytuacyach często bardzo trudnych... Monsignor Wiktor Paukszto, jako "ks. Iskierka" — wydawał się czasem ekscentrycznym przemawiał przytem z zakrytą przyłbicą... zobaczymy jakim będzie jako redaktor "Związku"...

Ks. Paukszto, jak to z wstępnego słowa w pierwszym numerze 'Zw.' widzimy, dosłownie wziął rezolucyę Kongresu Washingtońskiego, którego był członkiem, gdyż powiada:

"Nowo-powstały tygodnik starać się będzie agitować szczerze i sumiennie, aby każdy Polak w Ameryce należał do najzacniejszej i największej organizacyi na wychodźtwie, jaką bezwzględnie jest Związek Narodowy Polski."

Imponującą jest ta odwaga ks. redaktora, podziwu godnem jest to hasło, zwłaszcza w oczach tych, którzy znają wszystkie przeszkody na drodze do tak postawionego celu spiętrzone.

Ale ks. Paukszto zapowiada w tym pierwszym numerze jeszcze wiele więcej pięknych i wzniosłych starań, więc — gdyby nawet te pierwsze nie zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, już położyłby zasługi ogromne. Powiada on bowiem:

"Dążeniem Związku, będzie łączenie w jedno ogniwo wszystkich Polaków, zamieszkałych na ziemi amerykańskiej a temsamem, pielęgnowanie ideałów narodowych; budowanie życia rodzinnego na podstawach trwale polskich; szerzenie oświaty pomiędzy ludem naszym i budzenie olbrzymich, polskich mas z uśpienia pod względem narodowym."

Oprócz tego, zadaniem 'Związku" będzie **praca nad poprawieniem szkolnictwa polskiego,** które jedynie mogłoby być wałem przed zalewem amerykanizmu, gdyby było należycie zrozumiane i odnośnie zreformowane."

A w innym znowu artykule ks. Paukszto mówi co następuje:

"Wchodzi szermierz, który zawsze z zapałem bronić będzie wszystkiego co nasze, co polskie, co nam zostało spuścizną lud dorobkiem w walce o byt za oceanem.

— "Z ludem i dla ludu!"

Oto dewiza, pod którą stawia pierwsze kroki jeden więcej pionier na polu dziennikarstwo polskiego!

— "Z ludem i dla ludu!"

Więc na bok wszelkie różnice narodowe, i organizacyjne, bo kto nas dzieli na partye, kto pomiata naszemi organizacyami, uważając jedną lepszą od drugiej kto wmawia w nas: masonów, niedowiarków, itp., ten naszym największym wrogiem!"

W prawdzie w ustępie ostatnim, podkreślonym, mógłby się ktoś dopartywać przy zestawieniu go z poprzednim braku logiki ale może to się tylko tak na pierwszy rzut oka wydaje...

W każdym razie przybywa Zw. Narodowemu Polskiemu nowy organ, który staje na tem stanowisku, które zajęła 'Gazeta Polska', organ, **który ma bronić wszystkiego co polskie, pracować nad poprawieniem szkolnictwa polskiego, niwelować różnice organizacyjne, łączyć, jednoczyć.**

Szczerze należy nam powitać takiego nowego szermierza! Być może, że za jego wpływem, przycichną i przygaszone zostaną w Z. N. P. prądy niezdrowe, a zbyt już jawnie lekceważące interesy polskiego ludu, mające na celu odsunięcie tej organizacyi od udziału w spełnieniu najdonioślejszego zadania jakie mają Polacy w Ameryce, a tem jest, co i ks. Paukszto podkreśla — **praca nad poprawieniem szkolnictwa polskiego.**

Ks. Paukszto na tem polu nie będzie zapewne, bo i nie może, trzymać się ciasnych granic pism związkowych oficyalnych — a więc wyższej szkoły związkowej... szkółek wakacyjnych, rzeczy również niewątpliwie dobrych i potrzebnych, szkołę publiczną, pozostawi niewątpliwie na boku, a uderzy od razu w ton tej gwałtownej potrzeby, przez "Gaz. Pol." od dłuższego czasu wykazywanej, **że w Ameryce należy nam zespolić wszystkie siły w usiłowaniach do podniesienia naszej własnej przez lud polski, a więc i członków Związku Narodowego Polskiego zbudowanej i podtrzymywanej szkoły parafialnej.**

Takiego szermierza miło nam będzie powitać w naszych szeregach. Będzie on atoli musiał, za naszym przykładem, nie przestając być wyrazicielem opinii ogromnej większości członków Związku, wyjść poza przyciasne trochę granice tej organizacyi i podać rękę tym wszystkim, którzy myślą podobnie należąc do organizacyi innych, lub skupiają się w organizacyach wyłącznie parafialnych.

Serdecznie będziemy radzi, gdy następne numery "Związku" potwierdzą te nasze nadzieje.

Co inni piszą.

Redaktor 'Gazety Polskiej' obwiniony został na łamach "pism związkowych" o złą wolę i posądzony o to, że "nie czyta pism z Polski" — bo napisał, że rezolucye przyjęte na Kongresie w Waszyngtonie spotkały się o ostrą ich krytyką.

Konstatujemy, że Gazeta Polska o krytyce tej pisała z wielką przykrością, uważamy bowiem, że dotyczy ona nietylko pism związkowych, nietylko Związku Narodowego Polskiego, ale — **nas wszystkich, całej Polonii w Ameryce,** jeżeli zaś nie pomijamy tej sprawy milczeniem, to jedynie dla tego, ażeby taż Polonia w przyszłości błędów takich uniknąć mogła.

Więcej atoli aniżeli ostra krytyka bolą jeszcze w tonie pobłażliwej życzliwości pisane usprawiedliwienia...

Społeczeństwo, które na drodze swojego rozwoju, tyle już w tak niedługim czasie dokonać potrafiło, musi się czuć upokorzonem, kiedy je traktują jako gromadkę niezrównoważnych wyrostków.

Aby nas nie posądzono o gołosłowność, przytaczamy tu kilka zdań z artykułu ponańskiej "Pracy."

"Można sobie wyobrazić radość, która zapanowała w obozie polakożerczym, gdy usłużny drut telegraficzny wieść o tej rezolucyi przyniósł do Europy. Nic to, że niemal wszyscy przedstawiciele z Europy Polaków oświadczyli się przeciw tej bezmózgowej rezolucyi; nic to, że wiceprezes zjazdu washingtońskiego prof. Majerski ze Lwowa złożył na skutek uchwał urząd wiceprezesa i zjazd natychmiast opuścił; **nic to, że cała prasa polska w wszystkich trzech zaborach w najostrzejszy sposób potępiła szkodliwą i bezmyślną robotę emigracyjną i stanowczo sobie wyprosiła mieszania się naszych braci amerykańskich do spraw politycznych starego kraju, stosunków którego nie znają** — polakożercy tryumfują!

Wiadomo przecież, z jaką skrupulatnością polują na każdy objaw, któryby można wyzyskać na szkodę Polaków. Wiadomo, że najcenniejszą zdobycz stanowi każdy szczegół, z którego można wydestylować bodaj pozór pozoru planowanej przez Polaków zdrady stanu. Cała armia szpiegów i agentów prowokacyjnych mozoli się w pocie czoła, by dostarczyć rządom zaborczym materyału przeciw nam. W braku istotnego materyału obciążającego nas uciekają się nasi najserdeczniejsi do fałszerstw i kłamstwa byle tylko nam zaszkodzić. Zrozumieć więc można łatwo, że rezolucya waszyngtońska jest dla wszystkich naszych wrogów prawdziwym kordyałem. Nigdzie bowiem jaśniej i prościej i jednoznaczniej nie opowiedziano się za odbudowaneim Polski za pomocą zbrojnego powstania. A cóż bardziej pożądanego dla naszych gnębicieli, jak oświadczenie dotyczące tej właśnie sprawy!

Mimo, że uchwały waszyngtońskie zwracają się wyłącznie tylko przeciw Rosyi, to jednak najżywsze bodaj echo znalazły w niemieckiej prasie hakatystycznej. Hakatyści tarzają się wprost z dusznego zadowolenia. W mnogich artykułach obwieszczają światu, że to, co każdy Polak w gruncie duszy myśli, to wypowiedzieli głośno amerykańscy Polacy na zjeździe waszyngtońskim.

Nie miałoby celu udowodniać hakatystom, że tak nie jest. Wyekspensowałoby się tylko czernidło drukarskie, a hakatyści po staremu zostaliby przy swojem zapatrywaniu, boć im przecież nie o prawdę chodzi, lecz o materyał podszczuwający, a trudniej o lepszy nad ten, którego im dostarczył p. Studnicki. Jednakże sobie samym winniśmy powiedzieć, że po pierwsze żadne powstanie chociażby najpowszechniejsze i najszczęśliwsze nam niepodległości państwowej nie przywróci, po drugie, że wszelkie gadanie i pisanie na ten temat jest rzeczą bezcelową, a przedewszystkiem wysoce szkodliwą. Czynią to tylko ci, którzy niczego się nie mogą nauczyć, a wszystko zapominają, politycy od siedmiu boleści.

Nasi amerykańscy bracia, którzy pozwolili się unieść deklamacyom p. Studnickiego, złą przysługę wyrządzili ojczyźnie. Fakt, że pozwolili się powodować jednemu warchołowi, **a nie liczyli się z protestem olbrzymiej większości gości z Europy, jest wprost nie do darowania.** Ale tak to bywa: dla tej wymarzonej, przyszłej Polski, gotowiśmy do wszelkich ofiar i poświęceń, dla Polski żywej, która jest i która żąda od nas tylko sumiennej pracy i trochę miłości — dla tej mamy nierzadko serce z kamienia!"

Mamy przed sobą całą stertę wycinków z prasy polskiej, a wszystkie prawie w tym samym tonie i wszystkie prawie na dobitek krytykujące **nieprzyjętą** rezolucyę Studnickiego — o której atoli w wielu gazetach, a zwłaszcza w prasie niemieckiej, mówi się, że jest właśnie wyrazem naszych dążeń na całym świecie.

[Dokończenie na następnej stronie.]



Ostatni portret cesarza Wilhelma.

O którego złym stanie zdrowia krążą ciągle alarmujące pogłoski.

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Ten, co wysłał te rezolucyę, z dodatkiem, że zostały przyjęte, a był to zapewne sam ich autor, wyrządził sprawie polskiej i nam rzeczywiście niedźwiedzią przysługę. Że ich w Washingtonie nie przyjęto, to nas w pewnej części przed prasą polską usprawiedliwiło, ale — żadna gazeta niemiecka ni rosyjska **sprostowania nie pomieściła** i — w dalszym ciągu jedzie na koniku tych... stupnickich rezolucyi.

Jeszcze jedno: "Gazeta Polska' jeszcze przed kongresem przewidywała taki rezultat "Gazeta Polska" zrobiła wszystko co było w jej mocy, **aby uwagę Kongresu zwrócić na nasze własne, lokalne sprawy.** Podnieśliśmy projekt zorganizowania **Polskiej Macierzy Szkolnej** i był czas, że łudziliśmy się nadzieją, że on uratuje sytuacyę. Łudziliśmy się też nadzieją, że goście z Polski wytłomaczą kongresującym całą niewłaściwość narzucania dyrektywy całemu narodowi **przez takie zgromadzenie**, i wyraźnie o tem przed kongresem na łamach "Gazety Polskiej" pisaliśmy, uspokajając obawy pewnego odłamu naszej prasy, że kongres nas skompromituje. Wyraźniej przed kongresem pisać po prostu nie było można — aby nie obniżać znaczenia uroczystości odsłonięcia pomników, nie ostudzić zapału i — powiedzmy otwarcie — nie uniknąć zarzutu... zdrady sprawy narodowej, którego i tak... uniknąć nie potrafiliśmy.

* * *

Paweł Klimowicz, redaktor "Rolnika" w Steevens Point, pomieszczający na łamach tego pisma często bardzo trafnie kreślone artykuły satyryczne, rozpisał się w ostatnim numerze o "patryotyźmie w słowach i patryotyźmie w czynach", podając na wstępie definicyę następującą:

"Co to jest patryotyzm?

Miłość ojczyzny i zarazem dążenie do jej dobra — albowiem gdyby patryotyzm samą tylko był miłością, to nie stanowiłby siły żadnej. Bo słusznie powiada Pismo Św., że "miłość bez uczynków jest martwą".

Lecz co to jest ojczyzna?

Jakże ten wyraz rozumieć mamy? Ktokolwiek zastanawiał się nad tem, **że ojczyzna nie jest to sama ziemia ojców naszych, ale zarazem i ludzie, współziomkowie nasi, na tej ziemi mieszkający lub też ród swój z niej wywodzący.** Tak samo jak ogół wiernych, a nie budynek z kamienia lub z drzewa wystawiony, stanowi Kościół, tak też nie ziemia, tylko ludzie, członkami jednej społeczności będący, stanowią ojczyznę.

Patryotyzm tedy jest dążeniem do dobra rodaków. Dążenie to przejawiać się musi z konieczności w czynieniu dobrze rodakom, bo inaczej byłoby bezcelowem i bezużytecznem. Patryotyzm tedy, w ostatecznym rozbiorze, okazuje się być niczem innem, jak działalnością skierowaną ku dobru rodaków.

Jest to chyba jedyne trafne i prawdziwe określenie patryotyzmu. Tyle się u nas mówi i pisze o patryotyźmie, a tak mało jest ludzi, którzyby go w sposób powyższy dokładnie pojmowali.

U nas przeważnie patryotyzm pojmuje się inaczej. Patryotyzm bierze się za jedno z krzykactwem patryotycznem. Krzykactwo patryotyczne polega głównie na ciągłem powtarzaniu niektórych formułek, stanowiących niejako katechizm patryotyczny. Formułki te są mniej więcej następujące: "Kochajmy się!" Brak nam jedności!" — "Górą polacy!" — "Niech żyje niepodległa Polska!" I to wszystko.

* * *

Pan Michał Kruszka, korzystając z okazyi, że w tych dniach obchodzi srebrny jubileusz pracy dziennikarskiej w Ameryce (w Polsce społeczeństwo potrafiłoby uczcić jubilata, u nas zatrzyma się z tem aż do jego śmierci) zabrał głos o "niemądrych i szkodliwych politykach' — niefortunnego kongresu w Washingtonie, kończąc swój artykuł apostrofą następującą:

"Nie tą drogą panowie, do zbawienia Ojczyzny.

Nie tym sposobem pracuje się dla narodu polskiego.

A jakiż to jest tutaj prawdziwy sposób dla narodu polskiego?

Otóż — pouczanie ludu polskiego w Ameryce; prowadzenie go do samowiedzy narodowej; zachęcanie go do oświaty, do posyłania dzieci do szkół, do pracy i oszczędności do zakładania przedsiębiorstw polskich, do wzajemnego popierania się, do uchronienia się przed różnym wyzyskiem, do podtrzymywania języka polskiego w narodowości polskiej w ludzie samym i w jego tu zrodzonych dzieciach, wnukach i prawnukach; pouczanie tego ludu o jego prawach; urządzanie obchodów patryotycznych w celu podtrzymywania ducha patryotycznego polskiego; i tak dalej. Taką jest praca dla ludu polskiego.

Takim też jest obowiązek inteligencyi polskiej w Ameryce a nie inny.

Bo i jakiemże prawem my, którzyśmy dobrowolnie opuścili rodzinny kraj nasz, mamy stanowić coś o nim?

Nie! My do tego prawa nie mamy.

Ci bracia nasi, którzy tam pozostali; którzy pozostali wiernymi swej rodzinnej ziemi; którzy pomimo ucisku i prześladowania, którego my już nawet nie pojmujemy, bohatersko i wytrwale trzymają się stanowiska swego; którzy cierpią za siebie — i za nas; którzy właściwie stanowią Ojczyznę — ci tam tylko mają układać plany i stanowić o położeniu i przyszłości Polski.

My zaś tu w Ameryce, w rzeczywistości dobrowolni uciekinierzy z ojczystego kraju, straciliśmy prawo do stanowienia czegokolwiek o nim — do "dyplomatyzowania" ojczystym krajem. Nam tu, w Ameryce, pozostał tylko obowiązek — obowiązek dzieci względem opuszczonej matki, obowiązek pilnowania abyśmy się nie wynarodowili, obowiązek niesienia pomocy braciom naszym, którzy tam ziemię ojczystą podtrzymują, obowiązek składania ofiar, gdy o nie kraj ojczysty zawoła."

* * *

Do szeregu pism. broniących szkoły parafialnej, a nie pochwalających zamiaru starań o wprowadzenie języka polskiego do publicznej, przybywa chicagoski "Telegraf", w którym czytamy co następuje:

"Zaprowadzenie języka w szkołach publicznych — gdyby ostatecznie nam się to udało — nie podniesie poziomu wykształcenia naszej młodzieży, a przyniesie olbrzymią stratę naszemu narodowi, bo młodzież ta, aczkolwiek ona uczyć się będzie języka polskiego, zaginie dla nas raz na zawsze. Weźmy Niemców dzisiejszych naprzykład. W szkołach publicznych gdzie sobie tego Teutończycy życzą, jest wykładany język niemiecki — stańmy przy takiej szkole publiczno-niemieckiej, przemówmy do tych dzieci po niemiecku, a otrzymamy rezultat. Żadne z nich nie tylko, że nie przyzna się do tego języka, lecz owszem naśmieje się z pytającego, mówiąc: "Look at the crazy Dutchman!" Niemcy dzisiejsi wiedzą, że błąd popełnili zaprowadzając wykłady języka w szkołach publicznych i dzisiaj gotowi są wycofać naukę języka niemieckiego ze szkół publicznych, lecz duma i szowinizm pruski na to nie pozwalają."

* * *

"Niemcy przez wprowadzenie języka niemieckiego w szkołach publicznych przyczynili się do tem prędszego wynarodowienia i zamerykanizowania się młodzieży teutońskiej. Sami to dzisiaj otwarcie przyznają. Młodzian niemieckiego pochodzenia wychodzący ze szkoły publicznej nie chce mieć nic wspólnego ani z językiem ani z krajem swych rodziców. Chcą więc Niemcy naprawić błąd, który tak lekkomyślnie popełnili przez zakładanie prywatnych czysto-niemieckich szkół, lecz zło zakorzeniło się już zanadto głęboko, by fale amerykanizacyi można powstrzymać i młodzież niemiecka bezpowrotnie oddana jest na wynarodowienie. To samo czeka i młodzież polską, jeżeli gwałtem starać się będziemy o zaprowadzenie języka polskiego w szkołach publicznych. Dziecko polskie uczęszczające do szkół polskich parafialnych nie może zatracić ani mowy ani polskości bo otoczone jest od rana do wieczora starszyzną, która uczy to dziecko jak czuć i myśleć po polsku. Zostawmy szkoły polskie parafialne w spokoju, a zajmijmy się wyższem wykształceniem młodzieży naszej."

Mąż o jutrze myślący.

Maciek: Co dzień tak walicie kumie swoją babę, że dziś przy świętej niedzieli dalibyście spokój...

Kuba: Ona dzisiok musi dwa razy tyle dostać co zawsze, bo jutro, skoro świt jadę na jarmark.



Szpital polski Sióstr Nazaretanek w Chicago.

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn komitetu obchodowego w Chicago.)

Program obchodu w dniu 17-go lipca znowu rozszerzony.

Manifestacya grunwaldzka przybiera wprost imponujące rozmiary.

Lud polski w Chicago domaga się od komitetu, by mu wolno było wystąpić jak najokazalej, a komitet nie widzi powodu hamowania tego zapału, zaś zapał w miarę zbliżania się chwili obchodu rośnie.

Już w poprzednim biuletynie donosiliśmy o szlachetnej deklaracyi rodaków naszych, zamieszkujących dzielnicę Bridgeport uformowania czterech dywizyi i przyjęcia pochodu towarzystw uniformowanych na ulicach swojej dzielnicy. Obecnie wre tam praca przygotowawcza, odbywają zgromadzenia, zbierają fundusze, a mieszkańcy sposobią się do jak najwspanialszego udekorowania domów. Jest też mowa o budowie bram tryumfalnych itp.

Mieszkańcy tej dzielnicy podwójnie są uradowani i uroczystością samą i tem, że zobaczą na swoich ulicach Polonię z całego miasta.

W tygodniu minionym nadeszło na ręce komitetu sporo zgłoszeń od towarzystw cywilnych z całego miasta, że mają ochotę wystąpić in corpore do pochodu. Towarzystwom tym odpowiadamy z tego miejsca w imieniu Komitetu, że ochocie ich nic nie stoi na przeszkodzie.

Punkt zborny dla wszystkich — okolica Hali Pułaskiego, godzina 12 w południe dnia 17 lipca.

Oprócz tego kilka parafii zgłosiło ochotę dostarczenia do pochodu rydwanów z żywymi obrazami.

Komitet z radością przyjął tę ofertę i pragnąc rozszerzyć ją na wszystkie parafie, rozesłał do wszystkich księży proboszczów list treści następującej:

Czcigodny Księże!

Wobec faktu, że lud polski domaga się uroczystszego wystąpienia z powodu grunwaldzkiego jubileuszu, w obec faktu, że wszystkie uniformowane towarzystwa w naszem mieście uchwaliły urządzenie pochodu uroczystego,, który dnia 17 lipca wyruszy z przed hali Pułaskiego o godzinie 12.30 w stronę White Sox Parku i w obec faktu, że cała dzielnica Bridgeport przyjmuje tenże uroczyście na swoich ulicach, szykując cztery dywizye i rydwany z żywymi obrazami do tegoż pochodu, ośmielamy się wystąpić z propozycyą, którą prosimy przedłożyć reprezentantom Towarzystw w parafii, czyby wspólnym wysiłkiem i kosztem nie zechciały ustroić także jednego rydwanu z żywym obrazem do tegoż pochodu. W razie przychylnej decyzyi, rydwan ten powinien się znaleźć w punkcie zbornym, przy hali Pułaskiego o godzinie 12 w południe, dnia 17 lipca.

O decyzyi Parafii prosimy powiadomić Komitet na adres sekretarza Prasy: S. Osada, 1113 Noble str. Chicago, Ill.

Prosimy również o dostarczenie gromadki panien w strojach polskich ludowych — zapewne są takie w parafii, do parku, dla sprzedaży pamiątkowych odznak obrazów i programów, z których dochód przeznaczony jest, jak wiadomo, na sierociniec.

Mamy nadzieję, że Czcigodny ksiądz Proboszcz zechce łaskawie oddać tę przysługę Komitetowi i sprawie, jaką on reprezentuje, i propozycyę niniejszą przyjmie jak najprzychylniej.

Z głębokim szacunkiem,
Za Komitet Obchodu,
Filip M. Ksycki, prezes K. O.
Stanisław Osada, sekr. Kom. P.

Jest nadzieja, że i organizacye poszczególne zechcą skorzystać z okazyi i — wystąpią z rydwanami, składając tem dowód swej egzystencyi i uczuć patryotycznych.

Oprócz tego, na posiedzeniu Komitetu głównego, które się odbyło w piątek dnia 24 lipca w lokalu Zarządu Zjedn. P. R. K., Trupa Teatru Polskiego, urządzająca obecnie stale, co dzień, przedstawienia w teatrze Crown, zgłosiła chęć urządzenia wieczorem uroczystego przedstawienia wspaniałej sztuki Słowackiego "Mindowe", w której występują główni bohaterowie dziejowego dramatu, Krzyżacy i Litwini.

Ofertę przyjęto z uznaniem i przedstawienie Teatru Polskiego wchodzi urzędowo na program tej uroczystości.

Składa się on obecnie z czterech głównych części, wypełniając cały dzień 17 lipca, a mianowicie:

1. Rano, uroczyste nabożeństwo we wszystkich kościołach polskich naszego miasta.
2. Uroczysty pochód z przed sali Pułaskiego do parku.
3. Uroczystość jubileuszowa z mowami, śpiewem chóru z tysięcy głosów, ćwiczeniami Sokolstwa i tow. wojskowych w parku.
4. "Mindowe" — Słowackiego w Teatrze Crown przy ul. Division i N. Ashland.

Na temże posiedzeniu K. G. rozebrali pomiędzy siebie członkowie Komitetu pewną część biletów do lóż; reszta jest do nabycia w redakcyach dzienników i zarządach organizacyi.

W następnym tygodniu ogłosimy w pismach adresy, gdzie będą do nabycia bilety, na "Grand Stand" i inne.

Z nadesłanych ofert na dostarczenie muzyki do parku obchodowego, najniższą okazała się p. B. J. Zaleskiego, i z nim też zawarto umowę.

Oprócz tego, poszczególni reprezentanci zdali sprawę ze swej misyi na zebrania grunwaldzkie, które w dalszym ciągu odbywają się po parafiach, celem zaznajamiania się z programem i poczynienia odpowiednich przygotowań. Komitetom parafialnym zwracamy z tego miejsca uwagę, by za przykładem dzielnicy Kazimierzowa wybrały komitet z poleceniem o wystaranie się u kompanii tramwajowej o większą ilość wozów, lub o specyalne tramwaje do przewiezienia uczestników uroczystości na miejsca obchodu.

Stanisław Osada,
sekr. Kom. Prasy i Koresp.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

DAR GRUNWALDZKI W CHICAGO.

Do dnia 17 czerwca na ręce prezesa Kom. Finansowego ob. M. Budzbana, wpłynęły następujące ofiary:

Poprzednio pokwitowane	116.00
Oddział św. Kazimierza Król. nr. 27 Macierzy w Lackport, Ind.	3.00
Tow. Brat. Pom. p. o. Miłości M. Boskiej Lurmirskiej Gr. 541 Z. N. P.	5.00
Tow. Serca Jez, nr, 471 Zw. P. R. K.	5.00
Tow. A. S. gr. 111 ZNP.	5.00
Tow. Korona Pol. nr. 296 Z. P. R. K.	5.00
Tow. T. Kościuszki, gr. 67 ZNP.	5.00
Tow. Sw. Wojciecha nr. 6 Z. P. R. K.	5.00
Oddział św. Teresy nr. 43 Macierzy Polskiej	2.00
Tow. Polek M. B. C. nr. 266 ZPRK. z par. św. Jacka	10.00
Tow. Polek M. B. N. P. nr 62 Z. P. R. K.	5.00
Tow. Synowie Polski gr. 257 Z. N. P.	2.50
Oddział 16 św. Bronisławy Macierzy Pol.	5.00
Tow. Polek św. Eugenii nr. 117 Z. P. R. K.	5.00
Tow. św. Jana K. niewiast nr. 54 Z. K. L.	10.00
Tow. św. Jana K. nr. 109 St. Pol.	5.00
Klub Pań Wandy	5.00
Tow. Polek św. Anny nr. 66 Z. P. R. K.	5.00
Tow. Młodzieży św. Józefa z Kantowa	5.00
Tow. Sw. Czesława z Kantowa	5.00
Tow. św. Wojciecha nr. 364 Z. P. R. K.	5.00
Dwór św. Bronisława ZKL.	10.00
Oddz. św. Cecylii gr. 15 MP.	5.00
Tow. Kr. Kor. Pol Z P. R. K. z Kantowa	5.00
Pani Warden	5.00
Pani P. Baranowska	5.00
RAZEM . . .	248.50

Co niniejszem kwitujemy:
N. S. Budzban, prezes; ..
Kom. Fin.
Winc. Jożwiakowski, sekr.

Uwaga: Zwracamy uwagę, że dawniejszy prezes p. Adamkiewicz wyjechał do Krakowa i obecnie ofiary należy przesyłać na adres jego następcy:
N. S. Budzban, 1024 Noble str.
CHICAGO, ILL.

1885 Jubileusz Nazaretanek. 1910

Prasa codzienna podała już wszystkie szczegóły odnoszące się do pięknej jubileuszowej uroczystości zakonu żeńskiego, który dla Polonii w Ameryce ma zasługi olbrzymie i dalej pracuje z prawdziwem zaparciem się na tem polu.

Dobrze więc jest, że grono pań naszych, zorganizowało piękną akcyę mającą na celu złożenie dowodu wdzięczności tym niezmordowanym pracowniczkom.

Sała św. Stanisława Kostki wypełni się z pewnością w przyszłą niedzielę o godzinie 8-mej wieczór po same brzegi publicznością.

My na tem miejscu, pragniemy w streszczeniu przynajmniej parę słów powiedzieć o przeszłości i zasługach tego zakonu.

Ćwierć wieku obecnie upływa, jak Matka fundatorka śp. Marya Franciszka Siedliska z dwunastoma swymi Siostrami-towarzyszkami, błogosławieństwem Ojca św. Leona XIII na tę drogę i nowe prace wyposażona, przybyła w r. 1885, 4 lipca do Chicago i tu, w środowisku kolonii amerykańskiej dała początek tej zbożnej i pożytecznej działalności, jaką przez te czasy odznacza pobyt tych Sióstr w Stanach Zjednoczonych.

Kiedy przed 25 laty skromny zastęp Sióstr z Fundatorką swoją przepłynął Ocean, i po raz pierwszy wstępywał na amerykański ląd może i nie przeczuwały Siostry, że się spełnią ich nadzieje i marzenia, że rozwiną na wielką skalę tu swą pracę, szkół, klasztorów, że Zgromadzenie całe tu się rozmnoży i liczba przewyższy zastęp Sióstr w Europie pracujących. A jednak tak się stało.

Zgromadzenie to, powstało w Rzymie w roku 1876, gdzie dotąd znajduje się ich dom tak zwany macierzysty i gdzie mieszka ich generalna przełożona.

Dla Ameryki mają Siostry osobny dom nowicyatu przy Chicago w Desplaines, gdzie w tym celu niedawno pobudowano osobny klasztor. Wewnętrzne urządzenie i obyczaje zgromadzenia nie odbiegają wiele od zwyczajów i życia innych zakonów. I tak kandydatki proszące o przyjęcie mają rok próby i rok nowicyatu, poczem składają śluby roczne, a po latach siedmiu śluby wieczyste. Przy obłóczynach każda Siostra dla wielkiej czci i nabożeństwa, jakie całe Zgromadzenie ma ku Matce Bożej, otrzymuje imię Marya i nadto drugie imię zakonne, jakiegoś ze świętych pańskich.

Sześć prawie lat upłynęło pierwszym towarzyszkom wraz z Matką Siedliską na przygotowaniu się do pracy nad innymi i na przyswojeniu sobie zakonnego ducha. Po tej pracy przygotowawczej sądząc, że dzieci swe przybrane może już w świat puścić, wyjechała Matka S. z niemi do serca Polski do starego Krakowa w r. 1881. Mile i serdecznie przyjęta przez późniejszego a tak życzliwego Protektora Zgromadzenia, św. p. księcia Biskupa Albina Dunajewskiego, wsparta jego radą i błogosławieństwem zakupiła nie duży dom przy Warszawskiej ulicy i tam rozpoczęły Siostry Nazaretanki pierwszą swą pracę na polskiej ziemi.

Praca Sióstr w Krakowie rozwijała się stale acz powoli i obejmowała coraz nowe pola działalności zakonnej. W r. 1889 otwarto tam internat dla panienek, uczęszczających do seminaryum nauczycielskiego. Dobrodziejem znacznym internatu był uczony proboszcz kolegiaty św. Anny, ks. Julian Bukowski. Drugi Dom w Krakowie objęły Siostry w posiadanie w r. 1890. Roztacza on opiekę nad zakładem św. Jadwigi, przeznaczonym dla panienek ubogich, utrzymujących się z szycia i ręcznej pracy. Później znacznie otworzono dom we Lwowie, gdzie dziś Siostry mają pensyonat z wyższą szkołą żeńską, posiadającą prawa i przywileje państwowych szkół publicznych.

Wadowice, Wiedeń, stolica Austryi, to są nowsze placówki prac Zgromadzenia.

W Londynie od r. 1896 istnieje ochronka dla biednych dzieci polskich pod opieką Sióstr. Zajęły się tu SS. Nazaretanki gorliwie przygotowywaniem do św. Sakramentów i młodych i starszych, nawiedzały chorych opuszczonych Polaków i Litwinów po domach i szpitalach. Powstał w Londynie i drugi Dom w roku 1897, gdy siostry objęły angielską szkołę parafialną ośmioklasową.

W Paryżu założyła M. Siedliska domek Sióstr w r. 1890. Był to zakład naukowo-wychowawczy dla panienek polskich. Ten jednak w czasie późniejszych prześladowań zakonów ze strony rządu francuskiego musiano zwinąć.

Najwięcej atoli zasług i pracy ma Zakon ten pośród Polonii naszej na ziemi amerykańskiej.

Jako pierwsze miejsce pobytu i pracy obrano miasto Chicago, to centrum polskiego wychodźtwa w Ameryce, i przy życzliwej pomocy Ojców Zmartwychwstańców objęły Siostry zaraz dwie szkoły parafialne i sierociniec. Stąd rozchodziły się Siostry coraz dalej po polskich osadach, spiesząc z pomocą do szkół parafialnych i innych prac, jakie im duchowieństwo polskie ofiarowało. Opatrzność błogosławiła najwidoczniej tym skromnym początkom, bo oto wkrótce zgłaszać się poczęły dość licznie osoby młode z prośbą o przyjęcie do Zgromadzenia, coraz więcej żądano Sióstr do prowadzenia szkół, tak, że przełożone po prostu zaproszeniom i wezwaniom nie mogły zadość uczynić.

Zgromadzenie rosło tu szybko i w liczbę i w nowe domy zakonne. Fundatorka sama trzy razy zjeżdżała do Ameryki, by dobrze zbadać stan zgromadzenia, przypatrzeć się dokładnie pracy i życiu Sióstr, by kierować ich sprawami i rozstrzygać o otwieraniu nowych domów.

I oto w tej, jak ją dziś nazywają, czwartej dzielnicy Polski, w nowym świecie, bodaj czy nie podatniejszy dla swych celów znajdują Siostry grunt, jak w starym kraju. Spoglądając na dorobek tych lat 25, i na rozrost Zgromadzenia widzimy, że dziś mają Siostry Nazaretanki tutaj swój własny dom nowicyatu w przepięknej okolicy, na północny zachód od Chicago, o jakie 16 mil, w Desplaines; mają własną wyższą szkołę żeńską, tak zw. Akademję w Chicago, pierwszy tego rodzaju zakład polski w Ameryce a tak nam potrzebny. Mają Siostry dla publicznego użytku własny szpital, gmach duży, urządzony wzorowo według najnowszych wymagań hygieny i przez Siostry obsługiwany. Prowadzą ochronkę dla polskich dzieci pod Pittsburgiem w Emsworth, gdzie do 200 sierot znajduje opiekę i wychowanie. Uczą w 31 szkołach parafialnych po różnych miastach i osadach Stanów Zjednoczonych, liczą w swym zgromadzeniu w Ameryce tylko już 550 Sióstr z górą, a dzieci w szkołach wychowują 18 tysięcy.

Czyż to wszystko pobieżnie tylko przytoczone nie świadczy o zadziwiającym rozwoju i wzroście Zgromadzenia, a zarazem jego energii, rzutkości i pracy w przeciągu tych lat dwudziestu pięciu na amerykańskiej ziem!

I oto, o czem nie marzyły Siostry, które pierwsze przed 25 laty stanęły na gościnnej amerykańskiej ziemi, to się ziściło i przewyższyło wszelkie oczekiwania.

Patrząc dziś na te ciche dzieje lat z górą trzydziestu polskiego Zgromadzenia, na jego wewnętrzny rozrost, na rozszerzający się zakres działalności jego, na szybki wzrost jego w Ameryce, na pracę wydaną i pożyteczną na tylu polach, musimy przyznać, że w początkach tego dzieła, w jego założeniu, dźwiganiu się i rozwoju przejawia się pomoc Bożej Opatrzności; niebo chciało przez polskie zgromadzenie, Polskie Siostry przyjść z pomocą rozprószonemu po obczyźnie polskiemu ludowi. Bóg chciał przez te Siostry w sercach naszych młodych pokoleń zachować to, co najświętsze i najdroższe: wiarę, mowę i narodowość. Na straży wiary, polskiej mowy, narodowych tradycyi, tak na straży Znicza, pozostawił tu na obczyźnie Bóg obok innych zgromadzeń zakonnych nasze polskie Siostry Nazaretanki!

Cześć więc i uznanie tym Siostrom, które pracą ciężką, ofiarą zdrowia i życia przyczyniają się, by polskiemu społeczeństwu przysporzyć szeregi dobrych ludzi, ludzi rozumnych, bogatych nauką i wiedzą i chętnych do walki, do pracy wytrwałej dla własnego i ojczyzny szczęścia.

POLOWANIE NA LWY.

W Stendalu przewożono we wozie cztery lwy wędrownego cyrku. Z dna klatki wypadła deska, a przez szparę przedostały się stary lew, lwica i dwa młode. Podczas gdy stara z lwiątkami poleciała na łąkę i tam sobie z niemi hasała, stary lew ciężko poranił dwa do wozu zaprzężone konie, poczem rzucił się na trzy konie stojące przed gościńcem i strasznie je poszarpał. W pościg udało się wojsko i policyanci, lecz napróżno. Dopiero gdy rozbestwione zwierzę poszło do pewnego chlewa, aby wypocząć, zarzucono mu z dachu pętlicę i tym sposobem ubezwładniono je. Z lwicą i lwiątkami była łatwiejsza sprawa. Szczęściem że o tym czasie dzieci już od kwandransu były w szkole, gdyż mogłaby powstać straszna katastrofa, połączona z utratą życia niejednego dziecka.

Okaz na wiedeńską wystawę myśliwską.

Znany śpiewak wiedeńskiej opery nadwornej, Ślezak znajdujący się obecnie w New Yorku, posiada psa rasy nowofundlandzkiej, który mu sprawia dużo kłopotów. Pies, nie chcąc widocznie uczynić wstydu swojemu panu, odznaczającemu się wysokim wzrostem i silną budową ciała, wyrósł tak bujnie, że należy do największych psów na świecie. Ślezak, pobierający 5,000 koron za każdy występ, twierdzi, że Filaks |tak się wabi ów pies|, zajadający befsztyki i cielęcą wątrobę, zrujnuje go wkrótce. Ślezak chce psa sprzedać, ale zamiaru nie może doprowadzić do skutku. Gdy skutkiem ogłoszenia w gazecie zgłosił się listownie kupiec, podając swój adres, śpiewak musi iść piechotą na wskazane miejsce, gdyż Filaks, nie może się zmieścić ani w kabie, ani w autotaksie. A wozem meblowym nie chce znowu jechać Ślezak. Idzie więc piechotą z psem, ale widok ogromnego mężczyzny z ogromnym psem jest wabikiem dla pauprów, którzy gromadnie idą za tenorem i jego psem. Ślezak zirytowany wraca z połowy drogi do hotelu. Koledzy Ślezaka śmieją się, że bojkot mięsny dla tego się nie powiódł, bo Filaks, jako konsument, sam jeden utrzymać może trust mięsny. Dalej radzą koledzy śpiewakowi, ażeby za pomocą armaty zabił psa, a ze skóry jego sporządzić kazał futro dla siebie i Carusa. Ale Ślezak wysłał psa do Wiednia na wystawę łowiecką.

Wyrywanie zębów nieboszczykom

W odeskim szpitalu miejskim umarło pewne 19-letnie dziewczę. Koleżankom podpadła zeszpecona po śmierci twarz. Śledztwo wykazało, że zarząd miejski wydał rozporządzenie, by wszystkim bezdomnym nieboszczykom wyrywano ładne i zdrowe zęby. Przypuszczano, że na pogrzeb dziewczyny nikt nie przybędzie, omylono się jednakowoż i w ten sposób sprawa się wydała.

Co to jest miliard?

Miliard albo tysiąc milionów pisze się w ten sposób: 1,000,000,000. Jak olbrzymią jest ta liczba, można widzieć z następujących przykładów:

Rachując 1, 2, 3, itd., człowiek może naliczyć w minutę najwyżej 100, a w godzinę 6,000. Dlatego, aby naliczyć miliard, musiałby człowiek bez przerwy i w dzień i w nocy, nie śpiąc i nie jedząc, rachować w ciągu 24 lat i 8 miesięcy.

Wiadomo, że po przegranej w 1871 roku wojnie, Francya musiała Niemcom 5 miliardów franków |1 frank — 20c.|. Dlatego, aby przywieźć 1 miliard w złocie koleją, potrzeba 64 wagonów, które pokryłyby szyny kolejowe na długość 200 sążni. Dla przewiezienia zaś miliarda w srebrze, potrzeba 1,000 wagonów, których długość wynosiłaby 5 wiorst.

Jeżeli z miliarda monety złotej zrobić drut, to możnaby tym drutem opasać całą ziemię dokoła. Dla podniesienia miliarda monety złotej, potrzeba 6,000 ludzi, jeżeli każdy z nich weźmie 25 funtów, a dla przeniesienia miliarda w srebrze potrzeba 500 tysięcy ludzi. Monety złote wartości 1 miliarda, ułożone jedna na drugą, utworzyłyby słup wysoki na 18 tysięcy sążni, a więc przeszło 4 razy wyższy od najwyższych gór na ziemi. A znajdują się ludzie, którzy posiadają po 8 i 10 miliardów.

Czy są szczęśliwi? Nie zawsze, gdyż niektórzy z nich popełnili samobójstwo. Niedawno pozbawił się życia w Wiedniu znany bogacz Rotszyld. "I przez złoto łzy się leją" — mówi przysłowie.

Między murzynkami.

Pierwsza: — Mąż mój we śnie tak dużo gada, nie wiem jak by temu zaradzić?

Druga: — Pozwól mu pani we dnie się wygadać.

WYWŁASZCZENIE — "JEDNYM ŚRODKIEM."

Prasa hakatystyczna nie może się pogodzić z myślą, że ustawa o wywłaszczeniu w dzielnicach polskich chwilowo nie ma, czy nie może być zastosowaną. Nie przestaje zatem zwracać uwagi rządu na zagrażające stąd "niebezpieczeństwo" dla spraw niemczyzny na "kresach wschodnich". Świeży dowód tego mamy w świeżym numerze hakatystyczno-liberalnej berlińskiej "National Zeitung" z dnia 19 zm. Znajdujemy tam następujące, po części ciekawe wywody:

"Niedawno temu obiegała prasę widocznie z urzędowego źródła pochodząca wiadomość, że komisya kolonizacyjna zawarła już w pierwszym kwartale roku bieżącego 450 kontraktów osadniczych. Z formy tej wiadomości wynosiło się wrażenie, jakoby tu ogłaszano wyjątkowo znamienny sukces komisyi. I w rzeczy samej byłoby to takim sukcesem, gdyby pewne były widoki, że następne trzy kwartały równie wysoką przyniosą cyfrę osad. W takim razie bowiem podniosłaby się w roku 1910 niemczyzna na kresach wschodnich o 1800 rodzin osadniczych.

Niestety jednak — to wydaje się nieprawdopodobnem. Wykazuje to napewno pogląd na ostatnie lata. Rok 1907 przyniósł 1668 kontraktów osadniczych, na rok 1908 już tylko 1526, a rok 1909 nawet tylko 1386. Odpowiednio rozdzielono w roku 1909 24066 hektarów, w 1908 r.: 22020, a w roku 1909 już tylko 19619 hektarów. Tendencya zatem trwale spadająca. Okoliczność ta zmusza do wniosku, że rok bieżący tylko wtedy może wykazać tendencyę się podnoszącą, jeżeli możliwość osiedlenia tymczasem się polepszy.

To polepszenie niewątpliwie nastąpiło w jednym względzie. W latach 1907 i 1908 były znaczne pustki w kasie komisyi. W roku 1908 uchwalono więc nowe środki pieniężne. Wzmocnienie funduszu spowodowało natychmiast znaczne podniesienie się liczby zakupna osad i to z 9390, r. 1907 na 14093 w r. 1908 i 2185 hektarów w r. 1909. Lecz i ten obszar nie jest dosyć wielki. Jeżeli się uwzględni miejsce na place, publiczne budowle, dotacye wiejskie, resztówki i t. p., można z niego stworzyć tylko około 1500 osad. A dalej nie można liczyć na to, że komisya w przyszłości stale może tak wielki obszar zużyć na podziały. W tem leży główne jądro. Pieniądz sam nie umożliwia jeszcze komisyi wypełnienia swego zadania.

Potrzebuje ona także możliwości dysponowania wystarczającym obszarem ziemi odpowiedniej. Ta możliwość zaś według obecnego rozwoju nie jest zapewnioną. Nawet się nieraz zmniejsza, o ile jeszcze istnieje.

Komisya kolonizacyjna nie powinna kupować tyle ziemi, ileby było potrzebnem do energicznego postępowania naprzód. Dwie przyczyny na to nie pozwalają. Skoro komisya zakup powiększa, ceny ziemi idą w górę. W r. 1907 wynosiły one już 1408 mk. za hektar. W r. 1908 wskutek znacznego ograniczenia zakupna spadły natychmiast na 1181 m. Gdy zaś w roku 1909 znowu więcej zaczęła kupować, podskoczyły znowu do 1272 m. Takie niezwyczajne zmiany w cenach są dla kresów wschodnich bardzo szkodliwe. Dowodem tego są chociażby tylko liczne i wysokie sumy, wypadające przy sprzedażach przymusowych, które od lat całych się powtarzają. Drugi argument przeciw zbytecznemu zakupywaniu ziemi — to wzgląd na wielką własność ziemską niemiecką. Własność ta ze względów politycznych jest niezbędną, gdyż tylko ona zapewnia niemieckie większości w korporacyach gmin wiejskich. Przez działalność zaś komisyi jest ona już bardzo osłabiona. Jej dobra dostarczają w ostatnim czasie głównie gruntu do osiedlenia, podczas gdy od polskiej szlachty wiejskiej już trudno nabyć ziemi.

Komisya kolonizacyjna nie może jednak również wcale tyle ziemi kupować, ile potrzeba. I to dla tego, że podaż ziemi — z której naturalnie tylko część zawsze jako odpowiednia wchodzi w rachubę — stale się cofa. Sprawozdania roczne wykazują to jasno. Gdy przed 6 do 8 laty regularnie ofiarowano przeszło 200,000 hektarów, w ostatnich trzech latach było ich już tylko 166,537, 123,515 i w końcu 109,296.

Jeżeli szybko nie nastąpi zmiana trzeba się obawiać, że wkrótce komisya kolonizacyjna, chociażby do tego wbrew wyżej wymienionym względem była gotową, wcale już nie będzie zdolną do nabycia potrzebnych obszarów ziemi. Nie przemogą jej ani nawet jej rezerwy gruntowe, które też już zanikają.

Wynika z tego wszystkiego tylko to, że komisya kolonizacyjna już przez dzisiejszy stan rzeczy powstrzymaną jest w istocie wyznaczonej jej i skutecznej działalności — jeżeli zmiana nie nastąpi — coraz mniej ma w tym względzie widoków. Dla tego zmiana taka jest wymaganiem państwowej konieczności. Lecz jeden tylko jedyny istnieje tu środek mogący działać pewnie: Zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu! Jeżeli ustawa ta — kończy autor artykułu — wejdzie w życie, natenczas ma komisya możność przezwyciężenia wszystkich przeszkód dzisiejszej doby, z ekonomicznych i narodowych przyczyn jej ustawianych. Wtenczas byłaby znowu uprawniona nadzieja, że ogromne sumy pieniędzy, pracy i siły, łożone na politykę osadniczą, także na przyszłość poręczą osiągnięcie zamierzonego celu."

GERMANIZACYA LOTARYNGII.

Po klęsce francuskiej 1871 roku i po wcieleniach dwóch pięknych prowincyi do Rzeszy niemieckiej, pewnym gminom, w których więcej niż połowa ludności była pochodzenia francuskiego, zostawiono prawo posługiwania się rodzinnym językiem w sprawach urzędowych.

Istniały więc szkoły elementarne z językiem wykładowym francuskim, posiedzenia gmin odbywały się po francusku, i w tym języku prowadzono akta gminne i metryki.

Przed miesiącem cesarz Wilhelm, jeździec nieustraszony, któremu własny parlament zabronił się odzywać przy lada sposobności, zabłądził w te strony.

Przyglądał się naocznie krajowi, wygłosił, jak to zwykle bywa, mowę pełną zapału, nawet pochwalił szlachetny naród lotaryński "za ciążenie ku wielkiej kulturze łacińskiej."

Wszystkim się wtedy, zdawało że po tych monarszych odwiedzinach Lotaryngja dostanie oddawna już wyglądany samorząd — tak bowiem bardzo upodobał sobie cesarz niemiecki kraj ten i tak bardzo chwalił mieszkańców.

Francuzi byli tak rozczuleni, a nastrój w paryskiej prasie panował niemal świąteczny. "Dobry Wilhelm genialny, przewidujący cesarz, chowa taką cześć dla ducha rzymskiego."

Francuzi złapali się na mowę.

Niedawno temu pewien międzynarodowy oszust wypowiedział na swoją obronę: "Nigdzie tak łatwo nie można oszukać ludzi, jak we Francyi." Zgadzam się na to, ale dodaję od siebie: "pod warunkiem, gdy się pięknie mówi."

I nigdzie tak, jak we Francyi nie polecą ludzie na kłamstwo, gdy podane jest ono w pięknej i zdobnej postaci.

Uniesienia pełne pochwały nad Wilhelmem nie trwały jednak długo.

W miesiąc potem "Urzędowy dziennik Alzacyi i Lotaryngii" ogłosił rozporządzenie:

Ustawa z r. 1772 w sprawie języka urzędowego gmin położonych nad pasem granicznym traci swoją moc obowiązującą z d. 1 lipca 1910 roku, a natomiast postanawia się, aby językiem wszystkich gmin, był język niemiecki.

Szkoły elementarne francuskie zamienione być mają na szkoły z językiem wykładowym niemieckim w tym celu, aby obywatele mogli posiąść dokładną znajomość języka tego państwa, do którego przynależą.

Zakazuje się utrzymywać stały teatr francuski w Strassburgu, stolicy Alzacyi, a natomiast pozwala się na pewną ograniczoną liczbę przedstawień francuskich, których liczba nie może przenosić sześciu na rok.

Napisy francuskie na ulicach, szyldach, miejscach publicznych, zastąpione być mają napisami niemieckimi.

Z całą skwapliwością i pośpiechem urzędy pruskie przygotowują się do tych ważnych zmian, mających nastąpić już pierwszego lipca, bieżącego roku.

I tak wzięto się do tłómaczenia imion, a urzędom metrykalnym wydano rozkaz przerabiać na niemieckie wszystkie Charles, Jean, Jacques i zastąpić te imiona Karlem, Johannem, Jacobem, żeńskie imiona jak Jeanne, mają się odtąd nazywać Johanna, darowano tylko Jeannette'om, jako że imię to jest pochodzenia pragermańskiego.

Każdy zaś "coiffeur", balwierz, ma zmienić szyld na "friseur", z tego samego pragermańskiego językowego powodu i gdyby jakiś Louis nie chciał się przechrzcić na Ludwiga, uważanym będzie za przestępcę i pociągniętym do odpowiedzialności.

Najciekawiej wyglądać jednak będą posiedzenia tych gmin, których ludność jest pochodzenia francuskiego i ani słowa nie umie po niemiecku.

Przyjąwszy bowiem jak najlepsze chęci radnych, nikt ze sobą nie będzie się mógł porozumieć, gdyż francuskiego języka nie wolno będzie używać, a po niemiecku nikt nie mówi.

Wobec tego jednak, że sprawy gminne czasem mogą wypaść naglące, wytworzyć się musi pewien środek porozumiewawczy, oparty na pewnych ruchach lub znakach rąk, nóg, głowy itd. i nie ulega wątpliwości, że niejeden uczony profesor niemiecki skusi się na długie a pilne spostrzeżenia, które będą się starały udowodnić, że ruchami wyrazić można każdą myśl i przeprowadzić nawet obrady gminne.

Z tej szwedzkiej gimnastyki wyłoni się w drugiem pokoleniu czysty język niemiecki.

Płonne jednak obawy, a w nieszczęściu każda nadzieja przynosi nieopisaną ulgę.

Więc prasa francuska zapowiada szumnie: "Polacy się nie dali zjeść, ale stanęli okoniem nawale pruskiej i sto lat z górą trzymają ją ją na uździenicy, dlaczegożby francuzi mieli uledz?"

Miłe pochlebstwo w naszą stronę, aż uszy rosną od słuchania.

Świadom stosunków, jestem w stanie przewidzieć, kto i jak nawoływać będzie do zacieśnienia węzłów przyjaźni francusko-polskich, gdyż to już zwyczaj taki, ilekroć Lotaryngia w nieszczęściu — ku Polakom się woła: "Wy z nad Wisły i my z nad Renu — idźmy razem," ale gdy piękne słowo padnie z ust niemieckiego cesarza, to ku niemu się biegnie z radością i ku Niemcom wyciąga ręce.

Skrzypki jeno muszą zagrać lub zapachnąć interes, a serca się skuszą jako kwiat magnolii.

Może kiedyś francuzi przyjdą do tego przekonania, że siła i przemoc narodu nie zgubi i posłużą się tym w bólu wypieszczonym paradoksem Stanisława Przybyszewskiego, który woła:

"Stawmy Bismarckowi pomnik, bo wzmocnił ducha Polski."

SZPIEGOSTWO PRUSKIE.

Pisma francuskie donoszą: w ostatnich czasach zaczynają władze republikańskie pilną zwracać uwagę na rosnące z roku na rok zastępy cudzoziemców [czytaj prusaków], grasujących po Francyi pod różnemi pozorami. Jedni udają kupców, inni zwiedzających kraj podróżnych, lub tp. Najwięcej jednak jest t. zw. "komiwojażerów", gatunek zajęcia, rozrastający się specyalnie w Niemczech, a zalewający wzdłuż i wszerz Europę, a nawet dalsze strony. I w Anglii zwrócono niedawno na tę szarańczę specyalną uwagę, podejrzewając, że chmury tej szarańczy stają się coraz gęstsze. Bardzo trudno kontrolować takie indywiduum. Z próbkami handlowemi wszelkich gałęzi, a więc: konfekcya damska i męska, wino i napoje, cygara, błyszcz na, buty, "Gummi-Artikelu" [?], galanterya podejrzanej wartości, falsyfikaterya podejrzanej wartości, falsyfikaty jubilerskie, chemikalia, zwłaszcza fryzyerskie, meble tandetne, liche dywany itd. itd. — potrafią się wcisnąć wszędzie, w natarczywej swej bezczelności nie cofając się przed niczem, nawet przed tem, że źle usposobiony, lub znudzony ich propozycyami negocyant bierze ich poprostu za kark i za drzwi wyrzuca. Do szyku komiwojażera pruskiego, należy nie obrażać się o takie drobnostki, podnieść się z ziemi, jeśli wyrzucenie było zbyt silne, wrócić i proponować ten sam towar, tylko po zniżonej trochę cenie.

Otóż spostrzeżono się nawet we Francyi, której historya smutnym świeci przykładem, jak dalece łatwowierność francuską pod tym względem umiano wyzyskać, czemu w znacznej części przypisać można klęski w 1870 i 1871 r., że pod tą maską przemysłowca, kryje się bardzo często szpieg, nieraz też "ein Reserveleutnant" pruski badający tajniki dróg, mostów, dworców kolejowych, fortów wysuniętych itd., itd. Dziwić się tylko należy, że się na tych sztuczkach dopiero teraz władze się poznały i nakazły odrazu różne środki ostrożności, niewątpliwie i teraz spóźnione — jak przed 40 laty. I niewątpliwie, gdyby do akcyi przyszło, wydałoby się już, że sztab pruski daleko lepiej zna teren Francyi, zwłaszcza pogranieczny, aniżeli francuzi sami.

Nawiasem mówiąc, jeśli się czyta ostrzeżenia prasy francuskiej w tym kierunku, będące chwilowo na porządku dziennym, trudno się wstrzymać od refleksyi, że i nasz kraj przecinany jest bezustannie eksploacyami komi-wojażerów niemieckich, od których roją się nasze przedsiębiorstwa wszelakich branży. Częściowo i nasza w tem wina, nie umieliśmy bowiem wytworzyć w naszych sferach handlowych gałęzi agentów handlowych, obznajmionych specyalnie z tym zawodem, a mającym niemcom skutecznie przeciwstawić konkurencyę. Niemniej jednak robactwo to zalewa i grasuje po całym kraju i nikt na to dostatecznej nie zwraca uwagi.

PROSTE DOMOWE LEKARSTWO.

Gomozo znane jest jako proste domowe lekarstwo. Znajduje się w zwykłych butelkach owiniętych w zwykły papier, lecz każda butelka dr'a Piotra Gomozo zawiera "lecznicze" skutki.

Poślijcie po "Światło". Wysłane jest darmo, a zawiera szczegółowy opis tego prostego lekarstwa z ziół, które używane jest bezustannie od przeszło 100 lat. Adresujcie: Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 19-25 So. Hoyne Avenue, Chicago, Ill.

Nie było już miejsca.

— Biedny nasz doktór, tak pragnął spoczywać między swymi pacyentami a nie uczyniono zadość jego życzeniu.

— Dla czego nie?

— Bo nie było już miejsca.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

— Nie daj nam Boże gorzej! byle nieraz, bo powiem ci, Michał, iż żalby mi było Krzysi.

— Ba, a mnie Basi... No, pracujem szczerze, ale też miłosierdzie jest nad nami. Okrutnie mi jakoś wesoło w duszy. Trzeba będzie i jutro czegoś znacznego dokonać!

— Turcy porobili drewniane zasłony z belek na szańcach. Obmyśliłem taki sposób, jaki bywa do zapalenia okrętów używany: szmaty moczą się już w smole i mam nadzieję, że jutro do południa spalę te wszystkie roboty.

— Ha! — rzekł mały rycerz. — To ja wycieczkę poprowadzę. Przy pożarze i tak się uczyni konfuzya, a przytem w dzień do głowy, im nie przyjdzie, by wycieczka mogła nastąpić.

Jutro może być lepsze, niż dziś, Ketling.....

— Panie komendancie, nowiny są — rzekł.

— Co tam? — zawołał czujny żołnierz, zrywając się w jednej chwili na równe nogi.

— Pan Muszalski jest!

— Dla Boga! co powiadasz?

— Jest! Stałem przy wyłomie, wtem słyszę, woła ktoś z drugiej strony po naszemu: "Nie strzelać, to ja!" Patrzę aż tu pan Muszalski za janczara przebrany, wraca!

— Bogu chwała! — rzekł mały rycerz.

I skoczył witać łucznika. Dniało już. Pan Muszalski stał z tej strony wału w białej kapuzie i karacenie, tak do prawdziwego janczara podobny, że oczom nie chciało się wierzyć. Ujrzawszy małego rycerza, skoczył ku niemu i poczęli się witać radośnie.

— Jużeśmy waści opłakali — zawołał pan Wołodyjowski.

Wtem nadbiegło kilku innych oficerów, między nimi Ketling. Wszyscy zdumiewali się nadzwyczajnie, zaczem poczęli wszyscy na wyścigi się wypytywać łucznika, jakim sposobem w tureckiem ubraniu znalazł się, ów zaś zabrał głos i tak mówił:

— Przewróciłem się, wracając, przez janczarskiego trupa i głową o kulę leżącą wyciąłem, a choć czapkę miałem drutem przeszywaną, zamroczyło mnie zaraz, ile że od owego uderzenia, którem od Hamdiego otrzymał, rozum miałem jeszcze zbyt na wszelaki szwank czuły. Budzę się tedy potem; leżę ja ci na janczarze zabitym, jak na łóżku. Macam głowę, boli nieco, ale nawet i guza nie ma. Zdjąłem czapkę, deszcz mi wychłodził czuprynę i myślę sobie: dobra nasza! Wtem przyszło mi do głowy: nuż bym z tego janczara moderunek cały zdjął i między Turków poszedł. Przecie ja po turecku, jak po polsku gadam i nikt mnie po mowie nie pozna, a gęby też janczara nie odróżnić. Pójdę, posłucham, co gadają. Strach chwilami brał, bo mi się dawna niewola przypominała, alem poszedł. Noc ciemna, ledwie się tam gdzieniegdzie świeciło, to powiadam waściom, że tak sobie pomiędzy nimi chodziłem, jak między swymi. Wielu z nich w rowach pod przykrywkami leżało; poszedłem i tam. Ten i ów mnie pyta: "czego się włóczysz" — a ja na to: "bo mi się nie chce spać!" Inni też gwarzyli kupami o oblężeniu. Konsternacya pomiędzy nimi wielka. Na własne uszy słyszałem, jak na obecnego tu naszego chreptiowskiego komendanta narzekali. [Tu pan Muszalski skłonił się Wołodyjowskiemu]. Powtórzę ich ipsissima verba, bo to przecie wraża przygana na największą chwałę wychodzi. "Dopóki — mówili — ten mały pies [tak psubraci wasz mość nazywali], dopóki ten mały pies zamku broni, nie zdobędziem go nigdy." Inny mówi: "Jego się kula i żelazo nie ima, a śmierć od niego na ludzi wieje jak zaraza." Tu poczęli wszyscy w kupie narzekać: "My jedni się bijem [prawią] a inne wojska nic nie robią; dżamak leży brzuchami do góry, Tatarowie rabują, Spahia po bazarze się włóczy. Nam padyszach mówi: "moi mili barankowie", ale widać, niezbyt jesteśmy mili, skoro nas tu na jatki przyprowadzono. Wytrzymamy, [prawią], ale nie długo, potem zaś do Chocima się wrócim, a jeśli pozwoleństwa nie dostaniem, to mogą jakie znaczne głowy spaść w ostatku."

— Słyszycie waszmościowie! — krzyknął Wołodyjowski. — Gdy się janczary zbuntują, wraz się sułtan zalęknie i oblężenia zaniecha!

— Jak mi Bóg miły, tak szczerą prawdę powiadam! — mówił pan Muszalski. — Między janczarami nie trudno o rebelię, a już bardzo im mruczno. Tak myśl, że jeszcze jednego, albo dwóch szturmów spróbują, a potem zęby na janczar-agę, kajmakana, ba! na samego sułtana wyszczerzą.

— Tak będzie! — zawołali oficerowie.

— Niech spróbują jeszcze i dwudziestu szturmów, gotowiśmy — mówili inni.

I poczęli w szable trzaskać, rozpalonemi oczyma ku szańcom spoglądać i sapać, co słysząc mały rycerz, szepnął w uniesieniu do Ketlinga:

— Nowy Zbaraż! nowy Zbaraż!

Lecz pan Muszalski zabrał na nowo głos:

— Oto, com słyszał. Zal mi było odchodzić, bo mogłem i więcej usłyszeć, alem się bał, że mnie dzień zaskoczy. Poszedłem tedy ku szańcom, w których nie strzelano, żeby się w pomroce przemknąć. Patrzę, aż tam nie ma porządnych straży, jeno kupami janczarowie się włóczą, jako i nie woła. A to pan komendant wie, żem zabrał ze sobą na wycieczkę zadziory do gwożdżenia armat. Wsunę prędko jeden w zapał — nie lezie, bo chcąc, żeby wlazł, trzeba młotkiem uderzyć. Ale że to Pan Bóg niejaką siłę w ręku dał [boście waćpanowie moje eksperymenta nieraz widzieli], kiedy nie przycisnę dłonią, zazgrzytało trochę, ale gwóźdź wlazł po głowinę!... Uradowałem się okrutnie!...

— Dla Boga! waćpan to uczynił? waćpan wielką armatę zagwoździł? — pytano ze wszystkich stron.

— Uczyniłem i to i drugie, bo jak gładko poszło, znowu żal było odchodzić i poszedłem do drugiego działa. Boli trochę ręka, ale gwoździe wlazły.

— Mości panowie! — zawołał Wołodyjowski — nikt tu większej rzeczy nie dokazał, nikt się taką sławą nie okrył! Vivat, pan Muszalski!

— Vivat, vivat! — powtórzyli oficerowie.

Za oficerami poczęli krzyczeć żołnierze. Usłyszeli w szańcach te okrzyki Turcy i zlękli się, — i tembardziej im serca ubyło; łucznik zaś kłaniał się, pełen radości, oficerom i pokazując swą potężną, do łopaty podobną dłoń, na której widać było dwie sine plamy, mówił:

— Dalibóg prawda! Macie waćpanowie świadectwo!

— Wierzym! — wołali wszyscy. — Chwalić Boga, żeś nam szczęśliwie wrócił!

— Przemknąłem się przez belkowanie — odparł łucznik. Chciało się owe roboty podpalić, ale nie było czem.

— Wiesz co Michałku — zawołał Ketling — moje szmaty gotowe. Zacznę ja o tem belkowaniu myśleć. Niech wiedzą, że pierwsi zaczepiamy!

—Poczynaj! poczynaj! — krzyknął Wołodyjowski.

Sam zaś skoczył do cekhauzu i wysłał nową wiadomość do miasta.

"Pan Muszalski na wycieczce nie zabit, bo wrócił, dwa wielkie działa zagwoźddziwszy. Był pomiędzy janczarami, którzy o buncie zamyślają. Za godzinę spalimy belkowania, a jeśli będzie można przytem wyskoczyć, wyskoczę!"

Jakoż goniec nie przebiegł jeszcze przez most, gdy mury zadrżały od huku dział. Zamek pierwszy tym razem rozpoczynał grzmiącą rozmowę. W białem świetle poranku leciały płomienne płachty, nakształt płonących chorągwi i padały na belkowanie. Nie pomogła nic wilgoć, którą noc napełniła drzewo. Belki zajęły się nie długo i poczęły się palić. Za płachtami jął Ketling sypać granaty. Znużone tłumy janczarów opuściły w pierwszej chwili szańce. Nie grano kindyi. Nadjechał sam wezyr na czele nowych zastępów wojsk, lecz zwątpienie wkradło się widocznie i do jego serca, bo paszowie słyszeli, jak mruczał:

— Milsza im bitwa niż spoczynek! Co to za ludzie w tym zamku mieszkają?

W wojsku zaś słychać było głosy na wszystkie strony, powtarzające:

— Mały pies kąsać poczyna! Mały pies kąsać poczyna!

ROZDZIAŁ LVI.

A gdy przeszła owa szczęśliwa noc, pełna wróżb zwycięstwa, nastał po niej dzień 26 sierpnia. który miał się stać ważnym w dziejach onej wojny. W zamku wyczekiwano jakiegoś wielkiego wysiłku ze strony tureckiej. Jakoż o wschodzie słońca zaczęło się znów kowanie po lewej stronie zamku, tak głośne i silne, jak nigdy dotąd. Widocznie Turcy wiercili z pośpiechem nową minę, najpotężniejszą ze wszystkich. Wielkie oddziały wojsk strzegły opodal tej roboty. Na szańcach mrowie się poczęło ruszać. Z mnóstwa barwistych sandżaków, któremi jakby kwieciem zakwitło pole od strony Dłużka, poznano, iż sam wezyr podjeżdża, aby kierować szturmem. Na szańce janczarowie pozaciągali nowe działa; prócz tego nieprzeliczone ich tłumy pokryły nowy zamek, chroniąc się w jego fosach i gruzach, aby być w gotowości do ręcznego ataku.

Jako się rzekło, zamek pierwszy rozpoczął armatnią rozmowę i tak skutecznie, że chwilowy popłoch powstał w szańcach. Lecz bimbaszowie sprawili w mgnieniu oka napowrót janczarów, jednocześnie zaś ozwały się wszystkie tureckie działa. Leciały kule, granaty, kartacze; leciały na głowy broniących się gruz, cegły, tynk; dym pomieszał się z kurzawą, żar ognia z żarem słonecznym. Piersiom brakło powietrza, oczom widoku; huk armat, pękanie granatów, zgrzyt kul po kamieniach, wrzaski tureckie, okrzyki obrońców utworzyły jedną straszliwą kapelę, której do wtóru brzmiały echa skał. Zasypywano pociskami zamek, zasypywano miasto, wszystkie bramy, w s z y s t k i e baszty. Lecz zamek bronił się zaciekle, piorunami na pioruny odpowiadał, trząsł się, świecił, dymił, huczał, ział ogniem i śmiercią i zniszczeniem, jakby go Jowiszowy gniew uniósł, jakby się zapamiętał wśród płomieni, jakby chciał zagłuszyć tureckie gromy i w ziemię się zapaść i zwyciężyć.

Wśród zamku, wśród lecących kul, ognia i kurzawy i dymu, mały rycerz rzucał się od działa do działa, od jednych murów do drugich, od rogu do rogu, sam do niszczącego płomienia podobny. Zdawał się dwoić i troić; był wszędzie, zachęcał, krzyczał; gdzie padł kanonier, tam on go zastępował — i wlawszy otuchę w piersi, znów biegł gdzieindziej. Zapał jego udzielił się żołnierzom. Uwierzyli, iż to ostatni szturm, po którym spokój i sława nastąpi — wiara w zwycięstwo przepełniała ich piersi, serca stały się twarde i zaciekłe, szał bojowy ogarnął umysły. Okrzyki i wyzywania wyrywały się co chwila z ich gardzieli. Niektórych chwytała taka wściekłość, iż darli się za mury, by z bliska zczepić się z janczarami.

Owi dwakroć, pod zasłoną dymów, poszli zbitą masą do wyłomu i dwakroć, wymościwszy ciałami ziemię, cofnęli się w popłochu. O południu pchnięto im w pomoc masy pospolitego ruszenia i dżamaku, lecz mniej ćwiczone tłumy, lubo pobudzane z tyłu włóczniami, wyły tylko okropnemi głosami i nie chciały iść przeciw zamkowi. Nadjechał kajmakan, — nic nie pomogło. Lada chwila groził powszechny, graniczący z obłędem popłoch, więc w końcu ludzi cofnięto i tylko działa pracowały po staremu bez wytchnienia, miotając grom za gromem, błyskawicę za błyskawicą.

Tak upływały całe godziny. Słońce już zeszło z zenitu i spoglądało na ową walkę bezpromiennie, czerwone, zadymione, jakby srzeżogą przesłonione. Około trzeciej z południa huk dział doszedł do takiej potęgi, iż najgłośniej krzyczanych w ucho słów nie można było dosłyszeć. Powietrze stało się w zamku gorące, jak wpiecu. Woda, którą polewano rozpalone działa, buchała w nich parą, mieszając się z dymem i przesłaniając świat, lecz działa grzmiały ciągle.

Zaraz po trzeciej rozbito dwie największe kolumbryny tureckie. Moździerz stojący obok, pękł uderzony faskulą, w kilka pacierzy później. Kanonierowie ginęli, jak muchy. Z każdą chwilą stawało się widoczniejszym, że zamek ciągle bierze górę w walce, że przekroczy tureckie grzmoty i że on wypowie ostatnie słowo zwycięstwa.

Ogień turecki począł zwolna słabnąć.

— Koniec będzie, — krzyknął z całych sił Wołodyjowski w ucho Ketlinga, chcąc, ażeby go ten w huku dosłyszał.

— I ja tak myślę — odrzekł Ketling — Do jutra, czy na dłużej?

— Może na dłużej. Dziś przy nas wiktorya.

— I przez nas!

— O tej nowej minie musim pomyśleć.

Ogień turecki słabł jeszcze bardziej.

— Bij dalej z dział! — zawołał Wołodyjowski.

I skoczył między kanonierów.

— Ognia chłopcy! — krzyknął — póki ostatnie działo tureckie grać nie przestanie! Na chwałę Boga i Przenajświętszej Pannie! na chwałę Rzeczypospolitej!

Żołnierze zaś widząc, że i ten szturm ma się ku końcowi, ozwali się gromkim i radosnym okrzykiem z tym większym zapałem, poczęli walić ku szańcom tureckim.

— Kindyę wam wieczorną, psubraty, zagramy, kindyę! — wołały liczne głosy.

Nagle stało się coś dziwnego. Oto wszystkie działa tureckie zamilkły od razu, jak by kto nożem uciął. Zamilkł również grzechot janczarek w nowym zamku. Stary zamek grzmiał jeszcze czas jakiś, lecz w końcu poczęli oficerowie spoglądać po sobie i pytać się wzajemnie:

— Co to jest? Co to jest?

Ketling, zaniepokojony nieco, powstrzymał również strzelaninę. Jeden z oficerów ozwał wówczas głośno:

— Chyba mina jest pod nami, którą zaraz podpalą!...

Wołodyjowski przeszył mówiącego groźnym wzrokiem.

— Mina niegotowa, a choćby była gotowa, wyleci od niej tylko lewa strona zamku — i z gruzów będziemy się bronili, póki tchu w nozdrzach — rozumiesz waść?

Poczem nastała cisza. Nie zmącił jej ani jeden wystrzał, ni z miasta, ni z szańców.

Po grzmotach, od których trzęsły się mury i ziemia, było w tej ciszy coś uroczystego, ale zarazem i złowrogiego. Oczy wszystkich wytężały się z szańców, lecz z za chmury dymu nic nie było widać.

Nagle rozległy się od lewej strony miarowe uderzenia kilofów.

— Mówiłem, że minę kują dopiero — ozwał się Wołodyjowski.

Tu zwrócił się do Luśni:

— Wachmistrz, weźmiesz dwudziestu ludzi i wyjrzysz mi na nowy zamek.

Nastało znów milczenie, przerywane tylko odzywającem się tu i ówdzie chrapaniem lub czkawką konających, a także odgłosem kilofów.

Czekano dość długo, wreszcie wachmistrz zjawił się z powrotem.

— Panie komendancie — rzekł — w nowym zamku niema żywej duszy.

Wołodyjowski spojrzał ze zdziwieniem na Ketlinga.

— Czyby od oblężenia już odstąpili, czy co? Przez dymy nic nie można dojrzeć!

Lecz dymy zwiewane powiewem, rzedły i wreszcie opona ich przerwała się nad miastem. W tej samej chwili jakiś głos okropny i przerażony począł krzyczeć z baszty:

— Nad bramami białe chorągwie! Poddajem się!

Usłyszawszy to żołnierze, oficerowie, zwrócili się ku miastu.

A w mieście na bramie Ruskiej i Lackiej powiewały istotnie chorągwie, dalej było widać jeszcze jedną na baszcie Batorego.

Wówczas twarz małego rycerza stała się tak białą, jak te chorągwie kolebiące się na wietrze.

— Ketling widzisz? — szepnął, zwracając się do przyjaciela.

Ketlingowi także twarz pobladła.

— Widzę, — rzekł.

I czas jakiś patrzyli sobie w oczy, mówiąc niemi wszystko, co mogli tylko tacy dwaj żołnierze bez plamy i bojaźni, którzy nigdy w życiu nie złamali słowa, a którzy przed ołtarzem przysięgli wpierw zginąć, niżeli mieli zamek poddać. I oto teraz, po takiej obronie, po takiej walce, która zbaraskie dzieje przypominała, po odbytym szturmie i po zwycięstwie, kazano im złamać przysięgę, wydać zamek i żyć!

Jak niedawno złowrogie kule przelatywały nad zamkiem, tak teraz złowrogie myśli przelatywały im tłumem przez głowę. I żal ściskał im serca po prostu bezmierny, żal dwóch kochanych istot i żal szczęścia i życia, więc spoglądali na się, jak błędni, jak martwi, a czasem zwracali wzrok pełen rozpączy ku miastu; jakby się chcąc przekonać, czy ich oczy nie zwodzą i czy istotnie godzina wybiła?

A tymczasem od strony miasta zatętniały kopyta końskie i po chwili wpadł Horaim, rękodajny młodzian pana generała podolskiego.

— Rozkaz do komendanta; — krzyknął, osadzając bachmata.

Wołodyjowski wziął rozkaz, przeczytał go w milczeniu i po chwili, wśród grobowej ciszy, ozwał się do oficerów:

— Mości panowie! Komisarze przejechali czółnem rzekę i już udali się do Dłużka w celu podpisania ugody. Za chwilę będą tędy wracać... Do wieczora mamy wyprawić wojsko z zamku, a białą chorągiew zatknąć, niemieszkając...

Nikt nie ozwał się słowem. Słychać było tylko szybkie oddechy i sapanie.

Wreszcie Kwasibrodzki przemówił:

— Trzeba chorągiew zatknąć. Ludzi zaraz zgromadzę!...

Wnet tu i ówdzie rozległy się słowa komendy. Żołnierze poczęli się zwierać w szeregi i brać na ramię broń. Dźwięk muszkietów i miarowe ich stąpanie budziły echa w milczącym zamku.

Ketling przysunął się do Wołodyjowskiego.

— Czas? — spytał.

— Czekaj na komisarzy, dowiemy się kondycyi... Wreszcie, ja sam tam zejdę.

— Nie! ja zejdę, ja lepiej lochy znam i wiem, gdzie co jest.

Dalszą rozmowę przerwały im głosy wołające:

— Komisarze wracają! komisarze wracają!

Jakoż po niejakim czasie, trzej nieszczęśni wysłannicy ukazali się na zamku. Byli to: sędzia podolski Gruszecki, stolnik Rzewuski i chorąży czernihowski, pan Myśliszewski. Szli ponuro, z pospuszczanemi głowami; na grzbietach ich mieniły się kaftany ze złotogłowiu, które w darze od wezyra dostali.

Wołodyjowski czekał ich, oparty o ciepłe jeszcze i dymiące działo, skierowane ku Dłużkowi. Wszyscy trzej powitali go w milczeniu, a on spytał:

— Jakie kondycye?

— Miasto nie będzie rabowane, mieszkańcom życie i mienie zapewnione. Każdy, kto nie zechce zostać, ma prawo wyjść i udać się, gdzie mu się będzie podobało.

— A Kamieniec?

Komisarze pospuszczali głowy:

— Na sułtana... po wieki wieków!...

Poczem komisarze odeszli, nie ku mostowi, bo tam już tłumy ludu zawaliły drogę, ale w bok przez południową bramę. Zeszedłszy na dół, siedli w czółno, którem do Lackiej bramy mieli dojechać. W nizinie leżącej między opokami wzdłuż rzeki, zaczęli się już pokazywać janczarowie. Z miasta napływały coraz większe fale ludu i zajęły plac naprzeciw starego mostu. Wielu chciało na zemek biegnąć, lecz wychodzące regimenta powstrzymały ich z rozkazu małego rycerza.

Ten, sprawiwszy wojsko, przywołał pana Muszalskiego i rzekł mu:

— Stary przyjacielu, oddajże mi jedną tylko przysługę; idź zaraz do żony i powiedz jej ode mnie.......

Tu głos uwiązł na chwilę w gardle małego rycerza.

— I powiedz jej odemnie: Nic to! — dodał prędko.

Łucznik odszedł. Za nim wychodziło powoli wojsko. Wołodyjowski wsiadł na konia i czuwał nad wymarszem. Zamek opróżniał się, ale marudnie, z przyczyny zawadzającego gruzu i złamów.

Ketling zbliżył się do małego rycerza:

— Schodzę! — rzekł, zaciskając zęby.

— Idź, jeno zwlecz, póki wojsko nie wyjdzie. Idź...

Tu wzięli się w ramiona i przez pewien czas tak trwali. Oczy obydwom błyszczały nadzwyczajnem światłem... Ketling skoczył wreszcie w kierunku lochów... Wołodyjowski zaś zdjął hełm z głowy i spoglądał jeszcze chwileczkę na ruiny, na to pole chwały swojej, na gruzy, na trupy, odłamy murów, na wał i działa, następnie podniósłszy oczy w górę, począł się modlić...

Ostatnie jego słowa były:

— Daj jej, Panie, moc, by zaś cierpliwie to zniosła, daj jej spokój!.....

Ach!... Ketling pośpieszył się, nie czekając nawet na wyjście regimentów: bo w tej chwili zakołysały się bastyony, huk straszliwy targnął powietrzem, blanki, wieże, ściany, konie, działa, żywi i umarli; masy ziemi wszystko to porwane w górę płomieniem, zbite jakby w jeden straszliwy ładunek, wyleciało w powietrze.

Tak zginął Wołodyjowski, Hektor kamieniecki, pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

NISZCZENIE OSTU.

Tępienie ostu przedstawia wiele trudności. Rozmnaża się on głównie za pomocą długich swych korzeni, rozpościerających się w ziemi, prócz tego rozsiewa się bardzo łatwo przez lekkie, puszystą koroną uwieńczone nasienia, które wiatr roznosi bardzo daleko.

Należy go tępić z cierpliwością przez dłuższy czas. W tym celu starać się trzeba nie dopuścić go do wypadania nasienia i niszczyć rośliny, zanim nasienie się wysypie. Niszczenie nadziemnych części nie wystarcza, gdyż pozostałe w ziemi korzenie wkrótce wypuszczą nowe pędy, trzeba więc niszczyć i korzenie ostu, głęboko w ziemi się znajdujące. Zaleca się wyrywanie go przy pomocy wąskich, długich rydelkowato zakończonych łopatek, dokonywane w oziminie na początku maja, a w jarzynie na począťu czerwca.

O wiele mozolniejszem, chociaż skuteczniejszem jest wyrywanie ostu z korzeniem ręką po deszczu, gdy ziemia zmiękła. Inny sposób polega na częstem skaszaniu ostu, nie można się jedynie zadawalać niszczeniem ostu na polach, lecz trzeba go również bezustannie wykaszać na miedzach, rowach, przy drogach itp. Zwarto rosnąca koniczyna, lucerna, mieszanki pastewne przyczyniają się do wyniszczenia roli z tego chwastu. Płytkie podoranie ścierni, zaraz po sprzęcie, przyspiesza skiełkowanie nasion ostu dojrzałych w zbożu i na ziemię opadłych, ułatwia wydostanie się młodych pędów; druga głębsza orka, dokonana przed zimą, wydobywa na wierzch w głębszych warstwach znajdujące się starsze korzenie, rozdziela je i wystawia na niszczący wpływ mrozów i wilgoci zimowej.

Na wiosnę, o ile możności, nie ruszać już pługiem orki zimowej, lecz doprowadzić ją pod zasiew spulchniającemi drapaczami lub bronami sprężynowemi.

Łodygi ostu z nasieniem należy przy sprzęcie wybierać ze zboża, składać na kupki i palić.

SIEW HRECZKI CZYLI GRYKI.

Gryka jest rośliną wogóle mało wymagającą, udaje się na każdym gruncie, byle nie zupełnie podmokłym i nie wymaga wielkiej żyzności gleby, zacienia przytem rolę swymi szerokimi liśćmi, dlatego też zagłusza chwasty i czyści z nich rolę, nawet z perzu, który pod nią ginie.

Doskonale udaje się na nowinach i karczunkach. Na zimna jest bardzo czułą, najlżejszy przymrozek już jej szkodzi, nie można jej więc wcześniej siać, jak w drugiej połowie maja a nawet w czerwcu. Ponieważ krótkiego czasu potrzebuje do rozwoju bo już w trzy miesiące dojrzewa, więc i w czerwcu zasiana dobry plon dać może. Najwięcej gryce szkodzą zimne wiatry w czasie kwitnienia, które przeszkadzają dobremu zawiązaniu się ziarna to też lepsze plony w ziarnie daje, gdy jest zasiana w miejscu zasłoniętem od panujących wiatrów np. pod pagórkiem albo pod lasem.

Zasiewa się też grykę i na paszę zieloną, która daje się kosić w dołach, zwykle w mieszance z wyką, owsem, grochem, z gorczycą itp. Ale na paszę odpowiedniejszą jest pewna odmiana gryki, tatarką zwana. Tatarka ma ziarno więcej czarniawe, większe, łupinę twardą i przylegającą mocno do ziarna. Na kaszę się też mniej nadaje, za to na paszę tatarka jest lepsza, bo bujniej w liście rośnie, a nie jest tak na zimno wrażliwa jak gryka.

Rola powinna być dobrze spulchniona, krótko przed siewem daje się zwykle orkę ostatnią, albo też rolę się przerabia radłem kilkakrotnie. Gryka udaje się po wszystkich płodach, a jest dobrym przedplonem zboża, bo ziemię zostawia w stanie pulchnym. Zasiewa się ją zwykle w ostatnim roku po nawozie, często lepiej udaje się niż owies na lichem polu. Siew rzutowy na surową skibę przykrywa się dwukrotną włóczką albo radłami, albo wreszcie po zasiewie na zawleczone pole przykrywa się bardzo płytko pługiem, wieloskibowcem. W suchej roli i w suchym czasie, trzeba zaraz po zasiewie dobrze rolę zwałkować. Wychodzi na mórg na roli żyznej nasienia litrów 80, na jałowej 100.

Gryka nadaje się do zasiewania wszystkich takich pól, na których wyginęły w zimie oziminy i które musiały być przeorane, szczególnie np. gdy żyto zniszczone zostało przez drutowce, lub myszy i t. p.

Chów indyków.

Zaraz po wyjściu indycząt z jaja zanurza się je na sekundę w zimnej wodzie i wsadza z powrotem pod matkę, która na nich musi w gnieździe przez trzy dni siedzieć, aby były dobrze obsiedzałe i mocne. Przez te trzy dni na całkowite pożywienie daje się im trzy razy dziennie 1—3 ziarn pieprzu białego, maczanego w oliwie stołowej. Czwartego dnia trzeba indyczęta wysadzić na izbę, wysypaną na cal grubo sieczką, dla uniknięcia reumatyzmu i kurczu nóżek i dać im za pożywienie aż do tygodnia, siekane jaja, twaróg i krwawnik lub babkę. Po tygodniu, gdy są dni pogodne, wysadza się je na murawkę, chociaż trochę rosa jest, gdyż zanurzenie w wodzie zapobiegło wrażliwości na wilgoć.

Od tego czasu aż do wykoralenia się, dostają rżniętą w sieczkarni drobno młodą lucernę lub nać od marchwi, kaszę z kukurydzy gotowaną, kwaśne mleko i na 20 sztuk jednę łyżkę stołową fosforanu wapna. Do picia stawia się wodę z domieszką na 10 litrów 2 łyżki czystego solnego kwasu dla zapobieżenia pomorowi.

Naczynia do jadła i wody muszą być codziennie czysto wymyte, tak samo dbać trzeba, aby indyki miały piasek suchy, skropiony trochę naftą, do tarzania się, przez co nie dostają wszów. Stajenka, gdzie siedzą, musi być, gdy indyki są na dworze, dobrze wysypana pyłem wapna i przewietrzona, a nie zajdzie ani jeden przypadek śmierci na dyfteryę, cholerę lub inną zakaźną chorobę.

Nadmienić jeszcze wypada, że jeżeli się chce mieć mocne, młode indyki, to trzeba dostawiać do chowu indory nie starsze nad 4 lata i zawsze indory zmieniać, aby ta sama krew nie zostawała, gdyż karłowacieją.

Przy tej sposobności podajemy jeszcze 12 reguł przy wychowie indyków:

1. Trzymaj psa zdala od indyków.
2. Staraj się indyki obłaskawić.
3. Paś indyczęta na czystych miskach.
4. Indyczki średniej wielkości najlepsze do chowu.
5. Brud oraz zepsuta karma zarazki chorób.
6. Indor jest ognistego usposobienia, indory walczą na śmierć i życie.
7. Zaletami, jakie hodowca powinien posiadać, są: cierpliwość i staranność w doglądzie.
8. Młodego, przytłustego indora, ważącego 8 do 15 funtów sprzedać łatwo w każdej porze roku.
9. Przeciw biegunce polecają domieszkę z ekstraktu z jagód cynamonowych do wody do picia.
10. Światło słoneczne jest żywiołem życiowym indyków.
11. Jeżeli zdoła się indyczęta utrzymać przy zdrowiu przez pierwsze 6 tygodni, natenczas przebyło się najgorszy czas wychowu.
12. Niepowodzenie w początkach, nie powinno odstraszyć od dalszych prób, w końcu uda się.

Po szczęśliwem przebyciu okresu koralowania, stają się indyczki odporne w zupełności na słotę i zmianę ciepłoty, i od tej pory aż do późnej jesieni powinny po całych dniach przebywać na pastwisku. Można także przyuczyć je do szukania noclegu na drzewach, do czego nadają się sady dobrze zamknięte.

MOTYKOWANIE, OKOPYWANIE, PLEWIENIE I PODLEWANIE W OGRODZIE WARZYWNYM.

Motykowanie jest zajęciem, które przytrafia się prawie codziennie w ogrodzie warzywnym, i które nie tak lekko i często można uskuteczniać. Jak przez kopanie i grabienie ziemia przed sadzeniem bywa spulchnianą, by przystęp powietrza umożliwić, tak okopywanie ma ten sam cel, jednakże podczas rozwoju roślin. W pilnie motykowanym ogrodzie rozwijają się rośliny o wiele lepiej i silniej aniżeli w gruncie nie spulchnianym.

Grunt ciężki należy spulchniać częściej niż grunt lekki. Motykowanie ma być uskuteczniane do 10 cm. głębokości |głębokie motykowanie|, lub do 6 cm. głębokości |płytkie motykowanie.| Naturalnie wszystkie chwasty, które znachodzi się podczas motykowania, mają być usunięte.

Przez okopywanie osiąga się bogatsze ukorzenienie, albowiem okopane części, przy wielu gatunkach warzyw wytwarzają nowe korzonki np. przy fasoli, ogórkach, kapuście itd. Często też okopuje się dlatego, by pień korzenny ochronić przed szybką zmianą z suszy do wilgoci przy podlewaniu

Do innych czynności, które jak już wpsomniano, uskutecznia się równocześnie z okopywaniem, należy plewienie; wszystkie chwasty, które się pokazują, muszą być możliwie jak najrychlej wyrwane. Nie należy zostawiać chwastów tak długo, aż wydadzą nasiona, ponieważ nasienie to wysypuje się samo, a potem ma się do czynienia zamiast z jedną rośliną, z setkami, ba nawet tysiącami chwastów. Plewić można najlepiej po podlewaniu lub po deszczu

Najważniejszą prawie czynnością przy uprawie jarzyn jest podlewanie, które często bywa zupełnie niedbale wykonywane. Pamiętać należy, że korzenie roślin znajdują się w ziemi, przeto nie wystarczy pokropić rośliny z wierzchu, ale trzeba podlać i ziemię tak, żeby woda dosięgła korzeni. Do podlewania najlepszą jest woda deszczowa, albo rzeczna, wogóle płynąca, a w braku takiej i studzienna, ale wystała w kadziach na słońcu; wodą prosto ze studni nie zaleca się podlewać.

Najlepiej podlewać wieczorem, ponieważ przez noc woda wsiąknie i nie tak prędko wyparuje. W czasie upału nie należy podlewać, a jeżeli zajdzie konieczna potrzeba, to podlać, ale obficiej niż zwykle.

W czasie pełnego rozwoju roślin należy podlewać od czasu do czasu rozcieńczoną gnojówką, co wpływa bardzo dodatnio na lepsze rezultaty.

Przy zbiorze koniczyny gospodarze grzeszą bardzo często, przystępując do sieczenia jej zapóźno. W ten sposób narażają się na straty i to dosyć znaczne, łodygi bowiem koniczyny od czasu, gdy już pierwsze główki poczerwieniały, poczynają szybko twardnąć, drzewieć, wskutek czego stają się dla bydła w daleko mniejszym stopniu strawne. Najlepiej kosić, gdy dopiero jedna czwarta część główek poczerwieniała, zakwitła. Otrzymuje się wprawdzie nieco mniej siana z pierwszego pokosu, niż gdybyśmy później kosili, lecz natomiast siano to będzie o wiele pożywniejsze, a nadto będziemy mogli z daleko większą pewnością spodziewać się drugiego ładnego pokosu. Biorąc więc w rachubę oba pokosy nawet na ilości siana przez późniejsze koszenie pierwszego pokosu nie zyskujemy, gdyż w takim razie pieńki koniczyny będą stwardniałe i mniej puszczą po skoszeniu nowych pędów, a nadto drugi pokos się opóźni. Koniczynę najlepiej kosić po deszczu, gdy ziemia zawierając wiele wilgoci, może koniczynie dostateczną ilość wody dostarczyć.

Suszenie koniczyny na siano jest dość trudne, bo łodygi są grube, soczyste, zawierają wiele w sobie wody, a więc potrzebują długiego czasu do wyschnięcia, gdy tymczasem liście szybko wysychają i łatwo się kruszą. Gospodarzowi zaś przedewszystkiem na tem musi zależeć, aby nie tylko same łodygi, lecz razem z liśćmi zwiózł do stodoły, bo liście to najpożywniejsze, najwięcej cenne części w sianie z koniczyny. Przy suszeniu koniczyny należy zatem uważać, aby jak najmniej koniczyny poruszać, przewracać. Zwykle zostawia się koniczynę po skoszeniu w pokosach przez 24—28 godzin dla przewiędnięcia, a potem albo na dni kilka w małe kupki się składa, albo w większe kupy, aby się zagrzała, własnem ciepłem podsuszyła, następnie rozrzuca się, układa znów w kupy lub zwozi do stodoły i to wtenczas gdy wziąwszy garść koniczyny w rękę łodygi jej dadzą się drugą ręką przetrzeć.

Na nasienie zostawiamy zwykle drugi pokos, gdyż pierwszy pokos będąc bujnym nie wydaje dobrego nasienia i nie wydaje go wiele, gdyż roślina która wybujała nie oddaje wiele soków na wytworzenie nasienia, nadto poświęcając pierwszy pokos na nasienie ponieślibyśmy wielką szkodę z powodu utraty znacznej ilości paszy, gdyż sprzątając pierwszy pokos na nasienie, nie możemy go wcześniej zebrać jak z końcem lipca, przez co możemy już nie otrzymać drugiego pokosu, a choćbyśmy go otrzymali, to zawsze ilość siana znacznie mniejszą.

Kto uprawia większe ilości koniczyny na nasienie, ten ze zbiorem pierwszego pokosu na siano nie powinien zwlekać, lecz skosić około 10—20 czerwca tak, aby pokos przeznaczony na nasienie przypadł z początkiem września, gdyż później trudnem jest należyte wysuszenie. Plon z jednego morga 1—2 centr. W drugim roku użytkowania nie należy koniczyny na nasienie zostawiać, gdyż z powodu przerzedzenia koniczyny, plon byłby o wiele mniejszy.

To nie dowód.

W pewnym żydowskim towarzystwie, rozmawiają o świeżo przybyłej do małego miasteczka artystce. Idzie o to, ile ona może liczyć lat. Jedni utrzymują że trzydzieści, drudzy, że najwyżej dwadzieścia pięć.

— A ja powiadam państwu — odzywa się jeden z obecnych w pokoju, — że nie ma ona więcej nad dwadzieścia lat.

— Skądże pan wie o tem? zapytują go wszyscy.

Bo widziałem na własne oczy jej akt chrztu.

— Mój panie, — odzywa się świeżo przeszły z judaizmu na religię chrześciańską młody adwokat, — jeśli akt chrztu jest niezbitym dowodem wieku, w takim razie ja mam obecnie dopiero trzy lata.

Wesoły Kącik.

Po drzemce poobiedniej.



— Ny? dlaczego ty tak zerwałeś się Moritz-leben?

— Ach, Ryfke, ja tak się mocno wystrasiłem we śnie. Szniło mi się, że znalazłem portmonetkę, a w niej 1000 talarów.

— Ny, czemu się wystraszić?

— Bo mi się szniło, że te pieniądze oddałem właścicielowi.

Pocieszył.



Pacyentka: — Kochany doktorze, tak mnie choroba męczy, że chyba po śmierci będę czuła się dobrze.

Doktór: — Zrobimy wszystko co się da, żeby pani jaknajprędzej ulżyć.

Młoda gospodyni.



— Dzisiaj będę sama gotowała obiad. Cobyś zjadł, kochanku?

— Hm... szynkę i sardynki!

Z doświadczenia.



— Tak! tak! Człowiek się może do wszystkiego przyzwyczaić! Ot, dajmy na to, ja przyzwyczaiłem się już nawet do swej żony...

Znakomita policya.



Zawodowy włamywacz: — Nasza policya chicagoska jest wprost wspaniała. Jak się zabierze do szukania jakiego obywatela, co go tak brzydko złodziejem nazywają, to proszę widzieć, jak zaraz wytropi... O godzinie 4-ej rano opróżniłem kasę w pewnym domu, a policya o godzinie 8-ej już jednego za to wpakowała do ciupy...

Elegancki młodzian.



— Wie pan, panie Karolu, o mało mnie wiatr na rynku nie porwał.

— Ach! panno Józiu, to ten wiatr ma taki sam gust, jak i ja!...

Za jednym zachodem.

— Kiej pan doktór starą obejrzał, to proszę i na krowę spojrzeć i ona coś mi niedomaga.

— Przecież ja nie weterynarz.

— To jedno, krowa nie będzie tam wiele na to patrzeć.

Źródło długowieczności.

— Przedstawiam ci tego starca, — odzywa się ktoś do swego przyjaciela.

— Liczy on sobie 90 lat, pracuje ciągle, i jest dotąd zdrów jak ryba.

— A jakie jest jego zajęcie — zapytuje przedstawiającego.

— Jest on z zawodu kominiarzem.

— W takim razie nie dziwię się, że tak długo żyje. Wędzone w dymie mięso, konserwuje się dłużej niż świeże.

Chłopska logika.

— Wiecie co, Maciejowo, chłopak Wojciechów wczoraj się w rzece utopił — mówi do swej kumy wiejska roznosicielka nowinek.

— Wiem, wiem. Dla tego też w ostatnich dniach był on taki blady.

W starym piecu

Świat w błękicie się uśmiecha,
Zdobne kwieciem drzew konary,
Wokół radość i uciecha,
Wszak to wiosny cudnej czary!..

* * *

Ptactwo różne nuci trele,
Woń tak silna, że odurza.
Wszędzie ci się bujnie ściele,
Z traw kobierzec u podnóża.

* * *

Słońce wzbiło się wysoko,
Zmierzam więc, gdzie lipy stare,
Wtem dostrzegam oko w oko,
Zakochaną jakąś parę...

* * *

Ona patrząc w jego oczy,
Niby słucha czułej mowy,
A on w jedwab jej warkoczy
Wplata grzebień brylantowy.

* * *

Miło spojrzeć kiedy młodzi
Są w ekstazie upojenia
Taki widok życie słodzi,
Lecz... w tem drgnąłem z przerażenia!

* * *

Dziewczę tchnęło "amoroso",
Oczy ogniem jej błyszczały,
A kochankiem był, o zgrozo!
Dziad już siwy i zmurszały!...

* * *

Roześmiałem się serdecznie,
Z tej komedyi, jaką grali,
Wszak tak bywa ostatecznie:
"W starym piecu, dyabeł pali."

Ze świata dziecięcego.

Wujek Wojciech: — Dlaczego tak rzewnie płaczesz Stasiu?

Staś: — Wygrzebałem w ogrodzie dołek, a mama nie pozwoli mi go przynieść do pokoju.

Wet za wet.

Gość do pana w peruce: — Nie mogę wyjść z podziwienia, łaskawy panie, jak pan możesz nosić włosy obcego człowieka na swej głowie?

Pan w peruce: — O, panie, wszakżeż pan także nosi na swem ciele wełnę obcego barana.

Z fizyki.

Fizyka niesie hołd prawom natury
I nieomylną bywa jej zasada,
Więc człowiek wolno wznosi się do góry,
Lecz za to na dół bardzo szybko spada.

Nowa symbolika.

Kazik zamiast pisać powinszowanie dla ojca, robisz tylko żydów.

— To właśnie dobrze! Papa zaraz zrozumie, że mu życzę dużo pieniędzy.

Dobre wytłómaczenie.

Pewna pani, która się niedawno do miasta sprowadziła, mówi do piekarza:

— U was bułki nadzwyczaj są małe — a u nas daleko są większe.

— Ja też wiem czemu — odpowiedział piekarz.

— No i czemu? pyta pani ciekawa.

— A bo tam więcej ciasta do nich biorą.

U cyrulika na wsi.

Bartek: — O jej panie cyruliku! Jużeś mi pan trzy zdrowe zęby wyrwał, a ten bolący ciągiem siedzi!

Cyrulik: — Bądźcie cierpliwi! Przecież i do niego kiedyś dojdę!

Najnowsza moda.

Od góry jak kłoda,
Od dołu spętana,
To dzisiejsza moda!
Danać moja dana!

* * *

Szafranowy bucik,
I spódniczka wąska,
U góry — "kogucik",
A u dołu gąska.

* * *

Choć cię chętka zbiera
Zajrzeć w śliczne oczki,
To z pod "Chanteclera"
Nie zobaczysz kwoczki!

* * *

Próżno męczysz oko,
Nie szczędząc mozołu,
Bo górą — szeroko,
A wąsko — od dołu!

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



Przemawiający Roosevelt.
Nie można powiedzieć by wyglądał zbyt estetycznie.

CHICAGO.

TEATR POLSKI.

Karygodna obojętność publiczności. — Znakomite przedstawienia. — Ogrom poświęcenia ze strony członków.

Publiczność nasza, nasz ogół, tak często zdobywający sobie tanim kosztem przymiotnik "patryotycznego", ani w jednej setnej części nie ocenia ogromu poświęceń ze strony garści ludzi, która już drugi tydzień kosztem niesłychanego wysiłku walczy z obojętnością tłumu.

Oto po wielu latach pustych gawędek na temat stałej sceny dla trzystatysięcznej Polonii w Chicago, doczekaliśmy się nareszcie pierwszej poważnej próby na tem polu.

Skupiła się gromadka ludzi miłująca scenę całą duszą, wierząca w teatr, jako środek edukacyjny mas całą potęgą swoich serc obywatelskich, i nie oglądając się na zyski, postanowiła wytrwać siedm długich tygodni na stanowisku, by się ostatecznie przekonać, czy w tej trzystatysięcznej masie znajdzie się dosyć ludzi, którzyby częstszem uczęszczaniem na przedstawienia potrafili podtrzymać na stałe taką szkołę obywatelską.

A są w tej gromadce talenty pierwszorzędne, są siły, których by nam pozazdrości mogła każda scena amerykańska Na repertorat siedmiotygodniowy wybrano najpiękniejsze perły humoru polskiej literatury scenicznej, najbardziej porywające uczuciem sztuki patryotyczne, wystawiane kosztem ogromnego nakładu pracy i funduszów, a szersza nasza publiczność, płaci tym ludziom kamienną obojętnością...

Na przedstawieniach naszej polskiej trupy widzimy raczej zamerykanizowaną młodzież, widzimy żydów, tak żydów i to w znacznej ilości, ale nie widujemy wcale tych których w pierwszym rzędzie obowiązkiem jest poprzeć te usiłowania.

Nasi, tak już liczni kupcy, przemysłowcy, nasi "profesyoniści" i cały ten nasz świat, tak licznie wypełniający teatry angielskie w "sezonie" — stroni jakoś od tego teatru polskiego... podczas gdyby powinien rozebrać sezonowe bilety, aby tylko ułatwić te pierwsze kroki tak wdzięczne i tak sympatyczne.

Być może, że nawet nie wie, ilu doznałby w tym teatrze wzruszeń, jaka niefrasobliwa wesołość płynie z tych desek, każąc zapominać o troskach codziennego życia, chociaż na chwil kilka.

Przykro jest patrzeć na tę gromadkę artystów naszych, gdy po długiej pracy wychodzi z teatru po przedstawieniu, na które przybyło 400 lub 500 osób, podczas gdy powinno być trzy razy tyle.

Zarząd ma już poważny deficyt: artyści, przeważnie ludzie pracy, w inny sposób zarabiający na utrzymanie, oddają swój czas i zdolności zupełnie bezinteresownie, byle zostało na pensyę tym, których teatr musi utrzymywać, byle było za co przynająć na atrakcyę to jakąś trupkę amerykańską, to jakąś znakomitość, byleby było za co opłacić muzykę, światło, itd., ale, jeżeli szereg publiczności nadal tak obojętnie patrzeć się będzie na te wysiłki, to i — na to nie starczy.

A oto obraz wysiłków pierwszego tygodnia i pierwszych dni drugiego:

Grano: "Kościuszkę pod Racławicami" Anczyca, "Schadzkę" Przybylskiego, "Gogo" Borkowskiego, oraz "Chwała Bogu, stół nakryty" i "Kapryśna wdówka", [przeróbki z francuskiego]. Przyznajemy z zadowoleniem i uznaniem, że równie wystawa sztuk, jak i obsada ról poszczególnych, oraz całe wogóle wyprowadzenie sceniczne rzeczy granych, odbijało się wyróżniająco a korzystnie z pośród dotychczasowych naszych, zwłaszcza w ostatnim czasie urządzanych prób i eksperymentów, zmierzających ku stworzeniu jakiejś porządnej trupy i sceny polskiej. Szczególnie "Kościuszkę" wystawiono z całym szeregiem akcesoryów na prawdę artystycznych i z niemałym kosztem pracy i pieniędzy; widocznie nic żałowano niczego, by osiągnąć efekt o ile możności — jak najlepszy. Takie zabiegi i usiłowania godne są pochwały i poparcia.

Oceniając poszczególne sztuki i role, wspomniemy, że "Bohatera z pod Racławic" grali pp. Orwid oraz Żukowski i drugiego przenieślibyśmy nad pierwszego pod względem maski, jak pojęcia i oddania postaci — gdybyż nie... owa rola, której uczyć się trzeba niestety; to samo odnosi się do "lirnika"; na pierwszych przedstawieniach grał go również p. Orwid, a na ostatniem p. Kolanowski, którego odtworzenie tej pięknej deklamacyi byłoby doskonałe, gdyby było nieco lepiej pamięciowo opanowane. Pięknie za to grał pan Kolanowski generała Wodzickiego i dobrze pojął i odczuł starostę Szujskiego. Żonę jego starościnę, szlachetnie a szczerze odtworzyła pani Kosmowska; doskonałą Filomeną była pani Jachimska. Dobrymi dalej byli p. Radwan, jako porucznik Ksycki, p. Ignaczak jako rzeźnik Dutkiewicz, p. Owerło, jako Abraham Działoszyński, p. Żukowski—Nikiforow, p. Kosmowski—Katkow; pani Chonarzewska jako Lichocka, pani Zielińska—Basia, Głowacka, pani Radwan—Brandyska; p. Droszcz—Łokoszyn, p. Golański—Szymek, p. Antoniewski—Onufry, p. Jachimski—Nicefor i wielu innych, którzy darują, że ich tu — dlatego właśnie, że ich tak wielu — nie wymieniamy.

Sceny zbiorowe nieco szwankowały — bo też i ensemble w sztuce tej są nadzwyczaj wielkie i trudne; widzieliśmy jednak dużo chęci szczerych i zabiegów — te na razie muszą wystarczyć. Okrasą istotną przedstawienia były śpiewy Filaretów, tańce prawdziwe stylowe — kozackiej trupy, oraz piękne i malownicze obrazy, jak 'Przysięga', 'Błogosławieństwo przed bitwą" i inne.

Przedstawienia wodewilowe podawały oprócz czysto podanego wodewilowego programu, także i jednoaktówki — poprzednio wymienione. Z tych najlepiej wypadła "Schadzka", w której wyróżnił się p. Jachimski — doskonały gajowy, oraz "Chwała Bogu stół nakryty" — gdzie znów najlepiej z ról swych wywiązali się pani Zielińska i p. Orwid; mniej dobrze wypadły "Kapryśna wdówka" i "Gogo" — głównie z przyczyny nienależytego zgrania się i opanowania ról [p. Zukowski.]

Wyborną atrakcyą przedstawień wodewilowych były znakomite występy p. Czajkowskiego "Great Lester"; niestety zaniemógł on w drugiej połowie tygodnia, ale za to występuje jeszcze w tygodniu bieżącym. Tańce rosyjskie i małoruskie, zajmujące obrazy ruchome i piękne śpiewy [pani Zielińska i p. Golański] stanowiły wartościowe uzupełnienie programu.

Tydzień bieżący rozpoczęto wyborną farsą "Jarmark małżeński" [tłómaczył Pieniążek z francuskiego] która w niedzielę wypadła wprost znakomicie; powtórzono ją we środę, a jeszcze raz ma być grana w sobotę. Radzimy wszystkim naszym chicagoskim czytelnikom, aby nie opuścili sposobności.

Doskonałe są też farsy jak "W lasku przypadkiem" i Europejskie bziki przedstawień wodewilowych.

Na trzeci tydzień zapowiedziana prześliczna sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami "Córka podpalacza" w pięciu aktach, a na wodewil kilka bardzo wesołych komedyi.

Czwarty tydzień ma być poświęcony uczczeniu uroczystości grunwaldzkiej; o repertuarze będziemy mieli sposobność napisać później.

Na teraz raz jeszcze wołamy: Popierajcie te wysiłki, bo warto!

"FOREIGNERZY" W CHICAGO.

Rezultat ostatniego cenzusu szkolnego w Chicago. — Polacy znowu niewłaściwie policzeni. A jednak stanowimy siłę!

Pojawiają się już pierwsze raporty dokonanych w naszem mieście obliczeń ludności w tak zwanym cenzusie szkolnym.

"Dziennik Narodowy" tak się o nich wyraża.

Cenzus z roku 1910 o ile to obecnie już można widzieć, nie przyniósł nam, Polakom pożądanego rezultatu, nie określił bowiem dokładnie cyfry naszego społeczeństwa.

Znać mały napływ nawoływań, bo aczkolwiek cyfra się nieco podniosła, to jednakże nie odpowiednio do rzeczywistości.

Patrzmy tylko:

Bierzmy wardy obconorodowe: 4 — 5 — 8 — 9 — 10 — 11 — 12 — 16 — 17 — — 18 — 19 — 20 — 22 — 27 — 29 — 30 — 33 i 34.

Otóż jak się nam przedstawia obopólny stan sił poszczególnych narodowości i ich stosunek do liczby Amerykanów.

Wedle rządowych danych w wyżej cytowanych wardach mamy ogółem: 82,546 Czechów; 621 Kroatów; 9.232 Węgrów; 7.383 Litwinów; 116.635 Polaków; 2.703 Rumunów; 76,968 Rosyan [!], 40.001 Włochów; 100.745 Irlandczyków; 203.408 Niemców i 167.882 Amerykanów.

Tu musimy zauważyć, iż z sumy 76.968 Rosyan z pewnością z połowa lub co najmniej z 30.000 osób przypada na Polaków.

Takąż sumę możemy odjąć z ogólnej cyfry Niemców.

Wobec tego suma Polaków w tych licznych wardach wynosi około 176.635 Polaków, czyli tyle, co Niemców i Amerykanów a więcej, jak Irlandczyków i każdej innej narodowości.

Mamy więc siłę, tylko trzeba ją ująć w należyte karby organizacyi.

Teraz jeszcze przypatrzmy się bliżej stosunkowi sił naszych do innonarodowców w i nnych wardach.

Najsilniejsze nasze wardy z wyliczonych wedle wykazu są następujące:

8-ma; 11-ta; 16-ta i 17-ta.

Stosunek w nich następujący.

W wardzie 8-ej 16.118 Polaków przeciwstawionych jest 11.033 Amerykanom, 9.022 Niemcom, 4.390 Irlandczykom i po parę set drobnych innym narodowościom.

W 11-ej wardzie na 11.109 Polaków jest tyleż Niemców, 5.522 Amerykanów, 3.082 Irlandczyków; 7.498 Czechów i parę tysięcy drobnych narodowości oprócz 6.318 Rosyan, z których połowę można zaliczyć do Polaków.

W wardzie 16-ej 32,790 Polaków należy przeciwstawić ogólnej sumie obconarodowców i Amerykanów w sumie około 25.000.

W wardzie 17-ej na 17.000 Polaków wypada wszystkich innych narodowości wraz z Amerykanami około 25.000 głów.

Widzimy więc na cyfrach, gdzie nasza siła i w czem nasza siła.

Skupiać się, łączyć, żywioł nasz rozlokować z planem na zwartych przestrzeniach, w zwartych narodowo dzielnicach to jedyny i najważniejszy motyw naszej polityki narodowej.

Na ten też najżywotniejszy punkt trzeba kłaść główny nacisk.

Do czynu się brać trzeba, skupiać i łączyć, by stworzyć siłę, bo dziś tylko i jedynie z siłą liczy się świat cały.

Stwórzmy siłę!

Z URZĘDU ZDROWIA.

Niezmiernie ważne wskazówki na czas upałów, z których wszyscy winni jak najgorliwiej korzystać.

Tutejszy departament zdrowia rozesłał gazetom do ogłoszenia następujące wskazówki, których należy się trzymać w czasie upałów.

Opłaci się przestrzegać schludności w każdej porze roku, ale szczególniej jest ona ważną w miesiącach letnich, w czasie upałów.

W jakimże stanie jest wasz dziedziniec? Czy jest czysty i porządnie utrzymany i wolny od wszelkich materyałów, które są rozsadnikami much i chorób.

Sezon much się rozpoczął. Jeżeli nie pozakładaliście jeszcze siatek, to uczyńcie to natychmiast. Muchy są niebezpieczne. Pozbywajcie się ich wszelkimi sposobami.

Gorące dni stają się przedewszystkiem uciążliwymi dla niemowląt. Jeżeli się nie jest bardzo ostrożnym, z powodu, że pożywienie bardzo łatwo się psuje, a zepsute pożywienie zabija niemowlęta. Tym tedy sposobem upały zabijają niemowlęta, a jedynie zwracając uwagę bardzo troskliwą na pożywienie, można ocalić życie niemowląt.

Nie dawajcie dziecku jeść zbyt wiele. Niezawsze głód bywa powodem płaczu dzieci. Często przyczyną bywa pragnienie lub zbyt obcisła odzież. Odziewajcie dzieci w sukienki lekkie i luźne. W czasie upałów koszulka i podbrudek wystarczą dla zdrowia i wygody. Dawajcie niemowlęciu wody przegotowanej i ochłodzonej należycie, ale bez lodu. Niemowlęta zarówno potrzebują wody jak i osoby dorosłe.

Sami się też nie objadajcie w czasie upałów. Przedewszystkiem wyrzekajcie się mięsiw, tłustych sosów i pożywienia rozpalającego a pożywienie wasze niechaj się głównie składa z owoców, jarzyn, jaj mleka i zboża. Spędzajcie na wolnem powietrzu tyle czasu, ile możecie. Pijcie dużo wody. Piwo i rozpalające trunki są bardzo niebezpieczne w czasie upałów. Lepszą jest maślanka, albowiem jest pożywną i orzeźwiającą.

Z departamentu zdrowia.
22 czerwca.

WAKACYE!

Szkoły pozamykane — rodzice tem bardziej powinni pamiętać o dzieciach.

Dziatwa nasza szczęśliwa!

Szkoły pozamykane, może hasać dowoli, chociaż na naszych brudnych po większej części ulicach nie wiele w tem rozkoszy, a mniej jeszcze zdrowia.

Nie pisaliśmy o egzaminach, nie notowaliśmy zdobytych rekordów, wyręczyła nas w tem bowiem prasa codzienna, skonstatować jednak nam należy, że szkoły nasze parafialne wykazały znowu znaczny postęp na drodze ulepszeń, a dziatwa zarobiła dobrze na tę kilkutygodniową swobodę.

Rodzice jednak baczyć obecnie powinni, by ulica nie zepsuła tego, czego dokonała szkoła — niech dziatwa nie nadużywa swobody, kto może — niech się stara, by dzieci, o ile możności jak najwięcej czasu przepędzały na świeżem powietrzu, w parkach i po za miastem.

Dobrzeby było, gdyby sąsiadujące ze sobą rodziny organizowały wycieczki wspólne pod dozorem starszych; raz wyjechałaby jedna matka, następnie druga i tak kolejno — aby dzieci miały zawsze potrzebny nadzór.

Pamiętajcie o zdrowiu dzieci, bo to ich i wasz skarb najdroższy!

PRZECIW TRUSTOWI MIĘSNEMU.

Prokurator Wickersham bawi w Chicago i przygotowuje akcyę prawną.

Przeciwko trustowi mięsnemu będzie rozpoczęty znowu proces w sądzie federalnym, mianowicie u sędziego Landis. Tym razem oskarżenia wydane będą nie przeciwko trustowi, jako takiemu, lecz przeciwko osobistościom, które ten trust powołały do życia. Magnaci mięsni oskarżeni będą o konspiracyę i śledztwo rozpocznie się niebawem, dnia 14-go lipca.

Przybył w tej sprawie do Chicago prokurator generalny Wickersham. który będzie miał nadzór nad tym całym procesem, a którego zastępca przedłoży sądowi wszystkie dowody o konspiracyę trustowiczów mięsnych. W imieniu rządu działać będzie prawdopodobnie prokurator Kenyon, który specyalnie w tym celu zjedzie do Chicago.

Prokurator Wickersham powiada, że praca będzie prowadzoną z całą energią. Już obecnie tyle jest nagromadzonego materyału dowodowego, iż konspiratorzy mięśni nie unikną kary.. W sprawie zredagowania oskarżeń przeciwko trustowi mięsnemu do Chicago, przybędzie specyalista prawny, Pagin, który jest w pracy tego rodzaju prawie niezrównany.

Głównie oskarżenie przeciwko trustowi opiewa, iż firma National Packing Company jest głową trustu, prowadzącego interes w nielegalny sposób i że do tego trustu należy jeszcza kilka innych kompanii w różnych stanach.

"Z POLITYKI.

Jan Fruzyna jest kandydatem na posła do legislatury z 9 dystryktu na republikańskim balocie. Na Kazimierzowie mieszka i jest tam bardzo popularny, a jako prezes gniazda sokolego bardzo lubiany w szerokich kołach młodzieży. Niewątpliwie odniesie zwycięstwo i tego mu z całego serca życzymy.

Jan Golembiowski, były alderman 29 wardy, będzie kandydatem na członka rady powiatowej i z pewnością także zostanie obrany.

Juliusz Smietanka, znany adwokat, ma zamiar zdobyć krzesło sędziego w sądzie Wyższym. Polacy niewątpliwie dołożą starań, aby mu w tem dopomódz.

Z South Bend donoszą nam, że ogólnie tam znany p. Ignacy Werwiński został zamianowany komisarzem hipotek dla Stanu Indiana w dystrykcie Columbia. Winszujemy!

OSZALAŁY KON.

Upał powodem niezwykłego podniecenia u biednego zwierzęcia i tragicznej jego śmierci.

Koń, który wedle opinii policyantów oszlala z gorąca, narobił onegdaj wiele zamięszania w South Chicago.

Należał on do J. Sterna, 8456 Buffalo ulica. Spokojny bardzo, był ulubieńcem wszystkich domowników.

Tymczasem onegdaj wierzgając i rzucając się, zerwał się z uzdeczki w stajni i rzucił się za swym panem. Pan, nie namyślając się wiele, począł uciekać na schody. Koń za nim. Gonitwa ustała w wązkim kurytarzyku na pierwszym piętrze, gdzie się zwierzę nie mogło swobodnie poruszać.

Tam też go zabili przybyli policyanci.

Skutkiem tego rodzina, mieszkająca na drugiem piętrze w ten dzień musiała dostawać do siebie przez okna, gdyż cielsko zabitego konia zatarasowało przejście.

Awantura zaczęła się niewinnie. Koń zerwawszy się, biegał sobie po podwórzu, brykając tam tak długo, aż Stern posłał swego 18 letniego synka, by go złapał. Chłopak pojmał konia i ubrał nań uzdeczkę, lecz nadaremno, bo gdy zbliżył się doń Stern ojciec, koń wyrwał się powtórnie.

Widząc z ruchów, iż koń oszalał, Stern uciekł z podwórza na front domu, a sądząc, że na schodach będzie bezpieczny, schronił się na pierwsze piętro.

Lecz konisko gonił za nim dalej. Na pierwszem piętrze koń upadł i zatarasował sobą wejście.

Uwiadomiona policya przybyła na ratunek. Z początku chciano konia ściągnąć na dół za pomocą lin, ale po bezskutecznych wysiłkach w tym kierunku zabito go wystrzałem z rewolweru.

NOWY UTWÓR MUZYCZNY.

"Marsz Zjednoczenia", kompozycyi p. Eugeniusza Walkiewicza, pojawił się w druku w układzie na fortepian i to w formie dwojakiej, a mianowicie w układzie trudniejszym i łatwiejszym. Piękny ten, szczerze polski marsz, który po raz pierwszy grała orkiestra d. 1go maja br. na bankiecie, wydanym na cześć honorowego kapelana Zjednoczenia, Najp. ks. biskupa Rhodego w hali św. Stanisława K., powinien teraz stać się bardzo popularnym nietylko w Chicago, ale wszędzie w Stanach Zjednoczonych, gdzie mieszkają Polacy, jako kompozycya mieszkającego i działającego pomiędzy nami muzyka, jako urzędowy nietako marsz organizacyi polsko - katolickiej w Ameryce i jako utwór melodyjny, szczególnie dla ucha Polaka miły. Kto gra na fortepianie, powinien starać się o egzemplarz tej kompozycyi: nabyć ją można u p. B. Zaleskiego pnr. 943 Milwaukee ave. i u autora p. Eug. Walkiewicza, 746 Noble ulica, po drobnej cenie 25 centów za układ łatwiejszy, a 50 centów za układ trudniejszy.

UROCZYSTOSC W JOLIET, ILL.

Dnia 2-go lipca odbędzie się w sąsiedniem miasteczku Joliet, Ill., wspaniała uroczystość, do której przygotowuje się cała kolonia tamtejsza.



Miejscowy proboszcz parafii św. Krzyża ks. Wojciech S. Olszewski święcić będzie dziesiątą rocznicę odprawienia pierwszej mszy św., w kościele św. Stanisława w Chicago.

Ponieważ ksiądz Olszewski cieszy się szacunkiem i miłością całej parafii, przeto przygotowywana uroczystość mieć będzie charakter prawdziwy familijny i niewątpliwie przyczyni się do zacieśnienia jeszcze bardziej węzłów tej serdeczności, jaka cechuje współżycie wszystkich mieszkańców tej parafii.

Międzynarodowi złodzieje przed sądem.

Przed izbą karną w Poznaniu toczył się proces przeciw międzynarodowemu złodziejowi Pawłowi Beschowi z Wiednia, obwinionemu o włamanie się w nocy na 4 listopada roku zeszłego do składu złotnika i jubilera p. Mańczaka przy ulicy Berlińskiej i skradzenie zegarków i innych złotych przedmiotów oraz klejnotów za blisko 20 tysięcy marek. Współoskarżonym był handlarz Karol Riess z Hamburga, który od Bescha kupił 10 brylantów za 2000 marek.

Po wysłuchaniu oskarżonych podjęto postępowanie dowodowe. Swiadków zapozwano na termin 28 z tych 16 do Hamburga, odnośnie z Altony, kilku z Berlina, jednego z Antwerpii i jubilera Classena z Hamburga, jako rzeczoznawcę. Z rozpraw i zeznań świadków okazało się, że skonfiskowane w Hamburgu brylanty wyjęte były z pięć par kolczyków skradzionych u p. Mańczaka. Kolczyki znaleziono u Bescha. Besch po aresztowaniu w Londynie chciał popełnić samobójstwo, przecinając sobie arterye u rąk. Podczas transportu do Niemiec wyłamał się z kabiny parowca w porcie pod Antwerpią i zamierzał uciec, co mu się jednak nie powiodło, dzięki czujności eskortującego urzędnika kryminalnego Remanna z Hamburga. Wartość zakupna odnalezionych czterech par brylantów oszacował rzeczoznawca na 7300 marek, wykluczonem więc jest, że Besch mógł je nabyć za 1500 marek, a Ries miał nie wiedzieć, jako znawca, że pochodziły z kradzieży. Pani Mańczak i sprzedawaczka Senger poznały z całą pewnością w oskarżonym Beschu mężczyznę, który z jakimś towarzyszem dwa dni przed kradzieżą kupił w ich składzie łańcuszek do zegarka za 5.30 marek. Także inni świadkowie widzieli Bescha w podwórzu i sklepie tegoż domu, gdzie niezawodnie rekognoskował ubikacye. — Złotnika Moora z Hamburga, który kupił znaczną część skradzionych u pana Mańczaka przedmiotów, nie zaprzysiężono.

Sąd na mocy dowodów uznał obydwóch oskarżonych winnymi i kazał w myśl wniosku prokuratora Bescha na pięć lat domu karnego i pozbawienie praw honorowych na równy przeciąg czasu, a Riessa na rok więzienia. Wniosek Riessa o tymczasowe wypuszczenie z więzienia śledczego, został odrzucony.

Hakatyzm.

Hakatyzm już zdołał ogarnąć najszersze koła ludności niemieckiej, czego dowodem zajście, jakie miało miejsce w Gnieźnie. — W dniu tym odbywał się zjazd obwodowy golarzy i fryzyerów, w którym brali udział także Polacy. Pod wieczór grupa Polaków zaśpiewała sobie jakąś piosnkę polską, gdy wtem przypadł do nich przewodniczący okręgowy i zakazał im śpiewać po polsku, gdyż to jest rzeczą niewłaściwą śpiewać po polsku na zjeździe, który otrzymał zapomogę miejską. Takie wystąpienie przewodniczącego zraziło Polaków, skutkiem czego nastąpiło rozbicie towarzystwa.

Niemcy zarzucają nam, że odłączamy się od nich, że nie chcemy wspólnie pracować, gdy tymczasem sami Niemcy swem polakożerczem postępowaniem wszelką z ją. Niech to sobie zapamiętają ci, nimi wspólność nam uniemożliwiakt którzy wciąż jeszcze cisną się między naszych najserdeczniejszych.

ZNAKOMITE POLECENIE.

Pani Karolina Morrosco, z Langau, N. D., szeroko znana i sławna doktorka, już przeszło od dwudziestu lat nie przerywająca swej czynnej praktyki, nadesłała nam następujący list: — "W każdym wypadku choroby, gdzie przepisywałam Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, nigdy mnie nie zawiódł w tych wypadkach, gdzie go dawałam, jako lekarstwo żołądkowe, we wszystkich jego kłopotach. Sama go wypróbowałam i przekonałam się o jego niezrównanej dobroci leczniczej, który śmiało można polecić nawet chorym i dzieciom. Karolina Morrosco z Langau, N. D., 5057 S. Ashland ave., Chicago, Ill." To świadectwo, napisane przez doktora, od tak dawna będącej w ciągłej praktyce, pokazuje chyba najlepiej, czem naprawdę jest to lekarstwo. Powinno być używane przez tych, którzy są osłabieni, łatwo się wyczerpują, nerwowi, którzy mają lichy apetyt i lichy sen, którzy są bladzi i chorowici, a których trawienie nie odbywa się regularnie.

Jest to znakomity środek naturalny do przeczyszczania krwi. U wszystkich aptekarzy. Józef Triner, 1333—1339 So. Ashland Ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

Nowy agent.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozlowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolcy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

POTRZEBA zdolnego człowieka do zarządu polskim departamentem. Stosownie do reguły karporacyi ulokowanie odpowiedniego kapitału w akcyach spółki jest wymagane. Pieniądze zabezpieczone; praca stała, dobra pensya, wolne mieszkanie; udział w dochodach. Firma zwróci połowę kosztów podróży. Swietna sposobność dla człowieka chcącego wejść do odpowiedniego interesu. Po bliższe informacye pisać własnoręcznie i po polusku z nadmienieniem swego wieku i posiadanych kwalifikacyi do The Century Mfg. Co. Ballard, Wash. 26

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kollektuje w Reading i okolicy.

ILUSTROWANY katalog nowości, wynalazków; patentów; sekretów; losów życia; wróżby; figlów; zabaw; czarów; najciekawszych artykułów, darmo każdemu wysyłam. Piszcie załączając markę centową. Wanda Burger, 1546 Pitkin Ave. Brooklyn NY.23 26

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

ROLNIK z Polski [Galicyi] przybyły szuka zajęcia rolniczego na większej polskiej farmie za dobrem wynagrodzeniem. Zgłoszenia odkładne pod adresem: M. H. Polish Daily "Zgoda", 1406 W. Division Str. Chicago, Ill. 26

25 tysięcy książeczek za darmo.

Za darmo każdy otrzyma śliczną książeczkę przeszło 40 stron druku pod tytułem "Przyjaciel Zdrowia" czyli rady i wskazówki na porę wiosenną i letnią, za nadesłaniem dokładnego adresu i 2 centowej marki na opłatę przesyłki. Książeczka bardzo pouczająca i wesoła, pełno różnych wierszy uciesznych napisanych przez naszych przyjaciół w Ameryce. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept 1

NAJNOWSZA i najciekawsza książka w języku polskim co dopiero z druku wyszła. Kto nadeśle adres i markę za 2c otrzyma cyrkularz, co książka zawiera w sobie a dowie się, że jeszcze o takiej książce nigdy nie słyszał w polskim języku.

Adresuj: W. P. Berkowski, Mfg. Co. Rockland, Me. Box 22 26

DARMO 5 sztuk fałszywych pieniędzy rozmaitego gatunku do zabawy; oraz posyłam wielki katalog za przysłaniem 5 centów; adresujcie: Wacław Miller, Box 185 Phoenixvillee, Pa. 35

STOJ I ZASTANOW się! Czy jedziesd do kraju? Czy wiesz o tem, że na najlepszym szyfie ekspresowym możesz teraz jechać za tanie pieniądze? Wszak teraz fajt między kompaniami! Korzystajcie prędzej! Jedźcie panowie na 23 czerwca, na 7 i 21 lipca! Oto wtedy sądzimy, że cena za szyfkartę będzie tylko 24 doł. — Oszczędzajcie! Poślij nam zadatek a miejsce zabezpieczymy! Jedź TYLKO na taki termin a pojedziesz szybko, wygodnie i tanio! Pisz do nas o szczegóły bliższe. — Adres: IZYDOR HERZ — Bankier polski, 2, Carlisle St. New York. 27

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

KTOBY miał na sprzedaż dwie kozy mleczne i jednego kozła bez rogów, niechaj się zgłosi do: Frank Schmidt, So. Olive University Pl. Salina Kans. 26

FARMA 80 akrowa w polskiej okolicy z sadem owocowym i budynkami sprzedam tanio, ponieważ mam tu dwie farmy a nie mogę obrobić, więc jedną chcę sprzedać; o warunkach kupna można się dowiedzieć u właściciela: Wł. Pomorski, P. O. Nirvana Lake Co. Mich. 30

CZESŁAW Mierzejewski poszukuje swego brata Wacława Mierzejewskiego z gubernii Łomżyńskiej, powiatu Kolyńskiego; gminy Rogenice ze wsi Sypniewo. Adres. Czesław Mierzejewski, Portland Mills Pa. Co. Box 91 26

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept. 1

Nowy agent.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

FAMILA składająca się z mężczyzny; żony i jednego dziecka może znaleźć posadę w gospodarstwie na farmie. Adresować: Rev. J. Kruszynski; Cary, Ill. 30

NIE CZYTAJ TEGO: Kto nam nadeśle 5 adresów swoich znajomych, oraz pięć centów na koszta przesyłki, temu wyślemy kilkanaście sekretów, które każdemu człowiekowi w życiu są potrzebne; pisz dzisiaj do: S. J. Woliński, 2103 Hastings str., Chicago, Ill. 33

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

FARMA NA SPRZEDAZ

Przeszło 150 akrów, wszystko pod pługiem; dobre budynki; nowa stajnia; ogród owocowy i wiatrak — wszystko w dobrym porządku. Ofiaruję na sprzedaż za $85 za akier bez żniwa; $105 ze żniwem. Farma się znajduje o kilka kroków od polsko-katolickiego kościoła; o dwa bloki od East Chain, gdzie są składy; kowale; protestanckie kościoły i —'Creamery.' —

Zgłosić się do: W. Pytlewski, Fairmont, Minn. RFD No 2. 26

ZBYSZKO w Ameryce. Najciekawsza książka, obejmująca szczegółowy opis życia, walk i zwycięstw w Ameryce i Europie naszego Zbyszka. Liczne fotografie siłaczy i walk; 64 stronic, tylko 25 ct. markami, nadsyłając:

J. Peciakowski, 1212 Noble str. Chicago, Ill.

ALBUM, zawierające 36 artystycznie wykończonych pocztówek, przedstawiających różne Europejskie widoki; otrzyma każdy, kto przyszle 30c markami: Adresujcie: Kalop Dep. 1076 N. Paulina str. Chicago, Ill.

FARMY!!!

Kto sobie kupi grunt, stanie się panem własnym i niepodległym basowi.

W Domphan Oxby, Missouri zakłada się kolonia polska; byłem sam na miejscu i szczegółowo zbadałem a nadto dowiedziałem się od kilku farmerów których jest około 25 familii — 8, co już zakupiło farmy, ale jeszcze nie szkają — o dobrych stosunkach tego miejsca. Grunta są najlepsze dla polskich osadników, bo ziemia jest urodzajna; klimat wyborny i zdrowy; woda czysto źródlana; ceny niskie bo zaledwie $10 za akier i wyżej; każdy, który tu grunt kupi, dorobi się w bardzo krótkim czasie majątku. Jest tu również dużo lasu i dobre pastwiska dla bydła, owiec i świń.

Kto chce kupić sobie tam farmę, niech się spieszy, by nie było zapóźno. W okolicy są kościoły katolickie. My Polacy będziemy tu za cztery miesiące budować nowy Kościół. Tutejsze prawo zabrania zamieszkania w tej miejscowości negrom. Jest tu również bliziutko kolej: St. Louis Iron Mountain and Southern Railway Co. Szczegółów można się dowiedzieć listownie, przysyłając dwucentowy znaczek na odpowiedź.

FELIX SKIBICKI.
Domphan Ripley Co. Mo 27



Ostatnie Wiadomości.

NOWY ZAWÓD.

Balon pasażerski Zeppelina spadł z chmur na drzewa w lesie, 33 pasażerów wyszło na szczęście cało.

DUESSELDORF, Niemcy. — "Regularnie kursujący" statek napowietrzny Zeppelina "Deutschland" już nie istnieje. Zwalił się wraz z 33 pasażerami we wtorek, z chmur na wierzchołki drzew lasu teutoburgskiego i — dziś stanowi tylko kupę jedwabiu, szmat i pogiętego aluminium.

Pasażerowie wyszli na szczęście cało z tej przygody.

Katastrofę spowodowała burza, która zaskoczyła balon na wysokości 1500 stóp, i której oprzeć się nie potrafił.

MŁODY TAFT.

Przejechał i poranił robotnika włoskiego.

BEVERLY, Mass. — Robert Taft, syn prezydenta, jadąc samochodem ojca, przejechał w poniedziałek rano, włoskiego robotnika, pracującego na drodze. Robotnik jest ciężko ranny i ma rozbitą czaszkę.

Prezydent, skoro się tylko dowiedział o tym wypadku, zirytował się i wysłał natychmiast dwie depesze do Beverly, a to jedną do syna a drugą do swego przyjaciela i kolegi jeszcze z czasów uniwersyteckich p. Samuela Carra w Bostonie.

Depesza ostatnia brzmi następująco:

"Przez nieszczęśliwy wypadek, syn mój przejechał robotnika włoskiego na ulicy, który jest ciężko uszkodzony i przewieziono go do szpitala w Beverly, bądź taki grzeczny i wezwij najlepszego chirurga w Bostonie, ażeby udał się natychmiast do szpitala i lekarzowi szpitalnemu ofiarował swe usługi. Ja czynię dla nieszczęśliwego wszystko, co możliwe."

Do chorego nadesłał również Prezydent depeszę, w której wyraził również swoje współczucie z powodu wypadku, a zarazem życzenia rychłego wyzdrowienia.

Thistwolla, pokaleczony robotnik włoski, jest beznadziejnie chory. Przybył tu dr. S. J. Mixter z Bostonu i czyni co tylko możliwe, by ocalić nieszczęśliwego. Prezydent pisał również do tutejszego naczelnika policyi, by przypilnował chorego aż do czasu, gdy sam tu przybędzie.

Robert Taft jest złamany i całemi godzinami przesiaduje w szpitalu.

DESPERAT.

W. H. Bostwich stoczył walkę z całym oddziałem wojska .

IRWINVILLE, Ga. — Zaciętą walkę stoczył tu z oddziałem wojska i policyi niejaki W. H. Bostwich, którego miano aresztować za jakieś przewinienie. Zamknął się on w swoim domu wraz ze sześciorgiem dzieci i stawił opór najprzód policyi, raniąc kulami rewolwerowemi kilku policyantów. Przywołano oddział wojska, a gdy żołnierze zbliżyli się do domu furyata, ten ich przywitał strzałami, raniąc kilku. Wówczas żołnierze zasypali dom setkami strzałów z karabinów, co wywołało protest u 500 kobiet, gdyż te obawiały się o życie dzieci zamkniętych z szalonym ojcem. Gdy strzały z domu Bostwicha umilkły, żołnierze wtargnęli do wnętrza i znaleźli desperata umierającego od ran na podłodze. Zaciętość jego była tak wielka, że jeszcze w ostatniej chwili strzelił do podszeryfa, gdy się do niego zbliżył i ranił go śmiertelnie, poczem skonał. Dzieciom nic się nie stało, gdyż były ukryte w miejscu bezpiecznem, gdzie ich kule nie dosięgły. Sąd koronera orzekł, że Bostwich zastrzelił sam siebie, gdy widział, że się poddać musi.

ZABURZENIA W HISZPANII.

Umysły wcale się nie uspokoiły; w kilku miejscowościach wybuchły rozruchy.

MADRYT. — Nota ostatnia nadesłana rządowi hiszpańskiemu przez Watykan jest uważana za ultimatum.

Domaga się ona, by dekret z 11 czerwca co do rewizyi konkordatu został cofnięty.

W ostatnich dniach zorganizowali się republikanie i radykałowie, by zwalczać skutecznie katolików.

W Bilbao wdarli się demonstranci do Klubu Karlistów i zniszczyli tam całe urządzenie, zanim policya przybyła na miejsce. Jeden mężczyzna został przytem zabity a kilku rannych. Także i w San Sebastian przyszło do poważnych zaburzeń. Przed klubem Basków również przyszło do strzelaniny i policya zastrzeliła jednego z napastników; wiele natomiast osób odniosło postrzały.

ZATOPIONY OKRĘT.

WASHINGTON. — Inżynierowie marynarki obliczają, że dźwignięcie statku "Maine", zatopionego w porcie kubańskim, będzie więcej kosztowało aniżeli $300.000 — jakie kongres na ten cel przeznaczył.

STRZELANINA W KONGRESIE

HAWANA. — W przedsionku gmachu parlamentarnego, poseł Manuel Lores z Oriente, strzelił do posła i dziennikarza Antona San Miguel Pinar del Rio. Kula chybiła celu i przeleciała obok głowy posła Laruza. Miguel wyciągnął na to swój rewolwer, ale zanim zdołał wystrzelić, koledzy go rozbroili.

MATKA PIJACZKA.

Marta Cyrowska w Detroit podejrzana o poduszenie własnych dzieci.

DETROIT, Mich. — Wszedlszy cała wzruszona do biura adwokata towarzystwa opiekującego się dziećmi, oświadczyła, że policyant ukradł jej po 5 miesięcy mające bliźnięta z domu pnr. 740 Kirby ave. W poniedziałek po południu, gdy spała, policyant miał dzieci zabrać. Adwokat Jane zatelefonował na policyę i zapytał, jak się ta cała sprawa ma. Policyanci z oburzeniem zaprzeczyli, jakoby być mieli uprowadzicielami bliźniąt. Zupełnie inną historyę opowiadają kumoszki-sąsiadki. Cyrowska i jej dzieci zainteresowały je bardzo. Niejaka Kreinbringowa, która mieszka na dolnem piętrze tego samego domu, powiada, że od oparzenia ocaliła jedno z niemowląt tydzień temu, gdy Cyrowska omal nie upuściła go w kadź z wrzącą wodą. Kreinbringowa i Nowakowa, mieszkające w sąsiednim domu, powiadają, że w zeszły poniedziałek znalazły Cyrowską leżącą w łóżku na jednem z dzieci. Dziecko było już prawie uduszone, a drugie leżało przewrócone plecami do góry i było nieprzytomne. Z trudnością je zdolano doprowadzić do przytomności. Dzieci zabrała siostra Cyrowskiej. Mąż Cyrowskiej, Michał, ma zamiar swą żonę skarżyć o rozwód na podstawie pijaństwa. Powiada on, że jego połowica tak się nieraz upije, iż nie wie, gdzie jest, ani co się z nią dzieje. Życie z nią już mu omierzło i chce się koniecznie rozłączyć.

KONGRES ODROCZONY.

WASHINGTON, D. C. — Regularna sesya 61-go kongresu uroczyście zakończyła się ubiegłej soboty o godzinie 11-ej w nocy. W obu izbach tj. Kongresie i senacie rozległ się ostatni głos młotka przewodniczących Cannona i Shermana, a kongres odroczył się sine die. Następna sesya rozpocznie się w jesieni, zapewne w październiku. Senatorzy i kongresmani rozjechali się zadowoleni, gdyż przeprowadzili istotnie wiele ważnych spraw. Dokonali rewizyi taryfy cłowej i uporali się z tą ważną kwestyą. Przyjęli bile banków pocztowych, kolejowy, ochronę lasów i gruntu, budowy gmachów rządowych i okrętów wojennych, pogłębienia rzek, nawodnienia gruntów rządowych itp. Kongres ten jest pamiętny i z polskich uroczystości podczs niego się odbywających. Ojcowie narodu zasłużyli na spoczynek.

POD KOŁAMI POCIĄGU.

Na krzyżówce kolei B. and O. na 85 ulicy została na miejscu zabita pani Julia Wiechowska zam. pnr. 8555 Mackinaw ave. Kobieta chciała przejść przez tory, gdy ją najechał szereg wagonów pchniętych przez ranżerującą lokomotywę. Kiedy wagony przeszły, Wiechowskiej ciało było pokrajane do niepoznania. Zwłoki zabrano do zakładu Walkowiaka pnr. 8745 Commercial ave. i wczoraj je pochowano.

ZBŁĄKANA KULA.

Marya Peplińska ciężko zraniona.

Czternastoletnia Marya Peplińska stała we wtorek po południu na werandzie mieszkania rodziców pn. 2100 N. Oakley ave. i patrzyła na gromadę łobuzów, którzy się bili w sąsiednim zaułku. Nagle padł strzał, a młode dziewczę padło na ziemię, ranione ciężko kulą w plecy. Zawezwany lekarz oświadczył, że rana coprawda jest ciężka, ale poważnych następstw nie należy się obawiać. Bojowcy tymczasem uciekli, ale później schwytano trzech obiecujących młodzieniaszków, którzy podali swe nazwiska jako William Altman, 17 letni, P. Herman, 17 letni i J. Alexander, 21 letni, a których zasadzono w areszcie, jako domniemanych uczestników fatalnej bójki.

WALKA O DZIEWCZYNĘ.

Filip Kołomański dostał się do więzienia.

Filip Kołomański, liczący lat 24, nieszczęśliwie się zakochał w dziewczynie, która innemu sprzyjała. I postanowił zawód, jaki go spotkał, pomścić zamordowaniem obojga kochanków. W tym celu kupił rewolwer i ukrył się na narożniku ulic Bunker i S. Desplaines w zamiarze zastrzelenia dziewczyny i jej kochanka, którzy właśnie tamtędy mieli w tym czasie przechodzić. Ale wszędzie, gdzie jej nie potrzeba będąca policya wykonaniu zamiarów przeszkodziła i Kołomańskiego zasadziła w więzieniu. Tam K. pytany co zamierzał uczynić z rewolwerem, który ściskał mocno w dłoni, gdy go aresztowano, wyznał cały swój plan, jaki powyżej opisaliśmy. Pytany skąd ma $105, jakie przy nim znaleziono, oświadczył, że to jego własne oszczędności, poczynione w tym celu, aby po dokonaniu podwójnego morderstwa mógł kraj ten opuścić.

Kołomański mieszka pn. 753 Bunker ul., rywal zaś jego pn. 733 tej samej ulicy. Nazwiska dziewczyny nie chciał K. wymienić. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa człowiek ten jest chory na umyśle.

Na policyi.

Dwóch włóczęgów dostawiono policyi.

— Gdzie pan mieszkasz? — pyta się urzędnik.

— Pod gołem niebem.

— A pan? — pyta się urzędnik drugiego.

— O piętro wyżej.

Iskry humoru.

Dwóch pijanych studentów wzięło chłopa między siebie i pytają go: Powiedzcie tatusiu, czyście osieł, czy głupiec?

— A on: Nie wiem, ale stoję w środku między jednym a drugim.

Szkodnik.

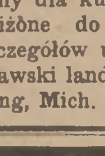
Chłopca sobie upatrzyła —
Był to pierwszy: — Postać miła
Gładki furfant, wiercipięta —
Buzia zawsze jak najęta.
Benjaminek wesołości!
Patrzył mrużkiem — nienajprościej...
Bo po stronach zerkał bokiem,
Jakby zmykał gdzieś przed smokiem.
Czułe serce miał zajęcze,
W każdej burzy widział tęcze...
Słonecznikiem był jej czoła,
Wołał: "Żenię się!..." do koła.
Chadzał z lubą na spacery,
Prawiąc cuda — w oczy cztery,
"Toż uczucia zbyt jaskrawe!"
Więc zaczęła szyć wyprawę.
— On tymczasem — nic nie mając,
Chciał w kapuście żyć jak zając.
I gdy go się spytał tatko:
"Co, na ptaszka będzie z klatką?...
Czmychnął biedny Adonisek —
Gdzie trzos pełen i półmisek!

Należyta czystość włosów i skóry czaszkowej jest najważniejszym warunkiem utrzymania ich w stanie zdrowotnym. Najlepiej osięga się to przez systematyczne mycie głowy Severy Mydłem Leczniczem Skórnem. Jest to jedyne mydło odpowiednie zarówno dla dzieci jak i dla rodziców, bo zabezpiecza zdrowie skóry, uwalnia ją od plam, a nadaje kolor własny, naturalny. Jest antyseptyczne i dopomaga w gojeniu chorób skórnych. Na sprzedaż u aptekarzy wszędzie. 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Farmy w Michiganie.

na sprzedaż, ziemia bardzo urodzajna; uprawna z budynkami i ogrodami. Mamy farmy z zasiewami i inwentarzem. 4-go lipca ceny dla kupujących na kolejach zniżone do połowy. Bliższych szczegółów udzielą Sulkowski Popławski land Co., box 203 Pinconning, Mich.

DARMO! DARMO!



KSIĄZKA

Czarnej Magii, Zawiera wszystkie Sekreta, Sztuk Magicznych Tajemnic. jak to o Znikającej Monetcie. i Tysiące inych, kazdemu kto Przyślie, Swój Adres i za 2c znaczek Pocztowy Pisz Dzisiaj Adresuj tak

Faust Novelty House Dept. N Room 603 Omaho Bldg. Chicago Ill

27

Tysiące już uszczęśliwionych!



Wysyłam każdemu darmo bardzo ciekawą książeczkę, która powinna się znajdować w każdym domu, z niej każdy się dowie jak ozbyć krosty, piegi. liszaje, boleści żołądka, reumatyzm, jak powstrzymać włosy od wypadania — a nabyć ładne bujne włosy, i wiele ciekawych rzeczy. Przyszlijcie swój adres i 2c. znaczek na odpowiedź. Piszcie zaraz tak: Panie Karaś, proszę mi przysłać książeczkę, "Poradnik Zdrowia".

Adresuj: W. A. Karaś, 3566 Idaho str. Oakland, Cal. 35

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Redakcya "Gazety Polskiej."

WYRABIAJ CZYSTE

...Piwo Lagrowe...

W DOMU

używając oryginalnego ekstraktu Jana Hofmeister.



Próbną blaszankę, wystarczającą do zrobienia 2 i pół galonów dobrego piwa, POSYŁAMY DARMO. Mężczyzna, kobieta lub dziecko, może je przygotować.

Poszlij po próbną blaszankę dziś jeszcze. Z przyjemnością wyszlemy pewną ilość Ekstraktu Piwnego Hofmeistra, dostateczną do zpreparowania 2½ gal. piwa z odpowiedniemi instrukcyami. Każdy sobie może zrobić doskonały gatunek piwa lagrowego, jaki od wieków wyrabia się w Niemczech, przy użyciu Ekstraktu piwnego Hofmeistra. Doskonałe, smaczne, musujące piwo może być zpreparowane w domu w przeciągu paru minut bez żadnego kłopotu. Jest to doskonałe piwo z jęczmiennego słodu i chmielu, które zachwyci każdego członka rodziny. Jest bardzo łatwe do wyrobu i może być wszędzie wprowadzone, gdzie nawet piwo browarne nie może być sprowadzanem. Koszt wyrobu wynosi zaledwie 6 centów za galon, a jednak smakować ono wam będzie o wiele lepiej niż piwo otrzymywane w szynkach. Przyszlijcie 20c. w markach lub srebrze na pokrycie kosztów opakowania i przesyłki, a my wyszlemy próbną blaszankę, dostateczną do wyrobu 2¼ galonów piwa DARMO. Wszystkie koszta będą opłacone i możecie zrobić piwo, jakiegoście dotąd może nie próbowali. Użyjcie poniższy kupon.

DARMOWY KUPON.

JOHANN HOFMEISTER

199 Hofmeister Building, Chicago, Ill

Proszę o przysłanie mi darmowej okazowej blaszanki Ekstraktu piwnego Hofmeistra, dostatecznej do wyrobu 2¼ galonów dobrego gatunku lagrowego piwa. Załączam 20 centów na opłacenie części kosztów przesyłki i opakowania. Podpisz się tutaj:

Nazwisko . . . .

Miasto . . . .

Ulica No. . . . .

Mapy Wielkiego Ks. Poznańskiego.

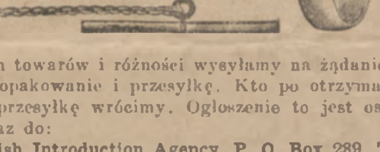
Pierwsza polska mapa, obejmująca wszystkie najdrobniejsze nawet miejscowości, opracowana przez Z. Słupskiego i wydana jego nakładem, jest do nabycia **W NASZEJ KSIĘGARNI**.

podklejona płótnem i lakierowana z wałkami $2.50
tańsze wydanie na dobrym papierze, ... $1.00
Skorowidz, obejmujący 6937 miejscowości W. Księstwa, książka licząca 170 stron . . . . 50c.

Powinny się znajdować we wszystkich bibliotekach i szkołach, biurach sprzedaży kart okrętowych itp.

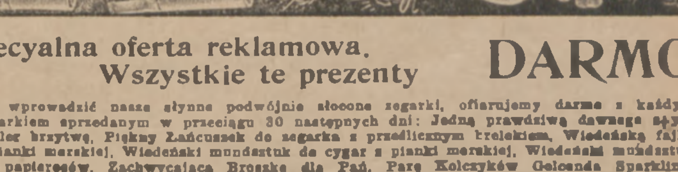
Zamówienia należy przysyłać na adres:

W. Dyniewicz Publishing Co. 1113 Noble Str. ...CHICAGO, ILL.



DARMO! Tę piękną pozłacaną dewizkę i ten pierścionek poślemy każdemu obsolutnie darmo, kto nadeśle nam za to pięć polskich adresów, każdy z innego miasta i 10c srebrem na opakowanie i przesyłkę. Nasz kompletny ilustrowany katalog rozmaitych towarów i różności wysyłamy na żądanie każdemu, kto nadeśle extra 10c na opakowanie i przesyłkę. Kto po otrzymaniu katalogu nadeśle obstalunek, to przesyłkę wrócimy. Ogłoszenie to jest ostatni raz w gazecie, przeto pisz zaraz do:

Polish Introduction Agency. P. O. Box 289, TOLEDO, OHIO, U. S. A. 26



Specyalna oferta reklamowa. Wszystkie te prezenty DARMO.

By wprowadzić nasze słynne podwójnie złocone zegarki, ofiarujemy darmo z każdym zegarkiem sprzedanym w przeciągu 30 następnych dni: Jedną prawdziwą dawnego stylu Cutler brzytwę, Piękny Łańcuszek do zegarka z przedlicznym brelokiem, Wiedeńską fajkę z pianki morskiej, Wiedeński mundsztuk do cygar z pianki morskiej, Wiedeński mundsztuk do papierosów, Zachwycającą Broszkę dla Pań, Parę Kolczyków Golconda Sparkling, Nadzwyczaj Grubo Złoconą Szpilkę do krawatu, Parę Spinek do Mankietów, Garnitur 4 Spinek do Koszuli. Zauważcie sobie dobrze, że my ofiarujemy wam nie jeden tylko z tej liczby, lecz wszystkie te przecudne prezenta, z każdym kupionym zegarkiem. Jest to prawdziwy **Zegarek z 20 l. gwar.** pięknie odrobiony, z doskonałym mechanizmem, ostatnie ulepszenia, niezrównany czasomierz, zrobiony w Ameryce. Jeden z tych, że będziecie dumni z posiadania go. Koperty podwójnie złocone, cudnie grawirowane. Wygląda na $35 Złoty Zegarek. Zegarek i prezenty posyłamy za $4.98. Wyszlemy za opłatą przy odbiorze z przywilejem darmowego obejrzenia. Obejrzyj sobie wszystko w biurze expresowym, a jeśli nie uznasz, że jest największa taniość, jaką kiedykolwiek widziałeś, każ agentowi odesłać na nasz koszt; w przeciwnym razie zapłać $4.98 i koszta przesyłki. Nic nie ryzykujesz! Nie kosztuje cię nic obejrzenie tych taniości. O ile przyszlesz $4.98 z zamówieniem, my zapłacimy za koszta przesyłki i podarujemy w dodatku piękny złoty pierścionek Darmo. Darmo! jeden Zegarek i prezenty, jeżeli kupisz Sześć za $29.88. Napisz, czy chcesz mieć męski czy damski zegarek. Przyszlij zaraz. CARROL CUTLER & CO 642 MANHATTAN BLDG. CHICAGO, ILL.

HASSAN

Z korkową obwódką

PAPIEROSY

Pomyśl! Dziesięć z korkową obwódką papierosów z tytoniu o wspaniałym smaku za 5 centów. Największa wartość kiedykolwiek włożona w papierosy. Jakość, jaką jedynie nasze latami nabyte doświadczenie i wielkie dogodności w fabrykacyi mogły wytworzyć. Sprzedawane wszędzie.

5¢



The American Tobacco Co.
111 Fifth Ave., New York City